

MEDICAL®



Annie Claydon
Jak stworzyć
dobry związek

 HARLEQUIN®
TM

Annie Claydon

Jak stworzyć dobry związek

Tłumaczenie:

Elżbieta Chlebowska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mów wreszcie. Co ci leży na wątrobie?

Ciocia Celeste zawsze domagała się jasnych odpowiedzi. I mały Sam Douglas powierzał jej swoje smutki: Mikołaj nie przyniósł mu upragnionej zabawki pod choinkę, oberwał pałę w szkole. Z wiekiem zmienił się przedmiot żartów, przyszła kolej na problemy z dziewczynami, wreszcie skomplikowane kwestie w praktyce lekarskiej. Celeste na wszystko znajdowała dobrą radę.

– Nic – mruknął tym razem.

– Samie, przecież widzę. Gadaj, co się z tobą dzieje?

Zacisnął wargi i pochylił się nad kierownicą, niespokojnie patrząc na pochmurne niebo. Gdy wyruszyli z Londynu, był rześki i słoneczny poranek, jednak w Norfolk powitał ich gruby kożuch chmur. Płatki śniegu wirowały w powietrzu i topniały na przedniej szybie.

– Jaka była prognoza?

– Przestań się martwić o pogodę. Pomyślałby kto, że jesteś zrzedliwym emerytem, a nie młodym mężczyzną.

Zaczęła szukać komórki w torebce, więc Sam podał jej swój telefon.

– W przyrodzie musi być równowaga. Skoro ty zmieniłaś się w zakochaną nastolatkę, ja musiałem przejąć rolę odpowiedzialnego dorosłego.

Celeste roześmiała się i przycisnęła ikonę na ekranie.

– Zapowiadają duże opady śniegu w nocy i jutro. Nic nie szkodzi. Dom Paula wygląda zimą malowniczo. Przed Bożym Narodzeniem też padało i było nam cudownie.

Ciocia Celeste być może nie pomyślała o tym, że dwa tuziny gości zaproszonych na jutrzejszą uroczystość z niepokojem obserwuje pogodę i wstrzyma się z przyjazdem, aby ich po drodze nie zasypało.

Jednak Sam zachował tę uwagę dla siebie.

– Masz jakieś nowe wiadomości, kochanie. – Celeste nie kryła ciekawości. – Nie chcesz się zatrzymać i sprawdzić, kto do ciebie napisał?

– Nieszczerólnie. Sama sprawdź, jeśli masz ochotę.

– Twoja reakcja mówi mi, że nie znajdę tam niczego interesującego – westchnęła. – Poczta zaczeka.

Parsknął śmiechem. Ciocia była tak zaślepią miłością do Paula, że jej receptą na szczęście okazuje się znalezienie mu kolejnej narzeczonej.

Tu się różnili. Dla Sama szczęściem było unikanie toksycznych sytuacji i odrzucenie niezdrowych wzorców zachowania. Nauczyło go tego małżeństwo rodziców. Wzdrygał się na myśl o wiecznie nieszczęśliwej matce i ojcu, który stosował różne formy manipulacji i przemoc psychicznej, aby ją ukarać za to, że próbowała go porzucić.

Ostatnią kroplą, która przelała czarę, było rozstanie z Alice. Kiedy narzeczonej z nim zerwała, odnalazł spokój w samotności. Bardzo się starał, by ją uszczęśliwić, ale ona wciąż chciała czegoś więcej. A może po prostu – kogoś innego. Nie miał pojęcia, bo nie wyjaśniła mu powodów zerwania, a on zareagował gniewem, którego strasznie się wstydził.

Popełnił błąd, pozwalając sobie na chwilowy upust emocji, zwłaszcza że był świadkiem awantur urządzanych przez własnego ojca i wcale nie chciał być do niego podobny. Na szczęście w porę się opanował, ale potem już nie próbował kontaktować się z Alice, a i ona nie podjęła żadnych prób załagodzenia sytuacji.

– Pada coraz mocniej. – Celeste odłożyła komórkę i wyglądała przez okno.

– Damy radę, nawet gdybym miał nieść cię na rękach przez zamieć – obiecał.

– Akurat! – prychnęła. – To nie będzie konieczne, bo za pół godziny dojedziemy. Paul i ja czekaliśmy tak długo na tę chwilę, że teraz tylko on ma prawo mnie nosić na rękach.

Paul Grant jak na siedemdziesięciolatka był wulkanem energii, a do tego cieszył się zasłużoną renomą znakomitego pediatry. On i ciocia Celeste stanowili dobrze dobraną parę.

– I nic was nie rozdzieli. – Sam się uśmiechnął.

– A żebyś wiedział. Mimo naszego wieku. – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Nie musisz mnie przekonywać. Od początku wam kibicuję.

– Dziękuję, kochanie. Bo było paru nieprzychylnych plotkarzy.

Co z tego, że Celeste Douglas ma lat sześćdziesiąt pięć, a Paul Grant siedemdziesiąt? Miłość jest bezcennym darem, trudno ją znaleźć, a jeszcze trudniej utrzymać. Sam coś na ten temat wiedział. Paul i Celeste pokonali wszystkie przeszkody w drodze do małżeńskiego szczęścia. Można im tylko pozazdrościć.

– Szeptali za twoimi plecami, bo nie mieli odwagi powiedzieć ci w oczy, że oszalałaś?

– No właśnie! – zaśmiała się. – A jeśli nawet śnieżyca powstrzyma naszych gości, my będziemy się świetnie bawić.

Sam uśmiechnął się na myśl o najbliższych dniach spędzonych o towarzystwie jego ulubionej pary. Bez pełnych fałszywego współczucia pytań o matkę, jakby po dwudziestu latach od rozwodu wciąż była nieszczęsną ofiarą. I bez taktownego milczenia, jakie otaczało śmierć jego ojca, domowego tyrana i alkoholika.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że Paul zaprosił jedną z wnuczek, aby przyjechała wcześniej i pomogła z przygotowaniem.

– Niech zgadnę. Jego wnuczka także jest lekarzem? – Nie była to trudna zagadka, większość Grantów związana była z medycyną, podobnie jak cała rodzina Douglasów.

– Z całej czwórki wnucząt tylko jedna osoba nie jest medykiem, więc łatwo ci było zgadywać.

– Będę miał z kim porozmawiać, kiedy ty z Pauliem będziecie obściskować się po kątach.

– Eloise jest bardzo miłą dziewczyną, nieważne co się mówi na jej temat.

Eloise Grant. Pamiętał nazwisko, ale nie kojarzył żadnych informacji z nią związanych.

Rzucił ciotce pytające spojrzenie.

– Jeśli nikt z Grantów się nie pojawi, pewnie nadal nie poznasz krążących o niej plotek. Ja sama niewiele wiem. Eloise zwierzyła się Paulowi, ale on jest wzorem dyskrecji. Zresztą bardzo to w nim cenię.

– Co nie zmienia faktu, że skreca cię z ciekawości – zaśmiał się Sam.

Celeste znana była z tego, że o wszystkim wołała mówić wprost, bez ceregieli.

– Eloise wszystko wyjaśni w swoim czasie – oznajmiła ciotka. – Nikt nie ma prawa oczekiwać usprawiedliwień. Ale masz rację, nie znoszę sekretów.

Sam postanowił nie słuchać plotek szerzonych przez dalszych krewnych, a jednocześnie nabrał pewności, że ciocia Celeste dotrze do sedna sprawy.

– Rok temu w rodzinie Paula zdarzył się skandal. Wszyscy zjechali się na ślub Eloise, ale panna młoda się nie pojawiła. Zostawiła narzeczonego samego przed ołtarzem. Złamała mu serce, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Jego matka przyznała, że wcześniej między młodymi doszło do głośnej kłótni, jednak nie spodziewała aż takiego zachowania ze strony Eloise. Ale dlaczego niedoszły mąż tkwił w kościele z oszołomioną miną, skoro się pokłócili? Czegoś nadal nie rozumiem.

Ludzie nie zawsze zachowują się racjonalnie, a koniec związku jest trudny dla obu stron. Sam był przekonany, że mogliby rozwiązać problemy, gdyby Alice dała mu szansę i zechciała wyjaśnić, czemu nie widzi dla nich przyszłości. Kiedy jednak spotykał się z upartym milczeniem, narastała w nim złość. Być może Eloise potrafiłaby zrozumieć drugą kobietę i jej odmowę wytłumaczenia swojej decyzji. A może czasem lepiej nie drażyć, dlaczego miłość wyparowała. Tak się stało i nikt nie jest temu winien.

– Eloise wyjechała na dwa tygodnie, a kiedy wróciła, jedyną osobą, której się zwierzyła, był Paul. Wszyscy plotkowali na jej temat, ale moim zdaniem byli dla niej niesprawiedliwi. To ją tylko utwierdziło w przekonaniu, że nie jest im winna wyjaśnienia. Zawiodła się na nich.

Sam powiedział rodzinie i znajomym, że rozstali się z Alice po przyjacielsku i była to wspólna decyzja. Uznał, że tak będzie łatwiej. Ciocia Celeste zapewne nie rozmawiałaby z nim teraz tak otwarcie o rozpadzie innego związku, gdyby wiedziała, jak bardzo jest rozdarty między pragnieniem poznania przyczyn swej życiowej porażki a uszanowaniem prawa Alice do milczenia.

– Niesprawiedliwi? Co masz na myśli?

– Wszyscy uwierzyli narzeczonemu Eloise, a jej nikt nie bronił. Ja jakoś go nie polubiłam. Był podejrzanym czarującym.

– A ty z zasady nie lubisz czarujących mężczyzn?

Zmierzyła go wzrokiem, który tak dobrze znał z młodości. Czy ty nic nie rozumiesz?

– Cenię w mężczyznach rozum i szczerść. Nie znoszę śliskich facetów, którzy próbują się wszystkim przypodobać.

Ciocia Celeste miała własne zdanie na każdy temat i nigdy nie ulegała opinii publicznej. Była siostrą

jego ojca, ale nawet w okresie zażartej wojny między rodzicami Sama wspierała bratową i trójkę dzieci, stawiając jednocześnie sprawę jasno: kocha brata, choć nie akceptuje jego postępowania. Kiedy zakaz sądowy zbliżania się do żony przekonał ojca, że jego małżeństwa nie da się już skleić, zaczął pić na umór. Celeste poruszyła wtedy niebo i ziemię, aby skłonić go do leczenia.

– A jaki cel ci przyświeca, kiedy opowiadasz mi tę historię? – spytał Sam.

– Aż tak łatwo mnie rozgryźć?

– Zawsze. I to w tobie lubię.

– Jesteś dobrym człowiekiem, a Paul martwi się o Eloise. Obawiał się nawet, że nie przyjedzie. Zraniły ją plotki, myślę też, że poczuła się osamotniona w zderzeniu w nieprzyjaznym świecie. Po tym wszystkim, co przeszedłeś jako nastolatek z ojcem, możesz sobie wyobrazić, jakie to uczucie.

Mógł, ale nie miał pojęcia, co z tego ma wyniknąć. Celeste pokładała w nim zbyt wiele nadziei. Czyżby miał chodzić krok w krok za Eloise i osłaniać ją przed nieżyczliwymi spojrzeniami krewnych? To praktycznie niemożliwe, mimo całej jego dobrej woli.

– Sam! Przegapiłeś skręt! To już tutaj.

– Co? A, tak. – Zwolnił i zawrócił. Tak usilnie starał się nie myśleć o Eloise, że przegapił kutą żelazną bramę stanowiącą wjazd na zadrzewioną aleję do rezydencji Paula.

Gdy zatrzymali się pod majestatycznym dworem zbudowanym w epoce Tudorów, przez chwilę się nie ruszał kierownicy. Zastanawiał się, co przyniosą mu kolejne dni.

– W porządku, kochanie? – Celeste wbiła w niego spojrzenie bystrych błękitnych oczu.

– Oczywiście. Grzeczność nakazuje, żebym dał ci czas na potruchtanie do drzwi i czułe powitanie ukochanego.

– Rozsądek przede wszystkim, mój drogi. Mogłabym się pośliznąć na lodzie i zaryć nosem w śnieg. Niezbyt to romantyczne. A myślałam, że to ty odgrywasz rolę rozsądnego dorosłego...

Dziadek stał przy oknie salonu, który mimo wielkości sprawiał przytulne wrażenie, a to dzięki temu, że w kominku płonął ogień. Obserwował wirujące w powietrzu grube płatki śniegu.

Eloise wiedziała, dlaczego zaprosił ją wcześniej, przed resztą krewnych, i dlaczego nocowała w jednej z siedmiu sypialni zamiast w pobliskim hotelu, gdzie przygotowano pokoje dla reszty towarzystwa. Dziadek w ten sposób dawał reszcie znać, że trzyma stronę wnuczki, a jeśli komuś się to nie podoba, nie będzie mile widziany na przyjęciu. Obawiała się tylko, że sama jej obecność odstraszy wielu gości, a w ten sposób zepsuje dziadkowi cały weekend.

– Przykro mi, dziadku.

– Co tym razem? Stłukłaś porcelanę?

– Nie, ale pada śnieg.

– Kto cię uczynił odpowiedzialną za pogodę? Pan Bóg?

– Może powiem inaczej. Jaka szkoda, że pada śnieg.

Dziadek był jej opoką, najbliższym człowiekiem, do którego się zwróciła po odwołaniu ślubu. Pocieszał Eloise, gdy reszta rodziny chóralnie ją krytykowała.

Potępienie ze strony krewnych było częściowo jej winą. Mogła rozumnie pokierować swoimi sprawami. Dzień przed ślubem był koszmary, na jaw wyszły tajemnice Michaela i zobaczyła narzeczonego w całkiem innym świetle. Gdy zapytała go, czy to prawda, że ma syna z poprzednią partnerką, nie płaci na dziecko, unika też okazji, by zobaczyć chłopca – nie zaprzeczył.

Straciła do niego zaufanie. Próbowwała ocalić ich małżeństwo, proponując mu, że będzie wspierała go w budowaniu relacji z synem. Rozgniewał się i zarzucił jej, że burzy ich wspólne plany na przyszłość, przywiązując wagę do drobnej niedogodności, o której on chciałby zapomnieć. A jeśli tak, lepiej odwołać ślub.

Doprowadziło to do strasznej kłótni. Udało jej się zachować tyle zimnej krwi, aby wspólnie ułożyć treść listu, który mieli wysłać do weselnym gości, aby dać im znać, że uroczystość się nie odbędzie. Potem Michael znów się nachmurzył i oznajmił, że sam się tym zajmie. Zejdz mi z oczu, im prędzej, tym lepiej, wrzeszczał.

Zaufała mu po raz ostatni i wyjechała oplakiwać unicestwione marzenia. Gdy wróciła, okazało się, że Michael nie rozesłał mejla, odegrał za to wielką scenę przed ołtarzem. Zrobił z niej uciekającą pannę młodą. Wszyscy uwierzyli, że niespodziewanie został porzucony. Pod jej nieobecność nikt nie sprostował tej kłamliwej wersji. Plotka urosła do monstrualnych rozmiarów.

Krewni Eloise mogliby poczekać i wysłuchać tego, co miała im do powiedzenia, jednak woleli uwierzyć w najgorsze zarzuty pod jej adresem. Oczekiwali, że wróci pełna skruchy i zacznie ich przeproszać. Tego nie miała zamiaru robić, jednak z jakiegoś powodu pokornie przeproszała za wszystkie inne głupstwa, na przykład za śnieżycę.

Dziadek przykleił nos do szyby, usiłował coś dostrzec za śnieżną zasłoną.

– Nie martw się. Celeste wkrótce przyjedzie.

– Ja wiem, ale i tak się niecierpliwię.

Eloisa lubiła i szanowała Celeste, jednak sparzyła się na swoim związku i martwiła się o dziadka. Był już na emeryturze, choć wciąż przyjmował pacjentów. Miał prawo do spokoju, tymczasem miłość zawsze niesie z sobą ryzyko.

– Naprawdę podejrzewasz, że Celeste byłaby zdolna mieć przede mną tajemnice? – spytał, jakby jej czytał w myślach. – Ja też mówię jej wszystko.

– Poza tym, co wyznałam ci w sekrecie.

– To inna sprawa. Celeste szanuje słowo, które ci dałem. Wierzy w pozytywne skutki otwartego mówienia o problemach, ale rozumie, że każdy sam wybiera moment na wyznanie prawdy. Nikt nie ma prawa cię do tego zmuszać.

– Co ja bym bez was zrobiła! – Uścisnęła dziadka.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Michael – zapewnił ją. – Któregoś dnia znów będziesz gotowa zaufać.

Któregoś dnia, ale jeszcze nie dzisiaj.

W tym momencie na podjeździe pojawił się granatowy samochód, a dziadek uśmiechnął się szeroko. Kierowcą był młody mężczyzna, a gdy wysiadł, naciągając na siebie ciepłą kurtkę, jego ramiona wydawały się jeszcze bardziej barczyste. Podał rękę pasażerce, ale Celeste widziała tylko narzeczonego i ruszyła do drzwi szybkim krokiem.

Eloise została przy oknie. Pomyślała, że dziadek i Celeste potrzebują kilku chwil na powitanie.

Patrzyła na mężczyznę, który obserwował starszą parę z uśmiechem rozbawienia, potem cofnął się do auta po walizki. To chyba bratanek Celeste. Dziadek opowiedział jej o Samie Douglasie. Pierwszą rzeczą, jaka jej się rzuciła w oczy, był jego uśmiech.

Nie miała zwyczaju oceniać nieznajomych po uroku osobistym. Czarujące maniery i uśmiech byłego narzeczonego utrudniły jej ocenę jego charakteru. To była lekcja, którą zapamiętała.

– Dojechalśmy! – oznajmiła triumfalnie Celeste. – A już się wydawało, że pogoda nam to utrudni.

– Może przestanie padać. – A choć wbrew słowom Eloise śnieżycy nie zelżała, dziadek i jego wybranka byli w siódmym niebie. Jutro się okaże, czy zaproszeni goście przedrą się przez zasy na przyjęcie.

– Najważniejsi ludzie już są na miejscu, więc będziemy się świetnie bawić, prawda, Paul? – zapytała Celeste.

– W pełni się z tobą zgadzam, kochanie.

Miło jest być najważniejszym gościem na uroczystości zaręczynowej, pomyślała Eloise, która często czuła się ignorowana, jakby jej obecność przynosiła ludziom pecha.

– Sam! – zawołała Celeste w stronę drzwi wejściowych. – Chodźże tutaj, poznasz Eloise.

Młoda kobieta wyprostowała się i zaczerwieniła na widok wysokiego szatyna, w którego rysach odnalazła rodzinne podobieństwo do Celeste. Miał ten sam owal twarzy, choć wydatniej zarysowane szczęki, i uśmiech pełen wdzięku oraz ciepła.

– Miło cię poznać, Eloise.

– Ciebie też, Samie.

Uścisnęli sobie ręce i aż podskoczyła, tak lodowate były jego palce.

– Przepraszam, trochę zmarzłem. – Podeszedł do kominka i wyciągnął ręce w kierunku ognia.

– Lekarz rodzinny nie powinien mieć zimnych rąk – droczyła się z nim Celeste. – Eloise pracuje na ratunkowym.

– Niezła z nas rodzinna, prawda? – Błysnął zębami w olśniewającym uśmiechu. – Ledwo zostaliśmy sobie przedstawieni, a już wiemy, jaką mamy specjalizację.

Szczerze mówiąc, wołała rozmawiać o sprawach zawodowych. Na nich znała się najlepiej. Gdyby śnieg uniemożliwił przyjazd innym gościom, świetnie się dogadają. Celeste nie uznaje plotek i ich nie

powtarza, a Sam chyba nie wie o skandalu z uciekającą panną młodą. Poczula przypływ serdecznych uczuć do nich obojga.

– Podejrzewam, że jesteście głodni. W kuchni czeka ciepła zupa i kanapki.

– Wspaniale! Zaraz przyjdę ci pomóc. – Celeste zdjęła płaszcz.

– Ależ nie. Zostań, rozgrzej się przy kominku.

W chłodnej kuchni nie będzie myśleć o subtelnym zapachu wody toaletowej Sama i niewytłumaczalnej chęci, aby mu rozetrzeć zgrabiące dłonie. Wybiegła, zostawiając dziadka szamoczącego się z ciepłymi okryciami gości.

ROZDZIAŁ DRUGI

A więc to jest kobieta, która nie zamierza nikomu się tłumaczyć z zerwanych zaręczyn. I jakoś, kiedy na nią patrzył, zapomniał o bólu, jaki mu sprawiła Alice, gdy zrobiła to samo.

Osoba tak zjawiskowo śliczna nie może być zła.

Sam wiedział, że wygląd nie ma nic wspólnego z charakterem, ale Eloise sprawiała wrażenie delikatnej i wrażliwej. Był przekonany, że subtelności nie da się udawać, podobnie jak smutku czy szczęścia. Po prostu się ją wyczuwa. Eloise była piękna. Nawet gruby sweter i džinsy nie maskowały gracji jej ruchów. Ciemne włosy upięte wysoko odsłaniały długą smukłą szyję. Ciemne oczy kryły w sobie tajemnice.

Ciocia i Paul rozsiedli się na kanapie i rozmawiali wesoło, Sam wybrał jeden z foteli przed kominkiem. Po chwili wróciła Eloise z tacą. Nie chciała pomocy, a gdy wreszcie usiadła, rozglądała się, czy nie trzeba komuś coś jeszcze podać. Napięcie ustąpiło dopiero wtedy, gdy Celeste zapewniła, że poczęstunek jest smaczny i wszyscy są absolutnie ukontentowani.

Sam niczym detektyw amator zerkał na Eloise i próbował odgadywać, o czym myśli. Cienie pod oczami wskazywały na problemy ze snem lub zmartwienia.

W tym momencie detektywa zastąpił psychoanalityk amator, który rozłożył na czynniki pierwsze powody jego zainteresowania nową znajomą. Może chciałby powtórzyć historię z Alice, ale tym razem nie popełnić błędów?

Wszyscy zamilkli, gdy zadzwoniła komórka Paula.

– Moja siostra – wyjaśnił po skończeniu rozmowy. – Chciała się upewnić, jaką pogodę przewidujemy na jutro.

– Doprawdy? – zaśmiała się Celeste. – Nie jesteśmy jasnowidzami. Cieszę się, że jej powiedziałaś, aby sprawdziła prognozę. Tak czy inaczej, wszystko odbędzie się zgodnie z planem.

Eloise zmarszczyła się i zaczęła coś sprawdzać w swojej komórce. Czyżby poczuła się odpowiedzialna za opady śniegu? Odprawi jakieś hokus pokus, by rozpuścić chmury?

– Ostatnia szansa, kochanie – powiedział żartobliwie Paul do Celeste. – Jeśli poślubisz kogoś, kto osiedlił się w krainie północnych wiatrów, będzie za późno na zmianę decyzji.

– Muszę to przemyśleć – odparła, ale żartobliwy ton świadczył, że już dawno podjęła decyzję.

Nie trzeba było detektywa ani psychologa, aby dostrzec, że żartują, a jednak przez twarz Eloise przemknął cień.

Celeste i Paul nadal się przekomarzali, a Sam spotkał wzrok młodej kobiety i nagle oboje się uśmiechnęli. Pomyślał wtedy, że chciałby już zawsze wywoływać ten uśmiech na jej twarzy i zapragnął zrozumieć, skąd wzięły się jej obawy, że coś może grozić szczęściu dziadka i jego przyszłej żony.

– Czy nie powinniście zadzwonić do wszystkich gości? Uprzedzić ich, że jutro w Norfolk spodziewane są duże opady śniegu? – Eloise podała dziadkowi listę zaproszonych.

– Masz rację, kochanie – zgodził się Paul.

Oboje z Celeste zabrali się do obdzwaniania znajomych i rodziny. Eloise zrobiła wszystkim kawę i na liście odhaczała gości. Sam wypił kawę i zaniósł walizki na górę. Każda z sypialni miała na drzwiach karteczkę z imieniem. Przy Paulu i Celeste były różowe serduszka, w sypialni stały kwiaty, a w kryształowej misie dostrzegł ulubione czekoladki ciocia.

Na końcu korytarza, za drzwiami oznaczonymi jako „Grant”, znalazł karteczkę „Sam Douglas”. Pokój był ciepły i przyjazny, duży kominek, boazeria i okna na dwóch ścianach. Świąteczny stroik z ostrokrzewu na kominku i ręczniki starannie ułożone na łóżku były miłym świadectwem gościnności gospodarza. To jakoś nie pasowało do dobrodusznego „czuj się jak w domu, bierz, co ci potrzebne, ale nie oczekuj niańczenia”, z czym miał do czynienia w czasie wcześniejszych wizyt.

Może Eloise o to zadbała. Kiedy otworzył drzwi antycznej szafy, owionął go zapach drzewa sandałowego, a na półkach zobaczył świeże papierowe serwetki. Stanowczo należały jej się komplementy za troskę o każdy szczegół.

Rozpakował się bez pośpiechu. Na dworze wciąż sypał śnieg. W sypialni było tak przytulnie i ciepło, że miał ochotę położyć się i poczytać, jednak na dół wzywało go poczucie obowiązku.

Trochę się bał kontaktu z kobietą, która go w równej mierze zafascynowała, co stanowiła powód do obaw, czy nie jest z charakteru podobna do Alice.

Kiedy wszedł do salonu, ciocia poinformowała go, że udało się wszystkim uprzedzić, jakie pułapki pogodowe mogą ich czekać w Norfolk. Niektórzy goście z góry zapowiedzieli, że nie dotrą, jednak gospodarze nie sprawiali wrażenia szczególnie tym zmartwionych.

– Muszę pójść do wioski po parę rzeczy – powiedziała Eloise.

– Nie poczekaasz, aż przestanie padać? – spytał Paul.

– Długo musiałabym czekać.

– W takim razie będę ci towarzyszył. – Paul podniósł się, a za nim Celeste.

Eloise zaczęła protestować, a oni upierali się, że nie puszczą jej samej. I nagle Sam usłyszał własny głos:

– Ja pójdę, wy posiedźcie przy kominku. Chętnie rozprostuję nogi.

Wszyscy spojrzeli na niego, ale nikt nie protestował. To miało sens. Paul i Celeste będą szeptać sobie słodkie słówka przy kominku, a Sam będzie towarzyszył Eloise. Dziesięciominutowy spacer niczym mu nie grozi, a poczuje się jak dżentelmen.

Kiedy się uśmiechnęła, w pokoju nagle pojaśniało, i tylko to miało znaczenie.

– W takim razie pójdę się ubrać.

Eloise miała na sobie ciemnoniebieską kurtkę i czerwoną włóczkową czapkę naciągniętą na uszy. Delikatne rysy twarzy nadawały jej wygląd elfa. Duże płatki śniegu padały teraz leniwie, zostawiali za sobą ślady stóp na grubej śnieżnej pierzynie.

Sam odwrócił się, aby spojrzeć na dom. Czerwone ceglane łuki nad drzwiami i oknami, dachy i okapy, wszystko było białe.

– Wygląda malowniczo, prawda? Tak byłoby idealnie. Wystarczająco dużo śniegu dla stworzenia świątecznej atmosfery, ale nie tyle, żeby powstrzymać zaproszonych gości – powiedziała Eloise.

Pogoda nigdy nikogo nie satysfakcjonuje, zawsze jest czegoś za dużo albo za mało, mimo to dziewczyna wydawała się zdeterminowana, że przynajmniej śniegu będzie w sam raz.

– Paul i ciocia Celeste znaleźli miłość, więc drobne przeciwieństwa to dla nich pestka – zapewnił ją Sam.

Sądząc po jej minie, nie do końca się z nim zgadzała, ale w milczeniu przeszła przez bramę i szła drogą wzdłuż wysokiego muru otaczającego posiadłość.

We wsi, sądząc po śladach, więcej ludzi spacerowało pieszo niż jechało autem. Rozsądnie, bo drogi były oblodzone i jeszcze nieodsnieżone. Jakiś niefortunny kierowca najwyraźniej wpadł w poślizg, pomyślał Sam.

A wtedy Eloise przyspieszyła kroku i puściła się biegiem w kierunku łuki w żywopłocie. Z trudem za nią nadążał.

Gdy dotarł na miejsce, zobaczył mały samochód terenowy, który utknął na dniesie płytkiego rowu.

Eloise zdążyła otworzyć drzwi kierowcy. Na tylnym siedzeniu dostrzegł kobietę z kilkuletnim chłopcem i nosidełko przykryte kocem.

– Bess, nic ci nie jest?

– Dzięki Bogu, znalazłaś nas. Jechałam bardzo wolno, a samochód po prostu ześliznął się z drogi. – Bess zaczęła gramolić się z siedzenia.

– Nie ruszaj się, zaraz sprawdzę, czy tobie i dzieciom nic nie jest.

– Och, nie rozumiesz. Chodzi o babcię. Upadła, leży na dworze.

– Gdzie? U niej w domu? – zaniepokoiła się Eloise.

– W ogrodzie, z tyłu. Ma przy sobie guzik alarmowy. Dyspozytorka dała mi znać. Wezwali też pogotowie. Myślałam, że dojadę do niej szybciej.

– Zostań z Bess, ja pójdę po auto – poleciła Eloise Samowi i po raz pierwszy zobaczył, że potrafi być zdecydowana i silna.

Żadnego „jeśli pozwolisz” albo „czy się zgadzasz”. Podjęła decyzję i właśnie ją egzekwowała.

– Jeśli wolałabyś wziąć moje auto, kluczyki są na stoliku w holu – powiedział tylko.

Miał samochód z napędem na cztery koła. Lepsze rozwiązanie niż ten niebieski wóz, obok którego zaparkował.

– Daj mi klucze, Bess, i już biegnę. Sam jest lekarzem, zostanie z tobą i dziećmi.

Kobieta dała za wygraną. Podała Eloise klucze, po czym zalała się łzami.

– Bądź dzielna jeszcze trochę. Jak długo tutaj tkwicie?

– Niedługo, może dziesięć minut. Dzwoniłam po Toma, mojego męża, ale jest w pracy i dojazd tutaj zajmie mu pół godziny. Bałam się, że nie poradzę sobie z maluchami, jeśli pójdę pieszo. – Znow zaczęła się denerwować.

– Spokojnie, świetnie sobie poradziłaś. Zrób głęboki wdech i wydech. Jesteś pewna, że dzieciom nic się nie stało?

– Oboje byli przypięci w fotelikach, a Aaron nie przestawał mówić. – Przytuliła starszego chłopczyka.

Sam uchylił kocyk i zajął do niemowlęcia. Dziecko było ciepłe i reagowało na pojawienie się obcej twarzy, więc się uspokoił. Aaron pokazał mu język.

– Bardzo się martwię o babcię.

Nie dziwił się zdenerwowaniu Bess, rozdarłej między pragnieniem chronienia dzieci a koniecznością niesienia pomocy babci.

Eloisa jasno wyznaczyła mu zadanie. Ona pojedzie pomóc babci, a on ma się zająć maluchami i zaprowadzić je do ciepłego domu Paula Granta. Bess wysiadła, trzymając starszego synka za rączkę. Sam odpiął nosidełko z niemowlęciem. Razem skierowali się do miejsca, gdzie nasyp drogowy był trochę niższy i można było bezpiecznie przedostać się przez żywopłot.

Kiedy znaleźli się na drodze, dostrzegli Paula i Celeste, którzy spieszyli im na pomoc, po drodze zapinając kurtki i wciągając czapki. Sam przekazał nosidełko cioci i podniósł Aarona, który pośliznął się i zapadł w śniegu, po czym przekazał chłopca Paulowi. W tej chwili zatrzymał się przy nich samochód. Drzwi od strony pasażera się otworzyły.

– Wskakuj!

Zawahał się, bo Eloise nie zamierzała ustąpić mu miejsca za kierownicą.

– Znam drogę i jestem bardzo dobrym kierowcą – zapewniła go niecierpliwie.

Ukrył uśmiech. Poznał teraz inne oblicze tej subtelnej dziewczyny – była pewna siebie i miała szybki refleks. Podobało mu się bardziej niż tamto poranne: przewrażliwionej istoty, która usiłuje wszystkich zadowolić i przeprosza, że żyje.

Działała szybko, bo niepokoiła się stanem babci June unieruchomionej w zasypanym śniegiem ogrodzie.

Chwyciła kluczyki do samochodu Sama, zawołała na pomoc dziadka i Celeste, wzięła kuferek medyczny, który dziadek na wszelki wypadek trzymał w schowku, i była gotowa. Jeszcze tylko odśnieżyła przednią szybę samochodu terenowego i ruszyła.

Z ulgą dostrzegła Sama na drodze. Może jej się przydać u babci June, jeśli pogotowie nie dojechało.

Barczysty mężczyzna w jednej ręce niósł nosidełko, drugą przytrzymał Aarona. Za nimi szła drżąca z zimna Bess. Wystarczył jeden rzut oka. Sam reprezentował wszystko, co podobało jej się w mężczyźnie: był silny i opiekuńczy. I ma dobry kontakt z dziećmi, co po doświadczeniach z Michaielem wydało jej się szczególnie ważne. Trudno powiedzieć coś więcej, pokonanie żywopłotu nie wymagało szczególnej przedsiębiorczości, jednak wyobraźnia Eloise nie znała granic.

Sam usiadł na fotelu pasażera i włączył przycisk, aby uchylić boczne okienka. Zaparowana przednia szyba nagle się oczyściła, a podmuch zimnego powietrza przywrócił jej trzeźwość myślenia. Kiedyś zbyt łatwo wmówiła sobie, że Michael jest jej rycerzem bez skazy. Teraz nie popełni podobnego błędu.

– Jak daleko jedziemy? – On też miał świadomość, jak ważny jest czas.

– June mieszka w Mazingford. – Skręciła w boczną drogę i samochód pośliznął się lekko. Musiał to poczuć i pewnie żałuje, że pozwolił jej prowadzić.

– Jest okej. – Zmieniła bieg i odzyskała przyczepność opon.

– Wiem.

Może to jego pobożne życzenia, a może naprawdę ma do niej zaufanie. Główna ulica była na wprost, ale dom babci June znajdował się w jednej z bocznych uliczek. Eloise zatrzymała auto i sięgnęła po torbę lekarską dziadka.

– Ja wezmę – powiedział Sam. – Ty otwórz drzwi.

Ręce jej się trzęsły, gdy szamotała się z kluczem. Teraz nie powinna myśleć o tym, ile razy

w dzieciństwie przychodziła tu bawić się z Bess podczas wakacji spędzanych u dziadka. Liczy się tylko, że nie może zawieść swojej pacjentki. Przebiegła przez dom i otworzyła drzwi do ogrodu. Na końcu ścieżki, obok karmnika dla ptaków, zobaczyła leżącą na śniegu postać.

W mgnieniu oka znalazła się przy niej.

– Eloise – wyszeptała babcia June.

– Jestem. Bess mnie przysłała.

Babcia miała na sobie ciepły nieprzemakalny płaszcz i buty z futerkiem. Chyba nie przemokła. Eloise podłożyła jej dłoń pod głowę i zaczęła sprawdzać, w jakim jest stanie.

Odgłos kroków i ciężka torba lekarska, która wylądowała przy niej, powiedziały jej, że Sam przyszedł z odsieczą.

– Nie widzę śladów krwi. Oddycha bez problemów. Puls prawidłowy, sześćdziesiąt uderzeń serca na minutę.

– Dobrze, prawda? – Głos June był słaby, ale przytomny.

– Nawet bardzo dobrze – odparł Sam. – Prosimy o chwilę cierpliwości. Przed przeniesieniem pani do ciepłego pomieszczenia musimy sprawdzić, czy coś nie jest złamane.

Eloise dała mu znak, by przejął badanie. Nie powinno się leczyć przyjaciół i rodziny, chyba że to konieczne. Sam będzie mógł podjąć obiektywną decyzję, czy starszą panią można przenieść bezpiecznie do ciepłego domu bez narażenia jej na dodatkowe komplikacje.

Nie czas na udowodnianie mu, że Eloise poradziłaby sobie równie dobrze.

Z głośniczka przycisku alarmowego, który babcia June miała na szyi, rozległ się głos operatorki.

– Jesteś tam, kochana? Co się dzieje?

– Jestem – odparła June silniejszym głosem.

– Ja też. Jestem lekarką. Mój kolega bada pacjentkę. Chcemy ją zabrać do domu. – Eloise pochyliła się nad mikrofonem.

– Dzięki Bogu. Czy coś jeszcze mogę dla was zrobić? Zadzwoń do kogoś?

Bess z pewnością się zamartwiała, a dziadek przekaże jej informacje w rozsądny sposób, uspokoi ją, ale bez nadmiernego optymizmu, na który było trochę za wcześnie. Eloise podała numer telefonu operatorce.

– Połączy się pani z doktorem Paulem Grantem. Jest u niego wnuczka babci June. Trzeba mu przekazać, że na pierwszy rzut oka nie stało się nic poważnego...

– Czuję się dobrze! – zawołała June. – Tylko nie mogę wstać.

– A z kim rozmawiam? – spytała kobieta.

– Z doktor Eloise Grant. Paul jest moim dziadkiem.

– Rozłączam się, skoro pacjentka jest w dobrych rękach. Powodzenia.

Eloise obiecała sobie, że po wszystkim odnajdzie dyspozytorkę i serdecznie jej podziękuje.

– Coś panią boli? – dopytywał Sam.

– Babciu June, powiedz, nie czas na heroizm.

– Nic mnie nie boli.

– Nie uderzyłaś się w głowę?

– Pośliznęłam się tylko i nie mogłam wstać.

Sam sprawdził, czy nie ma złamanego biodra, ale na twarzy June nie widać było bólu.

– Nie ma krwi ani guza na głowie? – spytał cicho.

– Nic nie zauważyłam.

– W takim razie zabierzemy panią do domu na filiżankę gorącej herbaty – zapowiedział z uśmiechem.

Babcia odwzajemniła uśmiech. Eloise lepiej niż ona potrafiła wyobrazić sobie wszystkie konsekwencje takiego upadku, ale też odetchnęła z ulgą.

We dwójkę dźwignęli starszą panią.

– Proszę robić małe kroczki – poradził Sam.

– Boli mnie noga w kostce – przyznała June.

– Proszę się na nas oprzeć. Boli coś jeszcze? Plecy albo biodra?

Babcia potrząsnęła głową. Podeszli do tylnych drzwi, Sam otworzył je przed nimi. Kuchnia wydała im się ciepła i przytulna. Ostrożnie usadzili June na sofce.

– Lepiej? Pomożemy pani zdjąć płaszcz i buty.

Eloise przyniosła z bawialni podnózek i oparła na nim stopy babci. Kostka była trochę spuchnięta. Sam zawyrokował, że trzeba będzie ją przeświecić.

Nastawił czajnik.

– Szczipią mnie palce – poskarżyła się June.

– Zmarzły na sople lodu, teraz się rozgrzewają – wyjaśniła Eloise. – Bardziej bym się martwiła, gdybyś ich nie czuła.

– Czy to twój przyjaciel, kochanie? – spytała konspiracyjnie June.

Wyraźnie poczuła się lepiej, skoro zaczęła się interesować Samem. Nie pierwszy raz rozglądała się za partnerem odpowiednim dla Eloise, a Sam niewątpliwie był w jej oczach dobrym materiałem na męża.

– Jest bratankiem Celeste.

– Jak miło. – June zerknęła na parzącego herbatę Sama. Wyraźnie nie zrezygnowała ze swego ledwo wykłutego planu.

– Bess utknęła po drodze. Jest z dziadkiem i Celeste. – Lepiej nie mówić, że jej samochód zjechał do rowu.

– Ojej! – Ta wiadomość wywarła spodziewany efekt. Babcia June przestała się bawić w swatkę. – Przecież zasy nie są tak głębokie? Ale prognozy zapowiadają dalsze opady.

– Jakiś problem z silnikiem. Zadzwońmy do niej, bo bardzo się o ciebie martwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pogotowie przyjechało niemal w tym samym czasie co Bess z mężem. Uzgodniono, że wezmą babcię June do lokalnego szpitala na prześwietlenie kostki i łokcia.

– Przyjechalіśmy najprędzej, jak się dało – tłumaczyła się Bess. – Twój dziadek i Celeste zostali u nas, opiekują się dziećmi.

– Dziadek jest w siódmym niebie, skoro może się bezkarnie bawić zabawkami Aarona – zaśmiała się Eloise.

– Kiedy wychodziliśmy, trwała wojna superbohaterów. Dziękuję, nie wiem, co bym bez was zrobiła i co by było z babcią.

Eloise uściskała przyjaciółkę.

– Nie dziękuj. Babcia June czuje się dobrze i tylko to się liczy. Pojedziesz z nią do szpitala?

– Tak, Tom będzie jechał za pogotowiem, a potem zabierzemy babcię do nas.

– Czas się zbierać. – Oddała Bess klucze. Jeszcze jeden uścisk i przyjaciółka wskoczyła do karetki.

Tom pożegnał się z nimi i podążył za żoną. Grube płatki śniegu tańczyły w powietrzu, widoczne w świetle latarni.

– Sielanka jak na pocztówkach – skomentował Sam.

Jakoś jej to umknęło. Odkąd kłamstwo i zdrada pojawiły się w jej życiu, przestała oczekiwać, że za zamkniętymi drzwiami malowniczych domków kryją się szczęście i zgoda.

– Piękna okolica – przytaknęła.

– Dokąd zabrali June? Gdzieś daleko?

– Lokalny oddział szpitalny jest kilka mil stąd. Zrobią zdjęcia i w razie konieczności zatrzymają ją na noc.

– Tak byłoby najlepiej. To starsza osoba, przeżyła szok. Była wyziębiona.

Eloise wolała nie zastanawiać się, jak źle mogła się skończyć cała ta historia. Gdyby nie zauważyła samochodu Bess, gdyby Sam nie towarzyszył jej w drodze do wioski...

– Dziękuję, że ze mną byłeś.

Łagodnym gestem strząsnął z jej włosów płatki śniegu. Może wciąż zachowywał się jak lekarz opiekujący się bezradną pacjentką.

– Cieszę się, że byłem przydatny. June i Bess są ci bliskie?

Dlaczego miała ochotę go przeproszać, skoro to było zwykłe pytanie? Zachowywała się jak profesjonalistka, nie miała sobie nic do zarzucenia. Dziadek ma rację, wpadła w nawyk przeproszania wszystkich i za wszystko.

– Mama umarła krótko po moim urodzeniu. Na każde wakacje przyjeżdżałam do dziadków. Bess była moją najlepszą przyjaciółką, razem bawiliśmy się u babci June.

– Przykro mi z powodu twojej mamy.

Wciąż była w niej tęsknota za matczyną miłością – bezwarunkową i akceptującą.

– Babcia potrafiła ją zastąpić, gdy chodziło o typowe problemy nastolatki. – A może Sam nie ma ochoty tego wysłuchiwać, w końcu jest bratankiem Celeste?

– Pewnie ci jej bardzo brakuje.

– Tęsknię za nią. Dziadek był załamany po jej śmierci, ale oboje wyznawali zasadę, że życie powinno toczyć się dalej. A teraz jest szczęśliwy z Celeste. Pasują do siebie.

– A co myśli o jego planach matrymonialnych twój ojciec?

– Ożenił się po raz drugi i wyjechał do Indonezji. Ma dwoje małych dzieci i nowa rodzina go pochłania.

– Nie skomentował sytuacji?

– O ile wiem, nie. – Eloise próbowała utrzymywać kontakt z ojcem, ale jakoś nigdy nie miał czasu na rozmowy i oddalili się od siebie. Najpierw czuła gniew, potem pogodziła się ze stratą. Czasem nie da się zrobić nic innego, trzeba żyć dalej.

Przeszedł ją dreszcz. Czy było jej zimno, czy pytanie Sama przypomniało jej, że jest na świecie sama? Tylko dziadek ją wspierał. A może spojrzenie Sama miało w sobie ciepło, za którym tak tęskniła?

– Wracajmy. Przemarżłam. – Wolała nie zastanawiać się nad innymi powodami.

– Chcesz prowadzić? – Wyjął kluczyki.

Nie chciała się rozklejać z wdzięczności, że jej to proponuje, więc odmówiła.

Sam pomyślał, że wciąż ma czas na narzucenie dystansu między nimi. Im więcej czasu spędzał z Eloise, tym bardziej był nią zafascynowany. Wzruszała go jej wrażliwość i wyraźne osamotnienie. Była jak ptak z przetrąconym skrzydłem. A jednocześnie potrafiła być silna, gdy sytuacja tego wymagała. To stanowiło jej największy wabik i pod jego wpływem Sam wkraczał na niebezpieczny grunt.

Z łatwością mógłby się wykręcić pilnymi sprawami zawodowymi w Londynie. Paul i Celeste rozumieli takie rzeczy. Przy obecnej pogodzie większość gości nie dotrze na miejsce, więc uroczyste przyjęcie się nie odbędzie. Jutro trudno będzie stąd wyjechać z tego samego powodu: nieprzejezdne drogi.

A jednak rozebrał się, a Eloise zaciągnęła zasłony.

– Musisz wrócić do pracy w poniedziałek rano?

– Nie, mam dyżur dopiero w środę.

– To dobrze, bo drogi będą zasypane. Miałbyś kłopot, gdybyś musiał się przedzierać przez zaspę.

Miał kłopot już teraz, bo lawirował między sprzecznymi emocjami. Burzyły jego spokój ducha i sprawiały, że zaczynał pragnąć rzeczy, których już raz na zawsze się wyrzekł. Jednak uśmiech Eloise i zadowolenie, z jakim przyjęła informację, iż planuje dłuższy pobyt, stanowiły wystarczającą nagrodę.

Oboje byli głodni, a w kuchni znajdowało się tyle jedzenia, że można by wykarmić całą armię. Eloise wybrała proste i szybkie potrawy, pół godziny później siedzieli przy kuchennym stole, pochłaniając kielbaski i puree ziemniaczane.

– Kielbaski są świetne. A ten sos cebulowy to jakiś sekretny rodzinny przepis? – Uśmiechnął się, a ona poczerwieniała z zadowolenia, jakby nie spodziewała się, że ktoś doceni jej wysiłek.

– Kielbaski to wyrób tutejszej masarni, a sos naprawdę jest tajemnicą przekazywaną z pokolenia na pokolenie, więc nie podam ci przepisu.

– Napracowałaś się nad tym weekendem – pochwalił.

– Zależy mi, żeby dziadek i Celeste byli zadowoleni.

– Pogoda trochę pokrzyżowała ich plany, prawda? Ale humor im dopisuje. Rozmawiałem z ciocią, świetnie się bawią, jak twierdzi, a twój dziadek właśnie składa kolejkę dla Aarona. Nie miała czasu na dłuższą pogawędkę, bo chłopcy jej potrzebowali.

– Są tacy uroczy razem. Trochę się boję, że jutro nie wszystko pójdzie gładko.

Znów odniósł wrażenie, jakby Eloise zawsze oczekiwała nieuniknionej katastrofy.

– Będzie dobrze, bo dopisze nam poczucie humoru – zapewnił.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się niepewnie.

Jedli w milczeniu, bo oboje byli głodni, wreszcie Eloise odchyliła się do tyłu i machinalnie przesuwiała ostatnią kielbaskę po talerzu.

– Ty i Celeste jesteście blisko, prawda?

Przytaknął i przełknął ostatni kęs.

– Zrobiła dużo dla mnie, mojego brata i siostry, kiedy rodzice się rozwodzili. Stworzyła nam ciepły azyl z dala od domowych awantur. To był bardzo brzydki rozwód.

– Nie wiedziałam – spieszyła się. – Rozumiem, jeśli nie chcesz o tym mówić.

– Zamierzchła historia. Miałem trzynaście lat, kiedy rodzice się rozstali, a i wcześniej ich relacja była burzliwa. Ojciec nie chciał zaakceptować decyzji matki. Nachodził ją i groził. Pojawiał się w domu o wszystkich porach dnia i nocy, aż załatwiła sądowy zakaz zbliżania się do nas. Ciocia zrobiła coś, co nie udało się nikomu innemu: rozmawiała z jedną i drugą stroną. Przekonywała ojca do pójścia na ugodę. – Potarł kark. – Oczywiście, jasno mówiła, co myśli na temat jego patriarchalnych obyczajów. Nie gryzła się w język.

– Zdaje się, że obcesowość to jej cecha charakterystyczna.

Zaśmiał się, ale jakoś niewesoło. Eloise pomyślała, że oboje noszą piętno niedobrych przeżyć. To budziło niedobre skojarzenia.

– Wcale tak nie uważam. Na ogół jest bardzo pozytywna. Kochała brata, ale nie wahała się tłumaczyć mu, że musi uszanować decyzję mojej mamy. Bardzo nam pomagała w praktycznym sensie. A kiedy ojciec zaczął ostro pić, załatwiła mu odwyki i terapię. Miałem dziewiętnaście lat, kiedy umarł. Ciocia ciężko to przeżyła.

– Przykro mi. To duża strata dla was obojga.

– Zapracował na swoją śmierć. Trudno jest ratować kogoś, kto nie chce pomocy. Wątroba zaczęła mu szwankować, a on pił dalej. Ciocia pomogła mi jakoś się z tym pogodzić.

Ale grymas bólu na jego twarzy świadczył o tym, że sprawa wcale nie była zamknięta. Niektóre rany goją się znacznie dłużej. Sam – podobnie jak ona – miał bolesną historię, a to znaczy, że powinna trzymać się od niego z dala. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, skoro cały czas będą spędzać razem. Jego spokój był okupiony dużym wysiłkiem, coś o tym wiedziała.

Mimo wszystko pragnęła lepiej go poznać i chyba to wyczuł. Zmarszczki na jego czole się wygładziły.

– Nie przejmuj się. To wszystko zdarzyło się dawno temu.

Wyczuła, że zwierzenia się skończyły. Podniosła się i zebrała talerze ze stołu.

– Masz ochotę na deser?

– A nie powinniśmy poczekać na Paula i Celeste?

Dziadek zadzwonił, by powiedzieć, jaki był wynik wizyty June w szpitalu. Okazało się, że ma skręconą kostkę i tymczasem zatrzyma się u Bess i Toma. Zapowiedział, że oboje z Celeste wrócą za pół godziny.

Eloise zaczęła przygotowywać kolację, a Sam zniknął w przylegającym do kuchni pokoiku, gdzie szukał czegoś w kredensie. Po chwili wrócił ze świecami, serwetkami i srebrnymi sztućcami.

– Pomyślałam, że zjemy tutaj. Jest cieplej niż w jadalni.

Sam ustawił świeczniki z jednej strony długiego stołu.

– Dobry pomysł. A ja zadbam, żeby było ładnie – wyjaśnił.

– Może otworzymy szampana?

– Szampan do kielbasek? Podoba mi się twój dekadenski rozmach.

Kiedy Celeste i Paul rozbierali się w holu, szampan chłodził się w kubelku z lodem. Kryształowe kieliszki lśniły w świetle świec, a Eloise serwowała kielbaski i tłuczone ziemniaki na najlepszej porcelanie.

– Dziękuję, że zatroszczyłeś się o ładne nakrycie dla naszych gospodarzy – szepnęła.

– Kto powiedział, że to dla nich? – odparł Sam półgłosem. – To dla ciebie.

Eloise poczuła przyjemność, jakby ktoś otulił jej zmarznięte ciało miękką ciepłą pierzynką. Tymczasem Sam poszedł do holu i ceremonialnie wprowadził ciocię i jej ukochanego.

Rozległy się okrzyki zachwytu Celeste i pełen aprobaty tubalny śmiech dziadka. Wszyscy zasiedli do posiłku. Podczas gdy starsi pałaszowali kolację, para młodych sączyła szampana z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Dziękując, wyszeptała Eloise w kierunku Sama.

Na deser mieli lody, Eloise zaparzyła kawę i wszyscy przenieśli się do salonu.

– Nadszedł czas na mowę – zaczął Paul. – Jak myślisz, Celeste?

– Koniecznie! Musimy ją usłyszeć! – zachęcała go, choć pewnie słyszała ją już wcześniej.

– Nie lepiej poczekać na wszystkich gości? – spytała Eloise. Dziadek miał wygłosić wielką mowę w piątek wieczorem, aby uczcić przyjazd rodziny i znajomych.

– My tu jesteśmy, a to najważniejsze – odparł dziadek.

Sam dolał wszystkim szampana, gdy gospodarz wziął dwie kartki z kominka i zajął miejsce z boku paleniska.

Nieraz słyszał wykłady doktora Paula Granta i wiedział, że jest on doświadczonym mówcą, potrafi oczarować i rozśmieszyć słuchaczy bez korzystania z notatek. Tym razem sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

– Śmiało, kochanie – zachęciła go Celeste.

Paul roześmiał się i schował kartki do kieszeni.

– Najpierw toast. Za Celeste, której błyskotliwy umysł uległ na chwilę zaćmieniu, gdy zgodziła się wyjść za mnie za mąż. Mam nadzieję, że w wyniku twojej pochopnej decyzji czeka nas wiele szczęśliwych lat i wiele wspólnych całkowicie zwariowanych decyzji.

– Absolutnie! – Celeste uniosła kieliszek. – I za Paula złotoustego, który potrafi namówić kobietę, żeby towarzyszyła mu na koniec świata.

Nierozsądne decyzje i wędrówka na koniec świata w ich wypadku zdały egzamin. Rezultat był taki, że człowiek miał ochotę sam postąpić lekkomyślnie.

Jedną taką nieprzemyślaną decyzję Sam już podjął: aby dzisiejszą kolację uczynić uroczystym przyjęciem. I to świetnie zagrało! Powiedzenie Eloise, że to wszystko dla niej, też było impulsywne, choć

bliskie prawdy. O wszystko się martwiła, wszystkim przejmowała, więc jej nagły promienny uśmiech był nagrodą. Niczego nie żałował.

Zaczął mu się kręcić w głowie po szampanie, a może to tylko na widok tej młodej kobiety. Przyłożyła wargi do kieliszka i zerknęła na niego. A kiedy uświadomiła sobie, że ją obserwuje, znów się uśmiechnęła i uciekła wzrokiem.

Tymczasem Paul przeszedł do głównego wątku swojej mowy.

– Jest rok 1802 i dwaj młodzieńcy rozpoczynają studia w akademii medycznej. Aloysius Grant i Henry Douglas z miejsca przypadli sobie do serca. Zostali najlepszymi przyjaciółmi i nigdy nie poróżniła ich żadna panna. Mówiono nawet, że to Aloysius przyłożył rękę do przedstawienia Henry’ego jego przyszłej żonie. Byli młodzi, korzystali z przywilejów, jakie dały im pochodzenie i majątek, obaj traktowali medycynę jako służbę drugiemu człowiekowi. Czy coś mogło ich poróżnić?

Każdy członek rodzin Grantów i Douglasów dobrze znał historię wieloletniego sporu. Aloysius Grant napisał artykuł medyczny, a Henry Douglas obalił jego tezy. Polemiki toczone w medycznej prasie zniszczyły ich przyjaźń.

– Tak jak wcześniej byli nierozłącznymi druhami, tak później zazarcie się kłócili. Nigdy się nie pogodzili. – Paul uśmiechnął się z żalem i ubolewaniem, że świat taki już jest, a Sam poczuł smutek, jakby po raz pierwszy słyszał tę historię. Może powinien potraktować to jako ostrzeżenie, że tylko bliscy ludzie potrafią wyrządzić sobie prawdziwą krzywdę. Dystans chroni przed zranieniem.

Połączenie dotychczasowych doświadczeń Eloise i jego mogłyby stworzyć wybuchową mieszankę.

– Trzydzieści lat później ich stara alma mater w Norfolk wezwała absolwentów do hojnego wsparcia projektu rozbudowy uczelni. Coraz liczniejsze rzesze studentów pragnęły studiować medycynę, a zaplecze materialne było mizerne. Obaj, Aloysius i Henry, odpowiedzieli na wezwanie, a każdy chciał być bardziej hojny. Ufundowali własne wydziały, a budynki Kolegium Granta i Kolegium Douglasa stoją do dziś. Ich sportowa i akademicka rywalizacja upamiętnia dwóch niemądrych patronów, którzy nie potrafili wyciągnąć ręki do zgody.

– Skończyłeś Kolegium Douglasa? – spytała Eloise.

Sam nie miał ochoty podążać śladami ojca, kiedy po szkole średniej wybrał medycynę. Pokręcił głową.

– Zerwałem z tradycją i ukończyłem studia w Londynie. Był tylko jeden turniej rugby, na który dałem się namówić w tutejszej alma mater, i do dziś żałuję, że wziąłem w nim udział. – Skrzywił się.

– Uważam, że zrobiłam świetną robotę, naprawiając twój rozkwaszony nos – wtrąciła Celeste. – Nie podoba ci się?

– Nie o to chodzi. Nos wygląda lepiej, ale wcale mi się nie podobało, że połowa drużyny Granta zrobiła sobie ze mnie worek treningowy.

– Pamiętam, że chodziły pogłoski o kimś, kto nie miał prawa grać w drużynie przeciwnika – zauważył Paul.

– Pogłoski? Wstrętne pomówienia! – oburzyła się Celeste. – Sam jest Douglasem z krwi i kości. Miał prawo grać w drużynie, nawet jeśli nie był studentem Kolegium Douglasa. A co się stało z tamtym chłopakiem, który nie dotarł...

Przekomarzali się dobronnie, a Sam zwrócił się do Eloise i uśmiech nagle zamarł mu na ustach. Była czerwona ze wstydu i miała taką minę, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

Nie był to stosowny moment, aby poprosić ją o wyjaśnienia, w każdym razie nie teraz, gdy Paul przeszedł do bardziej osobistej historii, jak to on i Celeste z przedstawicieli rywalizujących obozów stali się kochankami i partnerami.

Wzniósł kolejny toast za nową erę harmonijnego współżycia Grantów i Douglasów i cała czwórka podniosła kieliszki.

Eloise przy pierwszej okazji pozbierała naczynia i uciekła do kuchni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po plecach spłynęła jej kropla potu, gdy uświadomiła sobie, o jaki mecz rugby chodzi i o jakim graczu mowa.

Powie Samowi prawdę później, kiedy nie będzie w pobliżu dziadka i Celeste. Tymczasem kuchnia wydała jej się dobrą kryjówką. Zdrętwiała, gdy usłyszała odgłos kroków. Stara podłoga skrzypiała i łatwo było rozpoznać, kto się zbliża.

Sam nie udawał, że odnosi naczynia. Patrzył na nią pytająco. Miała ochotę go przeprosić, ale to by niczego nie zmieniło.

– Nie wiedziałem, że tam wtedy byłaś – powiedział.

– A ja nie wiedziałam, że ty byłeś na boisku. – Wbiła wzrok w podłogę. – Bo ja właściwie byłam gdzie indziej.

Sam nie należał do ludzi, którzy łatwo rezygnują. Jego ciekawość musiała być zaspokojona.

– Gdzie? – padło nieuniknione pytanie.

Lepiej powiedzieć prawdę, pomyślała.

– W przystani. Z brakującymi członkami drużyny Douglasa.

– Zaczarowałaś ich, żeby nie wzięli udziału w turnieju?

– Nie, to by nie poskutkowało. Studenci Douglasa spłatali koleżankom parę paskudnych psikusów. Nie chcę nawet mówić, co zrobili z kanalizacją w damskich toaletach.

– Ciocia coś mi o tym mówiła. Prymitywne i podłe zachowania. Bardziej chuligaństwo niż sztubackie kawały. – Ale wciąż się uśmiechał.

– Uknułyśmy zemstę. Dwóch najlepszych zawodników robiło sobie rozgrzewkę, ja przewróciłam się na ścieżce, którą biegli, i udałam, że mam złamaną nogę.

– Jako studentka medycyny wiedziałaś, jak wygląda złamana noga, a kiedy gracze próbowali ci pomóc, skoczyła na nich cała banda z Kolegium Granta. Podejrzewam, że ich związałyście i wrzuciłyście do półciężarówki.

– Miałyśmy przewagę liczebną, więc obeszło się bez wiązania. Po prostu z nami poszli.

– Jestem zawiedziony. Już sobie wyobraziłem, jak przeprowadzasz idealnie zaplanowaną operację militarną.

– Zabrałyśmy ich na przystań, poczęstowałyśmy kawą i kanapkami.

– Najbardziej kulturalne porwanie, o jakim słyszałem. Zdaje się, że byłem jedyną ofiarą rozgrywek, kiedy jeden z rugbyistów od Granta złamał mi nos, przekonany, że nie mam prawa grać w drużynie przeciwnej, chociaż jestem w prostej linii potomkiem pierwszego Douglasa.

– Naprawdę mi przykro.

– Nie ty mnie uderzyłaś. – Wzruszył ramionami. – Ciocia Celeste poskładała mnie do kupy.

– Twój nos wygląda świetnie. – Omal nie powiedziała mu, że cały jest doskonały. – Wiedziałam, że mecze rugby są brutalne i powinnam myśleć o konsekwencjach.

– Z perspektywy czasu zawsze doskonale widać błędy i człowiek się zastanawia, czemu u licha wcześniej ich nie przewidział. Powtarzam to sobie, ile razy myślę o długim rejestrze własnych wpadek.

Próbował poprawić jej humor. To miłe z jego strony, ale nieznacznym grymas ust świadczył o tym, że czasem mu nie do śmiechu.

– Chcesz się czegoś jeszcze napić? – spytała. – Mamy wszystko, od gorącej czekolady po cztery rodzaje soków owocowych.

– Dziękuję, ale nie. Położę się wcześniej.

Czy nie tego chciała? Nie będzie musiała unikać jego ciepłego spojrzenia. Koniec z zastanawianiem się, jak mu dać do zrozumienia, że nie powinni ulegać temu, co się między nimi narodziło w całkiem nieplanowany sposób.

I właśnie dlatego nie powinny ich łączyć zwierzenia nad kubkiem gorącego kakao. Jutro, po przespanej nocy, znów zobaczy wszystko z właściwej perspektywy.

– Śpij dobrze – powiedziała i napełniła zlew ciepłą wodą.

Nie spał jednak dobrze. Łóżko, do którego nie był przyzwyczajony, obcy dom, w którym ciągle coś skrzypiało i trzeszczało. I Eloise. Zdecydowana i przedsiębiorcza, a jednocześnie wrażliwa i niepewna siebie. Jakoś nie mógł przestać o niej myśleć.

Może gdyby się zdobył na szczerą, rozbroiłby napięcie, które między nimi powstało. Mógłby jej powiedzieć, że on także ma za sobą związek, który źle się skończył. Oboje wiedzieliby, na czym stoją i mogliby cieszyć się swoim towarzystwem. Ale z drugiej strony... taka rozmowa może być interpretowana jako wstęp do intymności.

Nad ranem jego mózg wreszcie się wyłączył, przeciążony nadmiarem sprzecznych myśli. Kiedy się obudził, było już późno.

Eloise siedziała z Pauliem i Celeste w kuchni. Pachniało kawą.

– Goście nie przyjadą – oznajmiła ciocia z uśmiechem.

– Nie jesteś zawiedziona? – Przecież Eloise tak się napracowała, pomyślał.

– Oczywiście, że jestem, zwłaszcza że dzięki Eloise wszystko było dopięte na ostatni guzik. Gdybyś wstał trochę wcześniej, to byś wiedział. Jednak nic nie poradzimy. Paul obdzwonił wszystkich krewnych i znajomych. Nikt nie chce ryzykować podróży w taką pogodę. Prognozy przewidują jeszcze więcej śniegu.

Sam wyrzwał przez okno. Dało się przejechać, ale jeszcze trochę i powstaną zaspasy.

– Rozsądek przeważał. Czemu wyglądacie na zadowolonych?

– Mamy inną misję do spełnienia. Do Paula zadzwonił lekarz z miejscowego szpitala. Potrzebują pomocy, bo wezwań jest coraz więcej. Jedziemy porozmawiać z szefem wolontariuszy. Dołączysz się?

– Jasne. Pozwól mi tylko zjeść śniadanie.

Ledwo zdążył wypić kawę, a Celeste i Paul zabrali się do odśnieżania jego samochodu. Uznali, że to będzie najbezpieczniejszy środek transportu.

– Wstawiłam do piecyka, kiedy zacząłeś się kręcić na górze – powiedziała Eloise, podając mu grzanki z bekonem. – Mogę je też zapakować i zjesz w drodze.

– Będziesz prowadziła?

– Chętnie.

Była gotowa do działania, a Sam nie potrafił się jej oprzeć mimo wieczornych postanowień o narzuceniu sobie dystansu. Poszedł po ich ciepłe okrycia i kluczyki do samochodu, a gdy wrócił do kuchni, Eloise zdążyła owinąć kanapki w folię i nalać kawę do małego termosu.

– Chodźmy, bo dziadek i Celeste przebierają nogami z niecierpliwości – powiedziała, naciągając na głowę fioletową czapkę z wełny.

Community Hospital był długim parterowym budynkiem z dwuspadowym dachem krytym dachówką. Z jednej strony stało kilka karet, a kiedy weszli do izby przyjęć, na spotkanie im wyszedł mężczyzna w swetrze.

– Dziękuję, Paul, że przyszedłeś. – Odwrócił się do Celeste. – Doktor Douglas?

– Wystarczy Celeste. Jestem chirurgiem plastycznym, ale potrafię się zająć większością urazów.

– Moja wnuczka Eloise Grant pracuje w Londynie w szpitalnym oddziale ratunkowym – uzupełnił prezentację Paul. – Sam Douglas jest lekarzem rodzinnym.

– Wspaniale. Jestem Joe Parrish i koordynuję pracę wolontariuszy. Na razie sobie radzimy, ale jeśli śnieżyca odetnie nas od szpitala w mieście, pojawią się problemy. Trafią do nas przypadki, które normalnie odesłalibyśmy do nich. Potrzebujemy maksymalnej mobilizacji.

– Macie oddział ratunkowy, prawda? – Sam pamiętał, że to tutaj przywieziono babcię June.

– Jest aparat rentgenowski i skaner diagnostyczny, zajmujemy się szerokim zakresem drobnych urazów. Mamy też kilka karet, które przewożą do głównego szpitala pacjentów wymagających skomplikowanych zabiegów. Z powodu warunków pogodowych wzrosła liczba złamań i zwichnięć. Radzimy sobie, ale spodziewamy się większej liczby interwencji. Paul, będę wdzięczny za twoje sugestie dotyczące organizacji.

– Oczywiście. Jeśli pozwolisz, najpierw pokażę mojej grupce, jak się tu poruszać.

Po jednej stronie dużej poczekalni znajdowały się gabinety zabiegowe. Paul zabrał ich w głąb szpitala, otworzył drzwi, wstukując kod, i znaleźli się w dużej sali, którą właśnie przystosowywano do tymczasowego użytku: między łózkami ustawiano parawany, aby stworzyć wydzielone miejsca do badania i opatrywania pacjentów.

– Defibrylatory? – spytała Eloise, rejestrując po drodze, gdzie znajduje się potrzebny sprzęt.
– Będziesz miała wszystko pod ręką – obiecał Paul. – Muszę to jeszcze ustalić.
– Nie potrzebujesz ode mnie listy, prawda, dziadku?
– Pamiętaj, że sam cię wszystkiego nauczyłem.
– I wciąż nie miałam szansy wykorzystać w praktyce wszystkich twoich nauk. Daj mi kolejnych dziesięć lat.

Było oczywiste, że mają do siebie pełne zaufanie. Eloise udowodniła wczoraj, że jest kompetentną lekarką, choć w sprawach osobistych nie czuła się pewnie. Sam pomyślał, że bez względu na powody odwołania ślubu, ta historia boleśnie ją zraniła. Z zamyślenia wyrwało go dopiero pytanie skierowane wprost do niego.

– Co myślisz? Zostawimy tu dziadka i Celeste, a sami wrócimy do domu i będziemy czekać na wezwanie?

– Skoro na razie nie mamy nic do roboty, tak będzie lepiej. Zadzwońcie, kiedy was odebrać. Nie chciałbym, żeby was zasypało w szpitalu.

– To najlepsze miejsce w tych okolicznościach – zaproponowała Celeste. – Poza tym zawsze jest Ted.

– Czekam na was o szóstej. Przygotuję kolację – powiedziała Eloise.

– Kim jest Ted? – zapytał ją, kiedy szli do auta.

– Miejscowy farmer, który ma profesjonalny skuter śnieżny. To nie jest sportowy model dla jednej osoby, ale wojskowy sprzęt z demobilu, z potężnym silnikiem i miejscem dla czterech pasażerów. Dzwonił rano, zanim wstałeś. Oferował usługi transportowe, gdyby nas wezwano do pomocy.

– Bardzo przydatna osoba w tych okolicznościach.

– Jego skuter jest fantastycznym pojazdem. Celeste chyba liczy na to, że się nim przejedzie.

– A jakie masz plany dla nas? – Bo był pewien, że Eloise ma już w głowie cały grafik.

– Dziś wieczorem miał się odbyć powitalny bankiet na cześć dziadka i Celeste. Mamy mnóstwo jedzenia i żadnych gości oprócz naszej czwórki.

– Zrobimy więc wszystko, co sprawi przyjemność narzeczonym. I nam. Co myślisz? – Miał nadzieję, że Eloise nie zapomni o sobie.

Zaczerwieniła się, kiedy ich palce się dotknęły przy przekazywaniu kluczyków do auta.

– Skoro ja gotuję, może ty zajmiesz się nakryciem stołu?

– Grunt to sprawiedliwy podział pracy. Ubierzemy się elegancko?

– Też mi to przyszło do głowy.

Starł się nie wyobrazić sobie Eloise w wieczorowej sukni, ale plan podobał mu się coraz bardziej.

Eloise była niemal zadowolona, że nikt z gości nie dojedzie na weekend. Stanowczo wołała dyżury w szpitalu niż przebywanie z całą rodziną zgromadzoną w jednym pokoju. A Sam ma dar zamiany zwykłej kolacji w wytworny bankiet.

Poszedł za nią do kuchni, rzucił kurtkę na oparcie krzesła. Jego uśmiech działał na nią jak magia, a nasilało się to, kiedy byli tylko we dwoje.

– Zaplanowałam polędwicę wołową zapiekaną we francuskim cieście. Resztę zamrozę i będzie na później.

– Masz dosyć miejsca w zamrażarce? – Spojrzał z niepokojem na lodówkę w rogu kuchni.

– W spiżarni stoją dwie duże zamrażarki, miejsca jest aż nadto. Zrobię też fasolkę szparagową, brukselkę z kasztanami i bekonem oraz pieczone szparagi. Do tego puree ziemniaczane i sos holenderski.

– Masz wszystko pod kontrolą – pochwalił.

W kuchni... tak. W życiu... niekoniecznie.

– Widziałeś salę bankietową w rezydencji dziadka?

– Ciocia pokazała mi cały dom, kiedy po raz pierwszy mnie tu przywiozła, żebym poznał twojego dziadka. Tam będziemy jeść?

– Taki był pierwotny plan. To ulubione miejsce dziadka. Choć rozsądniej byłoby przenieść się do jadalni.

– Lubisz salę bankietową?

Zawsze zadawał trudne pytania.

– Tak. Czuję się atmosferę starego wiejskiego dworu z wielowiekową tradycją. Odbywały się tam

wielkie przyjęcia.

– No to tym razem urządzimy bankiet dla czterech osób.

– Jak to sobie wyobrażasz?

Chciał wyjść na korytarz, ale Eloise wskazała mu drzwi po przeciwnej stronie. Wszystkie pokoje miały więcej niż jedno wejście, zgodnie z praktyką budownictwa epoki Tudorów – że z jednego pokoju przechodzi się do drugiego.

W sali bankietowej było zimno. Kiedy dwór miał wielu mieszkańców i liczną służbę, dawało się ogrzać ją do komfortowej temperatury, jednak od dawna nikt z niej nie korzystał. Sam obszedł pomieszczenie dookoła, przyjrzał się szeregowi dużych okien w dłuższej ścianie i po przeciwległej stronie dużej kamiennej niszy w grubym murze, w głębi której znajdował się kominek z paleniskiem osłoniętym szklanym ekranem. Pośrodku sali stał masywny dębowy stół, a za nim mniejszy stolik, używany jako pomocniczy blat, na którym służący ustawiali kiedyś naczynia i potrawy.

– Ten gigant pójdzie pod ścianę, a my nakryjemy na mniejszym i przysuniemy go bliżej kominka.

Eloise nie była pewna ostatecznego efektu. Pomyślała, że sala będzie sprawiała wrażenie jeszcze większej i bardziej opustoszałej, ale nie chciała wyjść na marudę.

– Duży stół się składa. Mogę ci pomóc.

– Poradzę sobie. Jeśli siądziemy blisko kominka, będzie nam ciepło?

– Chyba tak, choć za plecami będziemy mieć dużą pustą przestrzeń.

– Zaufaj mi – poprosił z uśmiechem.

– Dobrze. Przygotuję się na niespodziankę.

– Mam nadzieję, że twoje zaskoczenie zmieni się w zachwyt.

– Ciekawa jestem, co wymyśliłeś. Nie mogę się doczekać!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spędziła cały czas w kuchni, przygotowując kolację i chowając zapasy do zamrażarek. Kiedy potrawy będą gotowe, aby je wstawić do piecyka, zostanie jej sporo czasu na przebranie się do kolacji.

O trzeciej po południu niebo pociemniało. Zanościło się na kolejną śnieżycę. Sam stanął w drzwiach kuchni.

– Dzwonił Paul. Pojadę ich odebrać.

– Powinam ci towarzyszyć?

– Paul powiedział, że rozdzielili dyżury i na dzisiejszy wieczór mają dość personelu. Tylko byśmy zawadzali. Problemy zaczną się jutro.

– Co myślisz o butelce wina z piwniczki?

– Ograniczmy się do napojów bezalkoholowych. Nigdy nie wiadomo, co się zdarzy. Za to atmosfera będzie odurzająca.

Wieczór, podczas którego czerpie się przyjemność z towarzystwa. Eloise już nie pamiętała, kiedy ostatnio w ten sposób spędziła czas.

– Nie mogę się doczekać – powtórzyła.

Wrócili godzinę później. Eloise usłyszała ożywioną rozmowę na schodach. Potem wszedł Sam.

– Przywozłem ich w samą porę, bo zaczął padać gęsty śnieg. Wysłałem ich na górę, żeby się przebrali. Wyobraź sobie, że rozgrywają partyjkę szachów.

– Kiedy Celeste jest w Londynie, przysyłają sobie esemesy z kolejnym ruchem na szachownicy.

– Nie wiedziałem – zaśmiał się.

– Ile razy wygra Celeste, dziadek posyła jej bukiet przez pocztę kwiatową. Podejrzewam, że czasem szachruje i daje jej fory. – I jakie to romantyczne, pomyślała.

– Przy nich sprawiamy wrażenie stetrycziałych nudziarzy.

Może szczęście się udziela, bo poczuła się lekko i radośnie.

– Daj mi znać, kiedy powinienem przypilnować wszystkiego w kuchni, żebyś miała czas się przebrać.

– Dziękuję. Powiedzmy za godzinę...

Kiedy usłyszała kroki Sama na schodach, miała wielką pokusę zakraść się do sali bankietowej i sprawdzić, czy udało mu się osiągnąć zamierzony efekt. Jednak obiecała, że tego nie zrobi, a zawsze dotrzymywała słowa.

Potem Sam przyszedł do kuchni już w wieczorowym stroju. Ciemna kamizelka i krawat dodawały mu szyku. Chodząca pokusa, pomyślała.

– Świetnie się prezentujesz, doktorze Douglas – powiedziała. Rzeczy nazwane i głośno wypowiedziane przestają być groźne.

– Dziękuję – odparł z wyraźnym zaskoczeniem.

To też uznała za czarujące. Większość przystojnych facetów jest świadoma własnej urody, Sam nie miał w sobie ani grama próżności. Pociągał ją coraz bardziej. Jeśli nie będzie uważała, w końcu padnie mu w ramiona, choć to takie nierozsądne.

– Pokażesz mi niespodziankę?

Zdjęła fartuszek, wzięła go pod ramię i nagle poczuła się tak, jakby to ona wyglądała jak milion dolarów. Jakby nie była Kopciuszką, który cały dzień spędził przy garach. Jej księżę patrzył na nią oczarowany.

Pachniał jeszcze mydłem i szamponem. Wyobraziła go sobie pod prysznicem i to dopiero była kusząca wizja.

Wejście do sali bankietowej okazało się wkroczeniem do świata bajki. Panowała tam niezwykła czarowna atmosfera.

Światła elektryczne były wyłączone, pomieszczenie w większości pogrążyło się w mroku, oprócz pięknie nakrytego stołu z dwoma kandelabrami i kominka, w którym płonął ogień. Wokół świeczników Sam umieścił kwiaty, bukiety stały też na kamiennym kominku.

Na stole leżał biały obrus, połyskiwały srebrne sztuce i kryształowe kieliszki. Było to nakrycie proste

i eleganckie, łączyło wykwint z takim wrażeniem, jakby jedli kolację przy ognisku w ogrodzie. Aby dodać szczyptę magii, Sam umieścił pod oknami lampy solarne, i w efekcie płatki śniegu wirowały w srebrzystej poświacie.

– Ach, jak pięknie! Dziadek i Celeste będą oczarowani!

– Chciałbym wiedzieć, czy tobie się podoba.

Była tak wzruszona, że zaczęła poprawiać kwiaty, aby zebrać myśli. Zrobił to dla niej?

– Jest pięknie. Brakuje mi słów z zachwytu.

Powinna uciec, zanim zrobi z siebie idiotkę i rozplacze się ze wzruszenia. Jak Kopciuszek, który ucieka od księcia, tak czarującego i tak nieosiągalnego.

Sam siedział przy kuchennym stole i bawił się telefonem. Eloise nie zostawiła mu nic do zrobienia.

Jaka szkoda, bo wyobraźnia płatała mu figle. Celeste i Paul nie potrzebowali więcej romantyzmu, żyli we własnej bajce. Próbował zrobić wyjątkowy wieczór dla Eloise, a ostatecznie obdarował także siebie. Zastanawiał się, jak będzie wyglądała w świetle świec i czy jego serce przyspieszy, choć od odejścia Alice było z monotonną regularnością.

Od lat nad sobą pracował nad sobą, próbował tłumić wątpliwości i lęki. Nauczył się słuchać życzeń innych ludzi, nie był ślepy na ich potrzeby i pragnienia, nie kierował się własnymi zachciankami jak kiedyś jego ojciec.

Miał wrażenie, że mu się to udawało. Kiedy ogarniał go gniew, brał jeden, drugi oddech, tłumił emocje, nie wybuchał. Jego rozstania na ogół były pokojowe. Alice stanowiła wyjątek. Kiedy nie chciała mu powiedzieć, co stało się przyczyną jej odejścia, ogarnął go gniew, którego nie potrafił pohamować. Zszokowało go, że robi jej wymówki gniewnym tonem, zupełnie jak ojciec.

To był zimny przysnuc. Wycofał się, narzucił sobie żelazną dyscyplinę, jak powinien to zrobić starszy Douglas, ale nie potrafił. Sam nie eksponował swojego bólu i gniewu. Przez ostatni rok jego życie było monotonne i szare.

Z pojawieniem się Eloise wróciły do niego barwy, emocje i wątpliwości. Nie potrafił przestać o niej myśleć. Wystarczał odgłos jej kroków, a zmysły stawały się wyostrome. Na jej widok serce przyspieszało.

– Wyglądasz prześlicznie.

Miała na sobie aksamitną sukienkę w kolorze butelkowej zieleni. Prosty krój podkreślający figurę, z rękawami trzy czwarte, sięgającą do kostek. Na nogach dostrzegł srebrne sandały. Kolor pasował do jej upiętych wysoko ciemnych włosów. Zaparło mu dech w piersi.

– Dziękuję. – Zarumieniła się. Wyczuła, że pochwała nie jest czczym komplementem.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Zaprzagnął, aby była szczęśliwa i aby to on miał ten dar, by ją uszczęśliwić.

– Ja podam potrawy, ty wprowadź Paula i Celeste. – Ich reakcja z pewnością sprawi jej przyjemność.

Wyglądziła sukienkę, jakby miała gościć kogoś z rodziny królewskiej. Dziadek jest dla niej ważniejszy od króla, pomyślał.

W milczeniu wnosił kolejne półmiski, gdy usłyszał okrzyki zachwytu odbijające się echem od sklepienia. Ciocia Celeste nie krępowała się, kiedy wyrażała spontaniczny zachwyty.

– Dziękuję, chłopcze. – Paul posłał mu szczerzy uśmiech. – Rzadko używam sali bankietowej, nigdy nie mam aż tylu gości, a teraz widzę, że to błąd.

– Sam ma smykałkę do takich rzeczy. – Ciocia patrzyła z aprobatą. – A Eloise? Jedzenie pachnie cudownie. Bardzo ci dziękuję.

W trosce, aby nikogo nie grzało zbyt w plecy, Sam usadowił Celeste i Paula naprzeciwko siebie, po obu stronach stołu, sam wraz z Eloise siedział twarzą do kominka. Błąd, bo nie mógł na nią patrzeć tak często, jak by chciał. Eloise promieniała. Aksamitna sukienka stanowiła tylko tło dla ciepłego światła, które padało na nią od ognia. Wyraźnie cieszyła się, że zamienili kolację we wzruszającą uroczystość.

Była to królewska uczta. Gdy skończyli główne danie, Paul oparł się na krzesło i spytał:

– Pozwolicie, że zrobimy przerwę przed deserem?

Okazało się, że jest to sygnał dla Celeste. Sięgnęła po torebkę i wyciągnęła paczuszkę w złotym papierze.

– Eloise, drobiazg dla ciebie. Chciałabym, aby więcej osób oklaskiwało dzisiaj twoje kulinarne wyczyny. Jesteśmy wdzięczni za wszystkie przyjemności, które dzięki tobie są naszym udziałem.

Eloise wyglądała na autentycznie zaskoczoną. Zamachała rękami, ale Celeste wcisnęła jej prezent do ręki.

– Przecież to Sam wszystko zaaranżował – broniła się.

– Ciężko pracowałaś przez kilka dni. Zresztą ten drobiazg nie pasuje do Sama – odparła ciocia.

– Za Eloise. – Sam uniósł szklanicę. – Dziękujemy za cudowny wieczór.

Pozostali dołączyli, jednak Sam widział tylko Eloise. Była bez dwóch zdań najładniejszą dziewczyną, jaką w życiu widział. Czy to są fantazje o innym życiu? Takim, w którym mógłby się zachować naturalnie, bez wyniesionego z dzieciństwa bagażu wątpliwości i lęków?

Eloise delikatnie zdjęła taśmę klejącą i uśmiechnęła się do dziadka, który wychylił się ku niej z zaciekawieniem, czy spodoba jej się prezent. Ogień z paleniska rzucał ciepłe światło na jej policzki.

Było to doznanie zachwycające i zaskakujące, a jednocześnie jak najbardziej realne. Nie mógł go zbagatelizować jako refleksji o tym, czego mu w życiu brakuje. Eloise nie tylko pomogła mu dostrzec emocjonalną pustkę, w jakiej egzystował, ale zaczęła ją wypełniać.

– Jaki ładny wisiołek! Dziękuję! – zawołała na widok misternego złotego serduszka na łańcuszku.

Paul i Celeste mówili coś jeszcze, ale on widział i słyszał tylko Eloise. Gdy spróbowała zapiąć łańcuszek, poderwał się i jej pomógł. Wdychał jej zapach, jakby miał mu uratować życie.

Podziękowała starszej parze, potem zwróciła wzrok na niego i nagle byli sami w pokoju.

Dotarło do niego, że uciekając przed uczuciem, przegrał wiele. Chroniąc się przed potencjalnie paskudnym zerwaniem, nie dopuszczał do siebie możliwości stworzenia więzi, dla której warto żyć. Zaprzagnął zachować w pamięci drgnienie serca na widok jej uśmiechu, postanowił wykorzystać szansę na poznanie jej lepiej.

Czuł się jak złodziej kradnący romantyczną aurę z wieczoru, który nie był prezentem dla niego i Eloise. A jednak nie zamierzał z tego zrezygnować.

Pomyślał o wszystkim. Fajerwerki, które przygotował, nie nadawały się do użytku podczas śnieżycy, ale znalazł trochę świeczek sypiących iskrami i otoczył nimi wyjęty z lodówki deser.

Ostatnim akcentem zaręczynowego wieczoru były prezenty niespodzianki. Paul i Celeste zarzekali się, że niczego nie będą sobie dawać, ale oczywiście złamali przyrzeczenie. Ciocia kupiła narzeczonemu nowy zegarek, na którym poleciła wygrawerować ważne dla nich słowa. Poszli potem na górę, gdzie Paul z dumą zaprezentował pokój, który urządził jako gabinet dla przyszłej żony.

– Prawda, że pięknie? – powiedziała Eloise, wyglądając przez okno. – Szkoda tylko, że śnieg komplikuje życie mieszkańcom.

– Komplikacje są nieuchronne, należy sobie z nimi jakoś radzić – odparł. – Cieszymy się tym, co piękne. Może nie mówili o śniegu. Dzisiejsza noc zachęcała do korzystania z uroków życia.

Potknęła się, kiedy schodzili na dół. Wysokie szpilki nie pozwoliły na zachowanie równowagi i nagle wpadła w jego ramiona. Dziadek i Celeste byli już na dole, ale równie dobrze mogli znajdować się o sto mil stąd.

– Skręciłaś kostkę? – zaniepokoił się.

– Nie. Ale ten dom nie jest stworzony do wysokich obcasów.

Wciąż obejmował ją ramionami, jakby bał się ją wypuścić. Czuła nacisk ramienia w pasie. Oddech Sama wydał jej się nierówny, a jej własne serce biło jak szalone.

– Powinniśmy sprawdzić, co robią gospodarze – powiedział z ociąganiem.

– Dajmy im jeszcze chwilę – szepnęła. Dajmy sobie chwilę, pomyślała.

Dotknął jej dłoni, podniósł ją do ust, musnął wargami. Ten nieco staromodny gest mógł być wzięty za zwykłą kurtuazję, a jednak z jakiegoś powodu był zarazem intymny i podniecający.

– Eloise, Samie, co wam zajmuje tyle czasu? – Głos Celeste sprawił, że czar prysnął.

Przypomniała sobie o zalotach Michaela, któremu wierzyła bezgranicznie, a który ją tak strasznie zawiódł. Właściwie nie знаła Sama, całowanie się na schodach to zły pomysł. Do niczego dobrego nie prowadzi.

– Nic takiego! – odkrzyknęła. Czy on pomyślał o tym samym i doszedł do podobnych wniosków?

Są chwile, które od razu wydają się bezcenne i chciałoby się, aby trwały. Sam miał wrażenie, że Eloise uwięziła go w swoim spojrzeniu. Czas się zatrzymał. Jakby powiedzieli sobie wszystko, co należało powiedzieć, zaufali sobie i rozumieli się bez słów. Jakby wzrokiem można było wyrazić uczucia i otrzymać

zapewnienie, że są wzajemne.

Niestety, wszystko dobre się kończy. Wypadało odpowiedzieć na wezwanie cioci Celeste i zejść na dół, aby usiąść przed kominkiem w wielkiej sali i razem wypić kawę.

Rodzina Grantów miała zwyczaj podobne do Douglasów, rozmowa wkrótce zesłała na tematy medyczne. Paul otrzymał ofertę od wydawnictwa, aby przerobić wykłady na książkę. Celeste robiła dla niego korektę pierwszych rozdziałów.

– To cię zainteresuje, Samie. Jednym z wątków jest relacja lekarza z pacjentem w podstawowej opiece zdrowotnej. Niektóre wnioski można przenieść na inne struktury społeczne, w których chodzi o zbudowanie zaufania i przekazanie wiedzy – powiedziała Celeste.

– Chętnie przeczytam.

– Wyślę ci pierwsze rozdziały – obiecał Paul. – Będę wdzięczny za komentarze.

– Samie, pamiętasz pacjentkę, którą odwiedziłeś w zeszłym roku w Wigilię? Rozdział drugi w książce Paula odpowie ci na niektóre twoje wątpliwości.

– Zwrócę na to uwagę – odparł Sam.

– A może nam opowiesz, co takiego się stało? – poprosiła Eloise.

Wszystko, byle ją zadowolić. Mogliby rozmawiać o narzędziach ogrodniczych i też by coś wymyślił, gdyby zapytała go o zdanie. Opowiedział o starszej pani, która wezwała go pilnie w czasie Wigilii z powodu nagłej niedyspozycji. Okazało się, że chodzi o przemocowanie gwiazdy na czubku choinki, bo pacjentka była samotna i w czasie świąt szczególnie boleśnie to odczuwała. Poza tym nic jej nie dolegało.

– I co zrobiłeś? – Oczy Eloise błyszczały.

– Umocowałem gwiazdę, zrobiłem nam kakao i słuchałem razem z nią kolęd w telewizji. Miałem włączony telefon, gdyby inny pacjent mnie potrzebował, ale nikt nie zadzwonił. Zamiast siedzieć samotnie w domu, sprawiłem jej przyjemność.

– Mój bratanek ma dobre serce.

– Dobrze się bawiliśmy. Pani Cornelius wyciągnęła butelkę likieru czekoladowego, poczęstowała mnie i życzyliśmy sobie wesołych świąt.

– I miałeś wesołe święta? – spytała Eloise.

Ciepło w jej głosie budziło w nim pragnienia, o których nie był gotów marzyć. Postanowił przemilczeć, że następnego dnia zawiózł starszej pani prezent i paszteciki. To nie był istotny szczegół, a zapadłby się pod ziemię, gdyby Eloise uznała, że on doprasza się pochwał.

– Pozostali lekarze w naszym rejonie mają rodziny i dzieci, zazwyczaj to ja biorę dyżur w czasie świąt. Na sylwestra poszedł do niej ktoś z organizacji charytatywnej, organizującej pomoc dla samotnych starszych osób.

– Niewątpliwie wpłynęło to pozytywnie na stan jej zdrowia – stwierdził Paul.

– Przy kolejnej wizycie istotnie wydawała się w lepszej formie.

Wszyscy byli już zmęczeni. Celeste ziewała dyskretnie, wkrótce więc oboje z Paulem poszli na górę. Sam odprowadził Eloise pod drzwi jej sypialni. Powiedział jej dobranoc i zmusił się do wejścia do swojego pokoju bez oglądania się za siebie.

Powinien się położyć, ale jakoś nie chciało mu się spać. Zdjął marynarkę i krawat, i wtedy przypomniał sobie o pozostawionej na dole książce. Wrócił do salonu, starając się nie narobić za dużo hałasu na skrzypiących schodach. Odślonił okno, popatrzył na śnieg okiem praktykującego lekarza, a nie młodego romantyka, dla którego ważny jest czar zimowej nocy.

Na ziemi powstały głębokie zasy, a to oznacza, że jutro wiele osób potłucze się lub złamie rękę czy nogę. Karetki będą miały problem z dojazdem przez nieodśnieżone drogi. W szpitalu potrzebni będą dodatkowi lekarze.

Wszystkie te prognozy oznaczają, że jutro stanie przed kolejnymi wyzwaniem. Takimi, do jakich nawykł i które wydawały się proste w porównaniu z dzisiejszym wieczorem. Chciał zgasić światło i wrócić do siebie, gdy zauważył Eloise.

Szła antresolą, która stanowiła skrót między klatką schodową a tylną częścią budynku. Na ramiona zarzuciła gruby jasny koc. Falbanki koszuli nocnej sięgały do ziemi, falowały niczym morska piana. Jakimś cudem podłoga pod jej stopami nie skrzypiała. Wyglądała jak biała dama krążąca po nawiedzonym dworze.

Zniknęła, a on wziął książkę i nasłuchiwał, dokąd mogła pójść. Do kuchni po szklankę wody? Powinien

wrócić na górę, ale coś mu kazało jej poszukać.

Zdażył zmarznąć, zanim wreszcie znalazł ją w sali bankietowej, prowadzony słabym odbłaskiem żaru z kominka. Siedziała w głębi, w niszy, bliźniętko kominka, grzała stopy przy palenisku.

– Nie śpisz? – zdziwiła się.

– Zostawiłem książkę. – Zademonstrował dowód rzeczowy. – A ty co tu robisz?

– To było moje prywatne miejsce w dzieciństwie. Taki sekret przed dorosłymi. Przychodziłam tu pomyśleć i ogrzać się. Spróbuj.

Nie mógł się oprzeć. W niszy było tyle miejsca, że mógł stanąć wyprostowany. Cegły, kiedyś zapewne poczerniałe od dymu, były wyszorowane. W ścianę były wbudowane dwa siedziska, po obu stronach kominka, nieco ukryte, gdy patrzyło się z zewnątrz.

– Jak tu przytulnie – powiedział.

– Przez całą zimę, kiedy w ciągu dnia pali się ogień, cegły się nagrzewają i długo utrzymują ciepło. We wnętrzu nie ma przeciągów, można się rozgrzać, co jest nie lada zaletą w starym zimnym domostwie. Taka była rola nisz kominkowych, kiedy je pierwotnie projektowano.

Sam usiadł na siedzisku naprzeciwko Eloise.

– Dam pensa za twoje myśli – powiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skoro to jej miejsce rozmyślań, pytanie chyba jest na miejscu? Ale jak mu odpowiedzieć, że przyszła pomyśleć właśnie o nim? Nie miała dość zaufania ani do siebie, ani do niego, aby poruszyć temat tak intymny.

– Ja zacznę, dobrze? – zaproponował.

Eloise tylko kiwnęła głową. Czy on zastanawia się nad tym samym?

– Muszę się do czegoś przyznać. Prawdopodobnie nie cieszyłaś się na ten weekend. Domyśliłem się, kiedy ciocia powiedziała mi, że po twoim odwołanym w ostatniej chwili ślubie było wiele niesprawiedliwych i złośliwych plotek, które głęboko cię dotknęły.

Z trudem przełknęła ślinę, ale i tak nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Nie owijasz w bawełnę, prawda? Zupełnie jak Celeste – wykrztusiła.

Przytaknął i popatrzył na nią z troską. W tej chwili nie miała odwagi mu zaufać.

– Czułem się głupio, bo skoro wiem i nic nie mówię, to jakbym traktował tę sprawę jak brzydką tajemnicę.

To brzmiało rozsądnie. Pasowało do człowieka, który troszczy się o dobre samopoczucie innych.

– I Celeste cię ostrzegała... – Nie chciała kończyć zdania. Czy ostrzegła ulubionego bratanka, by zachował dystans? To byłoby rozsądne, ale sprawiło jej zawód.

– Ciocia od dawna mnie nie ostrzega ani nie poucza. Zrezygnowała lata temu. Martwiła się, że ktoś z gości sprawi ci przykrość grubiańską uwagą i prosiła, abym w takiej sytuacji interweniowałem i był twoim sojusznikiem.

Eloise nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo ją wzruszy przejaw troskliwości Celeste. Wmawiała sobie, że ma w nosie, co myśli o niej reszta krewnych. Najważniejsza jest opinia dziadka, który pozwolił jej się wypłakać i był po jej stronie. Komentarze za plecami, a niektóre wygłaszane prosto w oczy, nie miały takiej mocy, by ją dotknąć. Jednak ręce jej drżały i ukradkiem otarła łzę.

– To miło z jej strony. Chciałabym jej podziękować.

– Nie teraz. Może nigdy. Jej intencją było zachowanie naszej umowy w tajemnicy. Ja miałem wkroczyć i odwrócić twoją uwagę, a ona i Paul zrobiliby porządek z nietaktownym gościem.

Próbował ją rozśmieszyć i prawie mu się udało. Jego niebieskie oczy patrzyły na nią czule.

– Cóż, to zostanie między nami. Grube mury zachowują tajemnice.

Usiadł wygodniej, wyciągając nogi w kierunku kominka.

– Ślub... – zaczęli oboje i roześmiali się.

– Twoja kolej – zachęcił Sam.

– Po tym nieszczęsnym ślubie, który się nie odbył, wyjechałam na dwa tygodnie. Miałam nadzieję, że emocje opadną. Nie odbierałam telefonu, nie czytałam mejli. Kiedy wreszcie to zrobiłam, okazało się, że wszyscy są na mnie wściekli i uważają mnie za osobę podłą lub bezmyślną. Wtedy przyjechałam do dziadka.

– Który miał w zanadrzu mądrą radę.

– Powiedział, że mogę to wyjaśnić, kiedy będę gotowa i komu będę chciała. Albo nigdy i nikomu. Nikt nie ma prawa zmuszać mnie do tłumaczenia się. – Była to pierwsza życzliwa rada, jaką usłyszała. Dziadek jej zaufał. Łzy znów napłynęły jej do oczu.

– I jeszcze nie jesteś gotowa? – zapytał Sam.

– Sama nie wiem. – Czy chciałby się dowiedzieć, co się stało? I czy jest gotowa zdradzić mu swoją tajemnicę?

– Zgaduję, że jeszcze nie nadszedł właściwy czas. Inaczej byłabyś pewna. I rozumiem, że potrzebowałaś akceptacji dziadka dla swojej decyzji, że ciekawość krewnych nie jest wystarczającym powodem do informowania o sprawach prywatnych.

Poczuła dreszcz niepokoju. Jakim cudem Sam doszedł do tego wniosku? Może nie powinna aż tak ufać osobie spostrzegawczej i domyślnej.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Wybacz, jeśli zabrzmie jak domorosły psychoanalityk. Doświadczyłaś wcześniej straty. Opuścili cię bliscy ludzie. Umarły mama i babcia. Odszedł ojciec.

– Nie przyjechał na ślub, a po wszystkim umył ręce. Powiedział, że wszystko niepotrzebnie komplikuję.

– Potrzebowałaś po swojej stronie kogoś, kto postawi cię na pierwszym miejscu. Zaufa twojej decyzji, bo cię kocha. Po to jest rodzina, prawda?

Nigdy nie sformułowała swoich potrzeb w tak prosty sposób. Była wdzięczna dziadkowi, on jeden jej nie zawiódł. Czasem potrzeba spojrzenia osoby postronnej, aby nazwać rzeczy po imieniu.

– Masz rację. Zawsze traktowałam dom dziadka jak swoje miejsce na ziemi. Dobrze było się przekonać, że nadal nim jest.

Rozmowa z Samem miała sens, niespodziewanie przynosiła odpowiedzi na niezadane pytania. Szkoda tylko, że choć w niczym nie zasłużył na brak zaufania, ona wciąż ma z tym problem. Być może krzywda, jaką jej wyrządził Michael, wywołała nieodwracalne zmiany i zawsze będzie podejrzliwa wobec ludzi.

– Czy mogę cię zapytać o coś osobistego?

– Zważywszy na to, że sam zacząłem, nie mogę odmówić – odparł ze śmiechem.

– Zawsze można powiedzieć „nie” – zauważyła. Nie skomentował, więc mówiła dalej. – Mam wrażenie, że dobrze rozumiesz, jak bolesne jest zerwanie. Jak długo się je odchorowuje.

– Tak i nie – odparł. – Kiedy rodzice się rozwodzili, to było traumatyczne dla całej rodziny. Jednak chyba o co innego ci chodzi. Czymś innym jest doświadczenie rozpadu związku, a czymś innym oskarżenie, że to twoja wina.

Był bardzo spostrzegawczy i niezwykle szczery. Zdawał się wiedzieć o niej wszystko, a jednak wciąż tu siedział i rozmawiał z nią, czyli jej nie potępiał.

– Jedno i drugie zostawia blizny.

– Szanuję prawo mojej partnerki do wyboru tego, co dla niej najlepsze. Nie zamierzam zatrzymywać jej na siłę. Nie chciałbym być taki jak mój ojciec.

– To chyba dobra cecha?

– Tak mi się wydaje, ale jednocześnie trudno jest naprawdę zakończyć związek, jeśli nie rozumiesz, co się stało. Tak jest, kiedy ktoś odchodzi bez słowa, a ty zostajesz z pytaniem: dlaczego?

Czyżby podejrzewał ją o takie zachowanie? Eloise wstrzymała oddech. Niespodziewanie znaleźli się po przeciwnych stronach.

– Mój narzeczony... niedoszły mąż, Michael. To była jego wina i doskonale wiedział, dlaczego zrywamy.

Sam podniósł wzrok. Coś w jego zachowaniu powiedziało Eloise, że odpowiedziała na pytanie, którego nie miał odwagi zadać. Był człowiekiem powściągliwym i taktownym, ale chodziło o coś więcej. On także został zraniony i ma problemy z zaufaniem.

– Nie chciałem robić żadnych paraleli – pośpieszył z zapewnieniem. – Nasze sytuacje się różnią.

A jednak Eloise poczuła, że więź została zerwana. Nie odnajdowała już w nim ciepła i szczerości, zachowywał dla siebie swoje myśli.

– Chciałam tylko, żebyś wiedział.

– Najważniejsze, że on wiedział. Nikt inny nie musi.

– Czegoś nie mówisz. Byłeś w takiej sytuacji? – Trochę za bardzo naciskała, ale miała wrażenie, że Sam za długo niesie swój bagaż. Czasem warto się podzielić ciężarem, to przynosi ulgę.

– Moje ostatnie rozstanie pod pewnymi względami odbyło się w najbardziej pokojowy sposób, jaki można sobie wyobrazić, a jednocześnie było dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Nawet ciocia Celeste przegapiła sygnały, że między nami są jakieś problemy, a ona ma niezawodny instykt w tych sprawach. Alice, moja była, powiedziała po prostu, że odchodzi, ale odmówiła wyjaśnień. Byłem zaskoczony i zraniony. Poczułem straszny gniew. I nadal nie wiem, dlaczego ze mną zerwała.

– Daruj, ale dla mnie to wcale nie brzmi pokojowo. Trochę jak eksplozja bomby w zamkniętym pomieszczeniu.

– Racja. – Uśmiechnął się niespodziewanie. – Tak właśnie się czułem.

Właściwie nie było nic więcej do powiedzenia. Wyjaśnili sobie różne sprawy, ale nie doszli do konkluzji. Może tylko jedno było oczywiste – oboje muszą postępować bardzo ostrożnie. Na szczęście będzie miała czas, aby lepiej poznać Sama, bez ciągłego kwestionowania, czy postępuje słusznie.

– Dziękuję, to była dobra rozmowa.

– Dla mnie też – przyznał. – Pamiętaj tylko, że dla mnie to pierwszy raz, pierwsza okazja do zwierzeń przy kominku. Zalecane są małe dawki.

Przeciągnął się, a ona poczuła dreszczyk. Zawsze miała silną, niemal zmysłową reakcję na widok jego wysportowanego ciała.

– Dobranoc. – Eloise się nie podniosła. Postanowiła zaczekać, aż Sam zamknie za sobą drzwi do swojej sypialni na górze. Nie chciała ryzykować, że zaprosi ją do siebie, a ona się zgodzi. Teraz, gdy już porozmawiali, przestała mieć poczucie, że okazja nigdy się nie powtórzy.

– Nie siedź długo. Jutro czeka nas pracowity dzień.

– Nadal chcesz pracować ze mną w parze? – spytała.

– Bardziej niż kiedykolwiek. – Posłał jej wyzywający uśmiech.

Telefon zadzwonił następnego ranka. Celeste i Paul siedzieli w kuchni przy kawie, a Sam robił dla wszystkich kolejne tosty. Wczoraj w nocy nie zmrużył oka, dopóki nie usłyszał kroków Eloise na korytarzu, po czym zapadł w głęboki sen. Śnił o niej, ale bez dręczących wątpliwości, które go niepokoiły na początku znajomości.

Chemia między nimi wciąż stanowiła wyzwanie, zwłaszcza ze względu na dzielące ich różnice. Teraz trochę lepiej rozumieli, na czym polegają te różnice, jakie jest ich pochodzenie. Nie byli już spięci w swoim towarzystwie, co z pewnością ułatwi im pracę.

– Mam obudzić Eloise? – spytała ciocia.

– Nie trzeba. Brała prysznic.

– Wszystko można zgadnąć po sposobie, w jaki skrzypi podłoga – zaśmiała się Celeste. – Bóg raczy wiedzieć, w jaki sposób za Tudorów ludzie knuli spiski. Za każdym razem można odgadnąć, ile osób i gdzie się znajduje.

– Budynek był nowy i podłogi wtedy jeszcze nie skrzypiały – odparł Paul. – Nie podoba ci się tutaj?

– Ależ skąd, kochanie. Uwielbiam twój dom. Zawsze wiem, kiedy się skradasz, żeby mnie zaskoczyć. Weszła Eloise. Trzymała w ręce kolejną wełnianą czapkę, tym razem zieloną, pasującą do swetra.

– Ileż ty masz czapek?

– Czy kobieta nie może poszaleć z nakryciem głowy? – odparowała zadziornie.

– Czy ja coś mówiłem? – Bardzo mu się podobała, kiedy pokazywała pazurki. Naciągnął jej czapkę na uszy.

– Jedziemy do szpitala?

– Paul już zadzwonił po Teda. Będzie czekał przy drodze. – Podał jej talerz z tostem.

– Jeszcze mi pozazdrościsz ciepłej czapki, kiedy wsiądziemy do skutera – zapowiedziała z pełną buzią. Nocą napadało bardzo dużo śniegu. Gdyby nawet drogi były przejezdne, musieliby odkopać samochód Sama. Poszli więc do drogi, co chwila zapadając się w zaspach.

Celeste zdążyła się zasapać, zanim doszli do celu.

– Idźcie przodem. Muszę złapać oddech – powiedziała.

– Nigdzie się nie ruszymy bez ciebie. – Eloise wzięła ją pod ramię.

– To bardzo miłe, ale... – protestowała Celeste, jednak Eloise nie chciała słuchać. Może znalazła sposób, aby jej podziękować za życzliwość. – Tam przed nami nie jest tak głęboko. Sam i ja wydepczemy ci przejście.

Ciocia miała silny charakter, ale potrafiła rozpoznać drugą nieustępliwą niewiastę, więc dała za wygraną. Poza tym rozumiała, że to gest formalnego przyjęcia do rodziny: nie zostawia się z tyłu bliskiej osoby. Wsparła się na Paulu, a młodzi wydeptali wąską ścieżkę.

Kiedy się poznali, Sam odniósł wrażenie, że Eloise stara się odgadywać ich życzenia, aby dobrze o niej myśleli. Jej zdecydowany i opiekuńczy stosunek do Celeste miał jednak inny charakter. Paul też to zauważył i uśmiechał się pod nosem.

Przy drodze Sam dostrzegł masywny pojazd i ciemnowłosego mężczyznę w średnim wieku, który do nich machał. Eloise pomogła Celeste usadowić się na siedzeniu obok Teda.

Nie była to wygodna jazda: hałas, wiatr i lodowate zimno zapierało im dech w piersi, jednak Ted jechał skrótami przez pola i zanim się obejrzel, znaleźli się pod szpitalem. Parking był odśnieżony, aby ułatwić karetkom dojazd. Eloise naciągnęła czapkę, oczy błyszczały jej zuchowato, wyglądała jak elf na wojennej ścieżce.

– Mogę poczekać – zaproponował Ted. – Drogi jeszcze nie są odśnieżone, a ja dojadę tam, gdzie inni nie dadzą rady.

– Co z farmą? – zapytał Paul.

– Zwierzęta nakarmione. Claire ma na wszystko baczenie. Zadzwoń, gdyby coś się działo.

– W takim razie zajdź do środka.

Ted wyjął łańcuch oraz kłódkę i przymocował skuter do najbliższego drzewa.

W szpitalu było ciepło i gwarno. Paul poprosił recepcjonistkę, aby dała znać doktorowi Parrishowi, że już są. Sam i Eloise otrzymali fartuchy, przydzielono im opatrywanie prostych urazów. Paul i Celeste zostali skierowani tam, gdzie ich wiedza medyczna miała być najlepiej wykorzystana. Dla Teda znalazło się krzesło i kubek kawy, choć wyglądało na to, że wkrótce jego skuter będzie potrzebny do transportu pacjentów.

– Nie patrz na kolejkę – poradziła Eloise.

W izbie przyjęć aż się kłębiło. Na szczęście pielęgniarki sprawnie przeprowadzały wstępną ocenę, które przypadki są pilne, a które mogą poczekać.

Pracowali obok siebie, dzieliła ich tylko cienka kurtyna. Sam zawołał ją do pomocy, gdy przyszedł pacjent po wypadku samochodowym, który miał liczne siniaki i zadrapania. Eloise wezwała go, gdy zgłosiła się do niej młoda kobieta z niemowlęciem, szukająca pediatry. Po czterech godzinach pracy mieli kwadrans przerwy na kanapkę i herbatę w stołówce.

– Powiesz mi, jak to teraz wygląda? – Sam zatrzymał się przed drzwiami izby przyjęć.

– A ty nie możesz sam zajrzeć? Kłam, jeśli uznasz, że nie zniosę prawdy.

Po wczorajszej rozmowie już wiedział, że Eloise nie boi się najgorszej prawdy. Miał nadzieję, że to początek przyjaźni, jeśli uda im się zostawić przeszłość za sobą i zacząć od nowa. Każdy początek wymaga podjęcia ryzyka i dużej dozy zaufania, ale daje nadzieję na przyszłość, inaczej ludzie tkwiliby w rozpamiętywaniu doświadczeń z przeszłości.

Otworzył drzwi i zajrzał do izby przyjęć.

– Nie jest tak źle, zapełniona w jednej czwartej, a w kącie siedzi facet, który się uśmiecha.

– Naprawdę? W tym młynie?

– Sama zobacz.

– Wierzę ci na słowo.

– Poczekajcie! – zawołała do nich Celeste. – Tu na razie sytuacja została opanowana. Potrzebujemy lekarza, który pojedzie z Tedem. Mieliśmy wezwanie z pubu w Terringfold. Ktoś złamał nogę, a wioska jest odcięta. Ted nie jest pewien, jak daleko uda mu się dojechać, ale postara się zawieźć was jak najbliżej.

Sam spojrzął na Eloise, kiwnęła głową.

– Jesteśmy gotowi.

– Dziękuję. Paul szykuje szyny, nosze i apteczkę. Recepcjonistka wyda wam kamizelki odbłaskowe. Ubierzcie się ciepło.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bez zwłoki ruszyli na parking, dopinając po drodze kurtki. Ted schował sprzęt medyczny pod siedzeniami i wkrótce śmignęli przez pola. Lodowaty wiatr smagał ich twarze. Sam stracił orientację w terenie i zupełnie nie wiedział, gdzie się znajdują, gdy zatrzymali się przed zamarznętym strumykiem.

– Nie dam rady wjechać na ten mostek – powiedział Ted, mierząc wzrokiem niewielką kładkę dla pieszych.

– Dokąd mamy dojść?

Ted wskazał skupisko domów jakieś pół mili dalej.

– Tam. Ale uważajcie, bo teren jest pofałdowany i w niektórych miejscach można zapaść się po pas. Spróbuję objechać naokoło, nieodśnieżoną drogą. Zajmie mi to sporo czasu. Generalnie wolę jeździć po polach, gdzie jest mniej przeszkód.

– Pójdziemy na przełaj. Damy sobie radę, prawda, Sam? – powiedziała Eloise.

– Wierzę ci na słowo. Lepiej niż ja znasz te okolice. A tam kto idzie?

Wskazał na grupkę osób odśnieżających ścieżkę w ich stronę. Eloise przyjrzała się, osłaniając oczy przed słońcem.

– Jeśli osoba, która złamała nogę, musi dotrzeć do szpitala, a skuter śnieżny po nią nie dojedzie, musimy go przetransportować do sań na noszach.

– Powiedz im, że czekam po tej stronie kładki. Może znają inną bezpieczną drogę. Nie chciałbym utknąć w śniegu – powiedział Ted.

– Bierzymy nosze czy zostawimy je w skuterze? – spytała Eloise.

– Przyślemy kogoś po nie, pójdzie naszym śladem. Weźmiemy łupki i środki opatrunkowe – oznajmił Sam.

Pokonali niewielki oblodzony mostek i znaleźli się na stabilnym gruncie. Pierwszych kilkaset metrów pokonali sprawnie, ale nagle Eloise krzyknęła i zapadła się w śnieg.

– Sam, trzymaj się drugiej strony. Tam jest wyżej.

Dwóch mężczyzn z grupy, która szła im na spotkanie, zaczęło gestykulować gwałtownie, wskazując lewą stronę.

– Świetnie. Mogli nam dać znać trochę wcześniej – mruknęła Eloise, a głośno krzyknęła: – Jesteśmy lekarzami!

– Tędy! – odrzyknął jeden z farmerów i ponownie wskazał lewą stronę.

Z trudem gramoliła się z zaspy na stały grunt, ale odrzuciła pomocną rękę Sama.

– Jesteś cięższy niż ja, zapadniesz się głębiej. – Spojrzała na torbę medyczną, którą niósł. – Odepnij pasek od torby i rzuć mi jeden koniec. Muszę się czegoś przytrzymać.

Sam owinał jeden koniec paska wokół ramienia, drugi rzucił Eloise.

– Trzymaj się! Spróbuję cię wyciągnąć.

Kiedy szarpnął, Eloise upadła i pojechała w jego stronę na brzuchu. Z łatwością wyciągnęła nogi z zaspy.

– Dziękuję – powiedziała i otrzepała się ze śniegu. – Nie zrobię tego drugi raz, bo wcale nie było zabawnie.

Dotarli wreszcie do grupy torującej przejście i upewnili się, że nie ma lepszego dojścia do ich wioski.

– Droga jest wąska i utknęło na niej kilka porzuconych aut. Pojedynczy skuter śnieżny z łatwością sobie poradzi, ale ta kolubryna Teda jest za szeroka.

– Odsnieżycie drogę do mostku? Trzeba będzie przenieść pacjenta.

– Zrobi się. Inni też przyjdą pomóc.

Eloise z łatwością nawiązała kontakt z mieszkańcami wiejskiej społeczności, w której wszyscy się znali. Sam widział, jak łatwo było jej zaufać, gdy występowała jako lekarka. Coraz łatwiej przychodziło mu ufać jej prywatnie.

Mężczyźni przepuścili ich i ścieżką wykopaną w śniegu przeszli prosto do pubu. W środku było pusto.

– Halo? Lekarze! – zawołała Eloise.

– Tutaj! – zabrzmiał głos z sali przy głównym barze.

Młody mężczyzna leżał na jednej z długich wyściełanych ławek. Ktoś zdjął mu but ze stopy i przeciął nogawkę spodni. Noga była złamana. Byli z nim właściciel baru i jakaś kobieta.

– To mój pub. Kevin upadł nieszczęśliwie i tu go przyniesiono.

– Przewrócił się na lodzie?

– Nie, na schodach do piwnicy. Chłopcy przynieśli go tutaj i ułożyli wygodnie.

Nie była to najlepsza decyzja, ale w tych okolicznościach nie dało się inaczej. Najrozsądniej jest nie ruszać ofiary wypadku, jednak Eloise nie skomentowała. Widać, że wiele razy prowadziła podobne wywiady. Nie spieszyła się, ale każde pytanie dotyczyło ważnych dla lekarza informacji.

– Musimy go przetransportować do skutera. Byłabym wdzięczna, gdyby znalazł pan kilku silnych mężczyzn do pomocy tej ekipie, która już odśnieża drogę – powiedziała do właściciela pubu, po czym przykucnęła przy Kevinie. – Jestem Eloise, a to Sam. Oboje jesteśmy lekarzami. Noga pana boli, łatwo zgadnąć. Czy coś jeszcze panu dolega?

– Nie.

– Uderzył się pan w głowę? Może w plecy? Nie boli pana w krzyżu?

Była spokojna i pewna siebie. Jej praca wyglądała inaczej niż jego codzienna rutyna. Nie mógł tyle uwagi poświęcić pacjentom, ale miał dostęp do ich dokumentacji medycznej i wyników badań. Z góry wiedział, czego się spodziewać. Eloise zaczynała od zera. Potrafiła prowadzić wywiad medyczny. Zaufał jej i trzymał się z tyłu.

– Jak silny jest ból w skali od jednego do dziesięciu? Jeden to właściwie dobrze, a dziesięć to najgorszy ból w pana życiu.

– Sam nie wiem. Siedem? Siedem i pół.

– Miał pan kiedyś złamaną rękę czy nogę?

– Nie. Wycięto mi ślepą kiszkę, kiedy miałem dziesięć lat.

– Jakaś reakcja alergiczna?

– Jestem uczulony na pierze. Strasznie kicham.

– Słyszałeś, Sam? Żadnego pierza.

– Okej.

Eloise zostawiła mu podanie środka przeciwbólowego i pozwoliła na kontynuowanie badania, a sama zapisała informacje w notatniku. Zdjęła spodnie nieprzemakalne, okazało się, że nogawka jej dżinsów była mokra od śniegu. Stała przy kaloryferze i roztarła udo.

– Tętno spoczynkowe sześćdziesiąt uderzeń na minutę. Doskonale, Kevin – pochwaliła.

– Lubię być w formie. Ćwiczę na siłowni dwa razy tygodniowo.

– Ile pan ma lat?

– Dwadzieścia dwa.

– Ma pan dziewczynę?

– Jeszcze nie, ale jest taka na siłowni, która mi się podoba. Chodzimy czasem na kawę.

– Miło mieć kogoś, z kim się ma wspólne hobby. Kolejna część badania będzie bolesna, ale załatwimy ją szybko.

Kevin zapewne myśli o dziewczynie, która mu się podoba, więc postara się być dzielny. Może zresztą będzie chciał popisać się przed Eloise, bo Sam mógłby chodzić dla niej po rozżarzonych węglach.

Badała nogę. Przerwała, gdy chłopak krzyknął z bólu.

– Już prawie koniec. Świetnie się pan spisał. Proszę odpocząć, wziąć kilka głębokich oddechów. – Uśmiechnęła się do pacjenta olśniewająco. – Tak jak myśleliśmy, noga jest złamana. Unieruchomimy ją w tymczasowej szynie. Zabierzemy pana do szpitala na skuterze śnieżnym. Trochę niewygodnie, ale szybko.

– Skuter Teda? Chciałem się kiedyś przejechać, ale powiedział, że nie dla psa kiełbasa.

– Tym razem, Kevinie, dowiezie pana na miejsce.

– A ja nie mógłbym prowadzić?

– Nie. Zwłaszcza po środkach przeciwbólowych, które pan dostał. – Przeszukała torbę w poszukiwaniu dobrej szyny i zwróciła się do Sama. – Czułam, że kość się rusza. Na szczęście nie ma przemieszczenia, ludzie z baru przenieśli go bardzo ostrożnie. Uniosę nogę, a ty wsuniesz szynę pod łydkę.

– Dobrze.

– Jeszcze chwila cierpliwości – powiedziała do Kevina.

Sam wyszedł przed pub i stwierdził, że cała wieś pracuje przy odśnieżaniu. Ścieżka sięgała już prawie mostka. Zadzwoił do Teda, by przysłał nosze przez kogoś z miejscowych. Kiedy schował telefon, oberwał śnieżką w ramię.

– Mam cię! – zachichotała Eloise.

W pracy odzyskiwała pewność siebie, a to sprawiło, że nie była taka spięta. Trudno jej się oprzeć, kiedy nie przepasza, że żyje, pomyślał Sam.

– Nie grasz czysto. A gdzie ostrzeżenie? – Schylił się po garść śniegu, ale oberwał drugi raz.

– Nazywam się Grant. Nie znamy pojęcia fair play, nie wiedziałeś?

Eloise była zmęczona i obolała, gdy dotarli do domu. Spędziła pół dnia w mokrych dżinsach, bo jeszcze dopilnowała zdjęć rentgenowskich, nastawienia nogi i zakładania gipsu. W szpitalu zdążyła wyschnąć, po czym wróciła do Sama i przepracowali kolejnych kilka godzin.

Ted już wcześniej odwiózł dziadka i Celeste, potem wrócił po Eloise i Sama. Błyskawicznie przemknęli polami lśnącymi w świetle księżyca. W domu ciocia Celeste zagoniła ich do bawialni, usadowiła na kanapie, a sama zajęła się kolacją.

– Jak ci się podoba przyjęcie zaręczynowe? – spytał z westchnieniem Sam.

– Świetnie się bawię. Może następne święta zorganizujemy sobie na ratunkowym. – Eloise nie dodała, że spędziła tak poprzednie święta, ale bez Sama.

– Za dużo wrażeń. Zostawmy te uciechy na prawdziwie ważne okazje.

– Zaprosimy tego małego gagatka, który próbował mnie ugryźć?

– Udało mu się?

– Nie, ale wrzasnęłam z bólu. Nie słyszałeś?

– Myślałem, że torturujesz Kevina.

– Jesteśmy w dobrej komitywie. Próbowaliśmy się ze mną umówić na kawę.

– Beze mnie? Cios w serce. – Przyłożył rękę do piersi teatralnym gestem.

– Nie bądź zazdrosny. Powiedziałam mu, żeby trzymał się tej dziewczyny z siłowni. Ona na pewno ucieszy się z zaproszenia.

Od razu zorientowała się, że powiedziała o jedno zdanie za dużo, bo Sam spoważniał.

– Nie jestem zazdrosny. Bardzo przepraszam, jeśli tak to odebrałaś. Masz prawo iść na kawę z kim chcesz.

Dwudziestodwuletni pacjent oszołomiony środkami przeciwbólowymi z pewnością nie był dla Eloise kandydatem do flirtu i Sam dobrze o tym wiedział, ale nie o Kevina tu chodziło. Przez większość dzieciństwa widział, jak ojciec próbuje kontrolować matkę, dlatego był wyczulony na wszelkie manipulacje i zazdrość. Wstydział się, gdy ktoś nawet żartem odbierał w ten sposób jego słowa.

Teraz ona poczuła się głupio. Sam jest miłym człowiekiem, zawsze okazywał jej szacunek. To ona pozwoliła sobie na niepotrzebny żarcik.

– Ja też cię przepraszam. Nie mówiłam tego serio. Bardzo mi wstyd.

– Ależ nie... – Miał zamiar zaprotestować, ale zmienił zdanie. – Bardzo dziękuję, że okazałaś mi zrozumienie. Ojciec był chorobliwie zazdrosnym człowiekiem i mam na tym punkcie uraz.

Mógłby opowiedzieć więcej, jednak zdarzyły się dwie rzeczy. Oboje wyciągnęli ręce na oparciu kanapy i ich palce się musnęły. Ten przelotny kontakt usunął kolejną barierę między nimi. A jednocześnie usłyszeli wołanie Celeste.

– Eloise, Sam! Kolacja czeka.

Uśmiechnął się i pokręcił głową. Ciocia ma niezwykle wyczucie chwili. Pochylił się ku Eloise i pocałował ją w policzek. Radość była jak ogień, który popłynął w jej żyłach. A więc on czuje to samo co ona. Ale dalszy ciąg muszą odłożyć na bardziej stosowny moment.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był miły wieczór, choć nie wspaniały, bo pewne sprawy pozostały niedopowiedziane. Po smacznym posiłku i ożywionej rozmowie Paul poszedł z Eloise do jej pokoju, aby sprawdzić, dlaczego kaloryfer nie grzeje. Ciocia zabrała książkę i okulary i udała się do sypialni. Samowi nie pozostało nic innego, jak pójść do siebie.

Tak jest lepiej. Trudno zapomnieć o gorących spojrzeniach, które wymieniali ponad stołem, ale przynajmniej oboje wiedzieli, na czym stoją. Ich związek może ewoluować na wiele sposobów, ale na szczęście mogą szczerze o tym porozmawiać.

Następnego ranka Ted znów spotkał przy drodze silną ekipę Grantów i Douglasów i odwiózł do szpitala, po czym pojechał pomóc w odśnieżaniu dróg do całkowicie zasypanych wiosek. Władze samorządowe zarządziły oczyszczanie głównych tras. Jutro da się przejechać samochodem. Lokalny oddział szpitalny wciąż potrzebował wolontariuszy, bo zgłaszały się kolejne ofiary oblodzonych chodników.

Po trzech godzinach tłum pacjentów w izbie przyjęć wyraźnie się przerzedził. Sam już miał nadzieję na kawę, gdy pojawiła się przy nich zaaferowana Celeste.

– Mamy pacjenta z zawałem. Karetka już po niego pojechała. Przygotujecie się na jego przyjęcie?

– W nie ma sposobu, żeby go odwieźć do głównego szpitala? – spytała Eloise. Izba przyjęć była dobrze wyposażona, ale generalnie niewiele mogli zaoferować pacjentowi po zawale.

– Droga zajmie dużo czasu. Zamówiliśmy pogotowie lotnicze, ale są bardzo obłożeni. Przylecą nie wcześniej niż za godzinę.

– Wiem, że mamy defibrylator i EKC – powiedziała Eloise. – Co jeszcze? Czy jest możliwość zrobienia echokardiogramu?

– Tak. Jest ultrasonograf. Możemy też pobrać krew do badań, ale i tak wysyłamy ją do laboratorium w głównym szpitalu.

– Cóż, zbierzemy podstawowe dane, podamy leki i miejmy nadzieję na szybki transport.

Eloise była przyzwyczajona do zasobów szpitala w dużym mieście, z oddziałem kardiologicznym na podorędziu, i nie ukrywała frustracji. Na szczęście karetka dostarczyła im pacjenta w niezłym stanie.

– Dzień dobry, jestem pana lekarką. Mam na imię Eloise. A pan, Terry, prawda? Ma pan sześćdziesiąt dwa lata. Jest ktoś z panem?

– Zadzwońłem po brata i bratową, ale nie przebili się przez śniegi.

– Wszystkim to utrudnia życie. Proszę się nie martwić, zaopiekujemy się panem. Odczuwa pan ból w klatce piersiowej i górnej części ramienia, czy tak? I brakuje panu tchu.

– Zgadza się. Wyślecie mnie do szpitala w mieście?

– Załatwiamy transport, ale od razu wdrożymy leczenie – powiedziała z uśmiechem.

Ważne jest, aby pacjenci byli wyciszeni, a jej uśmiech działał jak najlepszy środek uspokajający. Rozejrzała się w poszukiwaniu pielęgniarki, ale żadnej nie dostrzegła.

– Przyniosę leki. Mój kolega zajmie się panem. – Kiedy zwróciła się do Sama, uśmiech zniknął z jej twarzy. – Zbierz co się da z historii choroby, zrób EKG i echo serca, jeśli ci się uda.

Sam przytaknął i zaczął zadawać pacjentowi pytania.

Pół godziny później Terry dostał środki rozrzedzające krew i środki przeciwbólowe, a Eloise uprzedziła pielęgniarki, że pacjent może potrzebować tlenu. Mieli też wyniki EKG, a Sam zadzwonił się do lekarza, który leczył pacjenta w przeszłości i znał jego historię choroby. Przyszedł do nich Paul na konsylium.

– Z zapisu EKG to wygląda na NSTEMI. Zawał serca bez uniesienia odcinka ST – powiedziała Eloise, podając dziadkowi wydruk.

Była to relatywnie dobra wiadomość. Częściowa niedrożność tętnicy wieńcowej jest mniej niebezpieczna niż pełna blokada, ale nadal pacjent powinien być przetransportowany na kardiologię.

– Pogotowie lotnicze będzie za pół godziny. Ustabilizujecie jego stan?

– Musimy. Jego historia medyczna nie jest dobra. Ma nadciśnienie i podwyższony poziom cholesterolu. W rodzinie były choroby serca. Ma lekką nadwagę.

– Lekarka rodzinna była tego świadoma i zapisywała mu leki – powiedział Sam. Z doświadczenia

wiedział, że pacjenci nie zawsze pilnują, aby brać je regularnie, często też puszczają mimo uszu wszelkie porady wymagające zmiany nawyków jedzeniowych.

– Porozmawiam ze znajomą kardiolożką w głównym szpitalu – rzekł Paul. – Zajmie się nim i ustawi leczenie.

– Czy jest ktoś z tutejszych medyków, kogo jeszcze nie znasz? – zaśmiała się Eloise. – Przywiozę ci go i przedstawię, żeby nadrobić zaniechanie.

– Dzięki kontaktom zawsze zapewniam pacjentom najlepszą opiekę. Sam pewnie zgodzi się ze mną – odparował Paul.

– Nie pytajcie mnie o zdanie. Nie jestem pewien, czy to spór profesjonalny, czy rodzinny. – Uniósł rękę.

– Jedno i drugie – przyznała Eloise. – Mam nadzieję, że ta twoja kardiolożka postawi mu diagnozę i nie zatrzyma się na leczeniu objawów.

Starła się tego nie okazywać, ale była zaniepokojona. Zrobiła każdy możliwy test i spisała wszystkie obserwacje w karcie pacjenta. Terry dobrze reagował na leki i był w stabilnym stanie, kiedy przyjechało pogotowie. Po jakimś czasie Eloise zajrzała do Sama i przekazała mu słowa uznania od kardiolożki ze szpitala głównego. Zrobili kawał dobrej roboty.

– To mi uświadomiło, że lubię pracować w dużym miejskim szpitalu, gdzie mam pod ręką wszystkie urzędnicy i każdego specjalistę. Nie wiem, Sam, jak ty to ogarniasz jako lekarz rodzinny.

– Mam swoje kontakty w pobliskim szpitalu. – Roześmiał się na widok jej groźnej miny. – Zjesz ze mną lunch?

– Za chwilę. Muszę nastawić zwichnięty palec.

Mała stołówka była pełna ludzi. Eloise szybko dosiadła się do stolika, który właśnie się zwolnił. Sam stanął w kolejce po kanapki i napoje. Gdy przyniósł jedzenie, Eloise czytała wiadomości w lokalnej gazecie.

– Coś ciekawego?

Podniosła wzrok i nie odpowiedziała. Wyjął jej gazetę z ręki. Było to w zasadzie ładne zdjęcie, z wczorajszej bitwy na śnieżki przed pubem w zasypanej wiosce. Ona uniosła ramię, on osłaniał się przed ciosem. Potem przeczytał nagłówek.

Lekarze toczą śnieżną bitwę, a człowiek ze złamaną nogą czeka na pomoc!

Jego pierwszą myślą było zignorowanie tekstu. Zawsze tak reagował na irytujące sytuacje. Drugą myślą – skontaktowanie się z redakcją, aby dostać od nich kopię zdjęcia. Eloise ślicznie wyglądała, gdy pozwoliła sobie na chwilę odprężenia w trakcie bardzo stresującego dnia.

Jedno i drugie by jej nie pomogło.

– To nie wszystko, o czym dziennikarz napisał?

– Nie, ale czytelnicy tak pomyślą.

Było to w najwyższym stopniu niesprawiedliwe. Zastanowił się, jak powinien zareagować.

– Nie będziemy przeproszać – stwierdził.

– My? Przecież to ja rzucam śnieżką.

– Ale ja się śmieję.

Przejrzał krótki tekst. Pojawiła się w nim wzmianka o mężczyźnie odwiezionym do szpitala, ale na końcu był apel do czytelników, aby przysyłali własne zdjęcia ludzi, którzy mimo wszystko znajdowali czas, aby cieszyć się zimą.

– To irytujące. Wszyscy ci wolontariusze ciężko pracują, aby drogi były odśnieżone i szpital działał na okrągło, a zamiast napisać o społecznej samoorganizacji, dają moje zdjęcie w trakcie chwilowej zabawy. Pięć minut relaksu na cały dzień orki.

– To nie twoja wina. Dziennikarz jest bezmyślny. Myślisz, że Joe Parrish to widział? Mógłby wystosować oświadczenie.

– I co ma powiedzieć? Nie było go tam, a kamera nie kłamie.

W tym przypadku jednak skłamała. I Sam wpadł na pomysł.

– Pozwól, że ja się zajmę sprostowaniem.

– Och, Sam, to miłe z twojej strony, ale chyba nie warto. Bądźmy ponad drobne złośliwości.

Przypomniały mu się wszystkie nieprzyjemne sytuacje, gdy zaciskał zęby i tłumiał gniew: pijackie awantury ojca, Alice, która odeszła bez wyjaśnienia.

Jeśli dalej będzie się ponad nie wznosił, chyba wyląduje na orbicie. Wzdrygnął się.

– Zgoda, jesteśmy ponad to, ale dasz mi pozwolenie na mówienie tego, co myślę?

– Zawsze mów, co myślisz. – Uśmiechnęła się. To był wyraz zaufania. – Najpierw zjedz kanapkę. Za pół godziny musimy wrócić na dyżur.

Częścią jego planu było poproszenie cioci, aby porozmawiała z Joem. Sam nie miał wątpliwości, że Celeste potrafi przekonać każdego rozmówcę do swego punktu widzenia.

Druga część wydawała się trudniejsza. W rozmowie z jedną z pielęgniarek pozwolił sobie na wyrażenie niesmaku i oburzenia na prasę, która nie ma zrozumienia dla ciężkiej pracy wolontariuszy. Do popołudnia prawie wszyscy jednym głosem mówili o idiotyzmach w lokalnej gazecie. Sam podsłuchiwał nawet, jak jeden z pacjentów krytykował tekst w rozmowie z Eloise.

– To twoja robota? – spytała go później. – Jeśli tak, to rozpętałeś prawdziwą ofensywę propagandową.

– Och, może mi się coś wyrwało w prywatnej wymianie zdań. – Spojrzał na nią z niewinną miną.

Uśmiechnęła się i jej twarz pojaśniała jak niebo, gdy słońce przedrze się przez chmury.

– I co ja mam z tobą począć?

Co tylko chcesz, miał ochotę odpowiedzieć.

– Rodzina Grantów nie ma zwyczaju stać murem za swoimi?

– Nie wszyscy i nie za wszystkimi – westchnęła. – Wydaje mi się, że Douglasowie są w tych sprawach bardziej skuteczni. – I zniknęła za zasłoną dzielącą przestrzeń między ich stanowiskami pracy.

Jeśli trochę przesadził w swojej krucjacie, to dlatego, że nie mógł obronić Eloise w konfrontacji z krewnymi.

Nie mógł też nic zrobić, gdy w grę wchodziły problemy z jego ojcem i wewnętrzny przymus, aby uniknąć popełnionych przez niego błędów. Jednak był w stanie po rycersku bronić zaatakowanej kobiety i zamierzał jej to udowodnić.

Odwrócił się do kolejnej pacjentki prowadzonej przez jednego z wolontariuszy.

– Nazywam się Sam, jestem pani lekarzem. Przepraszam, jeśli pani czekała...

– Gdzie się podział Sam? – Eloise spotkała się z dziadkiem i Celeste.

Ich dyżur powinien się skończyć przed dwoma godzinami, ale trudno było odejść, dopóki ludzie czekali na pomoc. Wreszcie przyszła nocna zmiana i wszystko było ogarnięte. Sam przez cały czas pracował tuż obok i nagle... zniknął. Nie mogła go nigdzie znaleźć.

– Przyjedzie później. – Dziadek dał znak Tedowi, że może ich zabrać do domu.

– Jak przyjedzie, jeśli nie ma czym? – Podejrzewała, że Sam negocjuje gdzieś sprostowanie do lokalnej gazety. Niepotrzebnie, ludzie wkrótce o tym zapomną.

– Poradzi sobie – odparła Celeste. – Sam jest uparty, kiedy coś postanowi, nie ma dyskusji.

Eloise pomyślała, że Sam niemal to samo mówi o Celeste. Może to cecha wszystkich Douglasów.

– Słyszałam, że rozmawiałaś z Joe Parrishem. Naprawdę nie trzeba było. – Ale miło pomyśleć, że Celeste się za nią ujęła.

– Powiedziałałam prawdę, nic więcej. Nie lubię oczerniania ludzi, którzy dają z siebie wszystko.

– Prawdę mówiąc, rzucałam tymi śnieżkami.

– Och, wy Grantowie jesteście tacy drobiazgowi! Przeczytałam ten tekst i dostrzegłam insynuację, że oboje z Samem przez cały dzień wygłupialiście się na śniegu i lekceważyliście ludzi, którzy potrzebowali pomocy. To bardzo niesprawiedliwe, prawda, Paul?

– Z pewnością, kochanie.

– Mówisz takim tonem, jakbyś się zgadzał dla świętego spokoju – droczyła się z nim Celeste.

– Kotku, już wcześniej ci powiedziałem, co na ten temat myślę. Nie słuchałaś?

Przekomarzając się, poszli do skutera. Byli tacy zakochani i wolni od trosk, że Eloise czuła się przy nich jak staruszka. Chyba nigdy nie była tak młoda i niefrasobliwa, choć chwilami miała takie tęsknoty, gdy Sam patrzył na nią w szczególny sposób.

Teraz jednak go nie było. W domu jadła posiłek bez apetytu, a kiedy Celeste i dziadek udali się na spoczynek, usiadła z nosem przyklejonym do szyby.

Na widok ciemnej postaci idącej alejką miała ochotę wybiec mu na spotkanie. Ograniczyła się do otwarcia drzwi wejściowych, gdy otrząpywał się ze śniegu.

– Pewnie ci zimno. – Pocałunek na powitanie byłby lepszy niż takie stwierdzenie oczywistości.

– Chwytał mróz i znów pada śnieg – odparł z uśmiechem.
– Długo szedłeś?
– Ktoś mnie podwiózł prawie pod dom. – Zdjął rękawiczki i zaczął rozcierać zgrabiałe dłonie.
– Odpocznij, a ja podgrzeję ci zupę. Jest też zapiekanka. – Kręciła się przy kuchni, a on stanął tuż za nią.

– Jakies pytania?
– Cokolwiek zrobiłeś, naprawdę nie musiałeś...

Źle zaczęła. Miało to być podziękowanie za marsz po nocy przez śnieżną pustynię i publiczne wystąpienie w jej obronie, a zabrzmiało jak oskarżenie. Sam odwrócił się do okna i pokój nagle stał się lodowaty.

Nie mogła tego tak zostawić, nawet jeśli usprawiedliwienia zabrzmiały gorzej.

– Chodzi mi o to, że nie musiałeś interweniować, a jednak ująłeś się za mną i szczerze to doceniam. A już szczególnie jestem wdzięczna za to, że przeszedłeś nocą taki kawał drogi po śniegu.

– Nawet jeśli cały czas się wściekałem?

Miał problem z opanowaniem gniewu. Pierwszy raz usłyszała, jak się otwarcie do tego przyznaje, i wreszcie zrozumiała, dlaczego tak rzadko okazuje emocje. Wymuszona powściągliwość dziecka, którego ojciec był człowiekiem pełnym złości i nieznanym hamulców.

– Dziękuję, że wzięłaś mnie w obronę. Mam tylko nadzieję, że nie wyładowałeś gniewu na redaktorach.

– Ciocia Celeste ci powiedziała? – zdziwił się.

– Nie zdradziłaby twojego sekretu. Sama się domyśliłam. Redakcja znajduje się niedaleko szpitala.

Zupa zaczęła się gotować. Eloise wzięła Sama za rękę i pociągnęła za sobą do kuchenki. Zdjęła garnek z fajerki.

– Walłeś w drzwi, żądając, żeby cię wpuszczono?

– Nie. – Uśmiechnął się słabo. – Zadzwoiłem i zapytałem, czy ktoś będzie w redakcji, bo chciałem sprostować błąd. Wypiłem kawę z młodym człowiekiem, który zajmuje się wszystkim, co dzieje się po osiemnastej.

– Nie wrzuciłeś mu śnieżki za kołnierz?

– Na początku miałem wielką ochotę, ale się powstrzymałem.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Choć postąpiłem wbrew twojej woli?

– Liczy się twoja troska o mnie, a bardzo jej potrzebowałam. Nawet chciałam cię przeprosić, ale chyba już czas skończyć z przepraszaniem za wszystko.

– Nie masz za co przeproszać – zapewnił.

– Nie mówię o zabawie w śnieżki. Myślę o czymś innym.

– O ślubie, którego nie było? Mogę cię o coś spytać?

– Śmiało. – Miała nadzieję, że nie zacznie dopytywać, co się naprawdę stało. Powiedział przecież, że Eloise nie musi niczego wyjaśniać.

– Kochałaś go?

– Kiedy zgodziłam się wyjść za niego, byłam pewna, że go kocham. Kiedy się rozstaliśmy, nie byłam już niczego pewna, ale wiedziałam, że nie mam dla niego ani odrobiny szacunku.

– A teraz?

– Nie. Ani trochę. – Michael zemścił się na niej, odgrywając rolę porzuconego narzeczonego, choć doskonale wiedział, dlaczego zerwali. I to on zmienił zdanie i kazał jej się wynosić.

– Skoro go nie kochasz, żaden inny powód nie jest potrzebny.

– Jak zamknąć za sobą rozdział życia? Potrafisz to, Sam? – Przecież on też ma za sobą bolesne rozstanie.

– Nie wiem. Nie mam dla ciebie żadnej mądrej rady.

– Szkoda. Liczyłam na jakieś skuteczne hokus-pokus.

A może magiczna formuła jest tuż obok, tylko ona jej nie dostrzega? Nie potrzebuje wybaczenia od innych ludzi, bo liczy się tylko to, by wybaczyła sama sobie. Potrzebowała kogoś, komu mogłaby zaufać, a Sam jest takim właśnie człowiekiem. Pod wpływem impulsu zarzuciła mu ramiona na szyję. Ten jego płonący wzrok. Można się w nim zatracić.

Ramiona Sama zacisnęły się wokół niej. Musnął jej wargi w nieśmiałym pocałunku wyrażającym pragnienie i pokusę. A kiedy pocałował ją naprawdę, czułość ustąpiła miejsca namiętności. Oczy mu pociemniały i poczuła, że ten mężczyzna należy do niej.

– Nie możemy tego zrobić, Sam, choć oboje chcemy. – Może w przyszłości zaufa jemu i sobie. Jeszcze nie dziś.

– Przy tobie zaczynam wierzyć, że to jeszcze jest możliwe, Eloise.

– Czuję to samo.

– Jeszcze jeden pocałunek? Na dobry początek?

– Bo jesteśmy zasypani w pięknym angielskim dworze i jest tak romantycznie? – Bała się ulec emocjom.

Michael ją oczarował podobnymi gestami, co później obróciło się przeciwko niej.

– Rzeczywistość nie przedstawia się romantycznie. Stoimy w zimnej kuchni, jesteśmy nieludzko zmęczeni po całym dniu pracy, a jednak się całujemy i jest jak w bajce.

Okazuje się, że Sam jest dużo bardziej romantyczny niż Michael. Zwykłe miejsce i dwoje nieskłonnych do uniesień ludzi, a wystarcza bliskość i magia zaczyna działać.

– Z przyjemnością pocałuję cię drugi raz, Sam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ciężko było wrócić do własnej sypialni. Brak prezerwatyw by im nie przeszkodził, bo wiele rzeczy można robić razem. Chyba nigdy nie pragnął kobiety tak namiętnie jak teraz Eloise. I to parę dni po poznaniu.

Bał się tego. To mu przypominało obsesyjne uzależnienie ojca od matki.

Obudził się przed świtem. Rzut oka przez okno wystarczył, by stwierdzić, że nocą znów przybyło śniegu. Nie tyle, aby doszczętnie zasypać wcześniej odśnieżone drogi, ale nawierzchnia będzie niebezpiecznie śliska. Wymknął się z domu, mając nadzieję, że nikogo nie obudził, gdy schodził po skrzypiących schodach.

Odśnieżył połowę podjazdu, gdy z domu wybiegła Eloise.

– Brr, ależ zimno. Wróć do domu, zrobiłam ci śniadanie.

Nie trzeba było powtarzać mu dwa razy. Wysilek fizyczny dobrze mu zrobił, bo denerwował się o wynik wczorajszej rozmowy w redakcji, jednak teraz był zmęczony i głodny.

Paul i Celeste też już wstali. Czekają na niego miejsce przy stole kuchennym. Eloise postawiła przed nim talerz z boczkiem, jajecznicą, pomidorami i podsmażonymi ziemniakami.

– Tego mi było trzeba – sapnął.

Zauważył, że jej tablet leży na stole.

– Opublikowali. Już widziałam – oświadczyła z wyraźnym zadowoleniem.

– Nic jej nie sugerowałam – zarzekła się Celeste. – Inteligentna kobieta nie potrzebuje podpowiedzi.

Sama wie, gdzie szukać informacji.

– No i co tam jest?

– Zapowiedź znajduje się na pierwszym miejscu ich gorących tematów.

– I nosi tytuł: *Sprostowanie i przeprosiny* – dodała Celeste.

– Skończę jeść i przeczytam. Chcę sprawdzić, czy wymienili wszystko z mojej listy.

– Miałaś listę? – zdziwiła się Eloise.

– Nie wolno polegać na pamięci. Jest zawodna.

Skoro nie da się zmienić przeszłości, trzeba świadomie formować przyszłość. A ostatniej nocy, gdy pocałował Eloise, wyobraził sobie, jak mogłaby wyglądać jego przyszłość.

Wspólna praca w szpitalu i dzielenie codziennych obowiązków w domu jej dziadka było dobrą podstawą do zbudowania zaufania, a na zaufaniu opiera się stabilna relacja.

W porze lunchu, kiedy strumień pacjentów zmalał, mieli całą godzinę przerwy. Sam chciał wyjść na kawę w towarzystwie Eloise, ale jedna z wolontariuszek, pielęgniarka Lottie, która zostawiła dwójkę dzieci z mężem, aby spędzić dodatkowe godziny w szpitalu, wpadła na lepszy pomysł. Jej sarkastyczne poczucie humoru pozwoliło im przebrnąć przez najtrudniejsze godziny. Zarządzała pacjentami czekającymi w izbie przyjęć w taki sposób, że wszyscy czuli się częścią specjalnej ekipy podczas katastrofy żywiołowej. I wszyscy mieli pewność, że znajdą tu pomoc, nawet jeśli muszą na nią poczekać.

– Bitwa na śnieżki!

– Ach, ta niefrasobliwa służba zdrowia – zachichotała Eloise.

– Prawda? Ciekawe, co teraz napiszą.

– Możemy ich zaprosić. – Sam wyjął komórkę.

– Nie! Sami muszą wpaść na trop tej historii. Inaczej gdzie zabawa?

Paul i Celeste podchwycili pomysł i dołączyli do potyczki na otwartym terenie za szpitalem.

– Douglasowie przeciw Grantom? – zaproponowała Celeste, biorąc bratanka pod ramię. – Mamy najlepszego bombardiera w naszym zespole.

– Jeszcze się przekonamy – odgrażała się Eloise. – Pilnuj nosa, Sam.

Jej dziadek dołączył do Grantów wraz z trzema innymi medykami.

– Postaraj się, drogi bratanku. Moje możliwości są ograniczone, mam zablokowany bark. Przygotuję amunicję, a ty ciskaj śnieżkami.

– A nie powinnaś się trochę rozruszać?

– Wszystko w swoim czasie. Teraz chodzi o honor rodziny.

– Trzeba było myśleć o honorze rodziny, zanim zaręczyłaś się z Grantem.

– Nonsens. Ja i Paul walczyliśmy cały czas i oboje lubimy nasze potyczki. Lepiej sam o tym pomyśl.

Czy ciocia domyśliła się, co dzieje się między nim a Eloise? Dobrze, że nie spytała wprost, bo Sam miałby problem z wyjaśnianiem zawikłanej sytuacji.

Jednak sytuacja wymagała działania, bo Eloise i Paul nie zasypiali gruszek w popiele i dobrze wymierzony cios omal nie trafił w Celeste. Po kilku dniach pracy ponad normę taka rozrywka znakomicie rozładowywała stres.

O drugiej lekarze wrócili na swoje stanowiska w zaimprovizowanym oddziale ratunkowym. O trzeciej usłyszeli oficjalny anons. Dyrekcja szpitala wyraziła szczerą wdzięczność za ciężką pracę wolontariuszy. Wykonali fantastyczną robotę w najtrudniejszym okresie. Drogi były znów przejezdne i główny miejski szpital odbierał pacjentów z całej okolicy, więc niewielka lokalna placówka wracała do zwykłego trybu działania – będzie odsyłała pilniejsze przypadki do miasta.

Paul był pełen energii, która nie znalazła ujścia. Sam rozumiał starszego pana, ich misja nagle się skończyła, choć adrenalina nadal pobudzała ich do działania.

– Może pójdziemy do kina? – zaproponował. – Film, który Celeste chciała zobaczyć, nadal jest na ekranie.

Sam i Eloise spojrzeli na siebie. Nie wątpili w dobry gust cioci, ale nie chciało im się siedzieć w kinie przez dwie godziny.

– Tym razem sobie darujemy – powiedział.

Nie tłumaczył się. Paul i Celeste zapewne snują różne przypuszczenia, ale na razie nie ma czego wyjaśniać.

– Mogłabyś oprowadzić Sama po naszej trasie – zachęcił Paul wnuczkę.

– Opracowaliśmy z dziadkiem wycieczkę po domu jako fajną zabawę dla gości. Pokazujemy różne jego tajemnice – wyjaśniła Eloise.

– Domostwo ma kilkaset lat historii – wtrąciła Celeste. – Jest w nim na przykład *priest's hole*, kryjówka dla katolickiego księdza z okresu prześladowania katolicyzmu w Anglii.

– Nie wiedziałem. Gdzie? – Pomysł podobał mu się coraz bardziej, zwłaszcza że jego przewodniczka była tym wyraźnie podekscytowana.

– Wszystko ci pokażę – obiecała.

Paul i Celeste zapowiedzieli, że nie wrócą przed dziewiątą, gdyż po seansie pójdą na kolację do hinduskiej restauracji. To dawało Samowi pięć godzin, które spędzi sam na sam z Eloise w domu, który miał więcej wolnych sypialni, niż było im potrzebne.

Jak przystało na siarczyste mrozy, w całym domu było chłodno, jedynie kuchnia stanowiła wyspę ciepła. Eloise podgrzała im zupę z jak się wydawało niewyczerpanych zapasów w zamrażarce. Następnie uchyliła drzwi spiżarni i wskazała wewnętrzną część, pokrytą inskrypcjami.

– Wiesz, ile lat mają niektóre z tych napisów? – zapytał Sam, przyglądając się namalowanym i wrytym w drewnie literom.

– Część jest bardzo stara. – Eloise wskazała na serce, w którym umieszczono inicjały EW i JP. – Nie wiem, kim byli moi przodkowie, mam jednak nadzieję, że wiedli tu szczęśliwe życie.

Oboje wiedzieli, że w życiu nie zawsze wszystko się układa, ale życzyli jak najlepiej nieznanym kochankom.

– A tu, zobacz. Ponad dwieście lat temu.

– *Zostawilem nogę pod Waterloo* – przeczytał Sam słabo widoczny napis.

– Tutaj napis pozostawiony przez moją prababcię na zakończenie drugiej wojny światowej.

– *Victoria, 8 maja 1945. Niech Bóg błogosławi pokój!* Wszystko jest na tych drzwiach. Miłość, choroba, żaloba i nadzieja na przyszłość.

– Właśnie dlatego to jest fascynująca pamiątka. Nie różnimy się zbyt od wcześniejszych pokoleń. Też tu jestem. Pamiętam, jak dziadek zdjął tę przezroczystą plastikową osłonkę i kazał nam się podpisać. Miałam wtedy osiem lat.

Były tam inicjały Paula i jego pierwszej żony, i kolejne grupy połączonych liter.

– Tu są moi rodzice, John i Elizabeth Grant. A tutaj znów dziadek, tym razem z Celeste.

– Ciocia powiedziała mi o tym, kiedy Paul poprosił ją o rękę. Była wzruszona, że chce ją dołączyć do pamiątkowych rodzinnych zapisków, ale nie zdawałem sobie sprawy, gdzie się znajdują. Na wewnętrznych

drzwiach spiżarni.

– To jest najciekawsze. Dom jest piękny, ale mnie wruszają pamiętki po ludziach, którzy tu kiedyś żyli. Chodź, pokażę ci księżowską skrytkę.

Zaprowadziła go do bawialni. Szukaj, poleciała. Sam ostukał boazerię, zajrzał za regały i do kominka, aby znaleźć ukrytą dźwignię.

– Poddaję się – powiedział wreszcie.

– Tak szybko? Nawet się do niej nie zbliżyłeś.

Rozejrzał się. Na galeryjkę na piętrze prowadziły schody. Przestrzeń pod nimi była zabudowana, a w deskach nie było szpary.

– Ciepłej, ciepłej – zachęciła go Eloise.

Stopień po stopniu opukał każdy podnózek i podest. Bez rezultatu.

– Miałeś nosa – pochwaliła go Eloise. – Pokażę ci.

Wbiegła na górę i przycisnęła palcami krawędź przedostatniego schodka. Rozległo się kliknięcie, jakby dźwignia została zwolniona. Eloise pociągnęła do siebie dwa górne stopnie i odsłoniła małą wnękę.

Sam zajrzał do środka.

– To niewielki schowek. Człowiek się tu nie zmieści.

– Masz rację. Wygląda jak kryjówka na kosztowności. Dociekliwy elżbietański szpicel uzna, że już wszystko znalazł. Tymczasem... – Pchnęła drewnianą belkę w głąbi i opuściła ściankę. Sięgnęła do środka, zapaliła żarówkę, a w jej świetle widać było wyłożoną cegłą kryjówkę w całej przestrzeni pod schodami.

– Gdyby nawet śledczy znaleźli schowek, nie udałoby im się poruszyć belki, bo można ją zablokować od środka.

– Sprytne. A gdyby zerwali boazerię z boku schodów, znaleźliby murowaną ścianę i też daliby za wygraną.

– Jest tylko jedna taka skrytka w całym domu?

– Szukaliśmy, ale nie udało nam się znaleźć. Zresztą były one sprytnie skonstruowane. Celeste uważa, że należałoby przeprowadzić pomiary sonarowe w całym budynku i zaraziła tym pomysłem dziadka. Niewykluczone, że coś jeszcze odkryją.

Sam zajrzał do środka, próbując sobie wyobrazić, jak czuli się ścigani przez prawo katolicycy księży zmuszeni do ukrywania się w takich miejscach. Gdy sięgnął w głąb, aby zgasić światło, boleśnie się zadrapał.

– Nadziałem się na gwóźdź.

– W takim miejscu pewnie zardzewiały. Masz ważne szczepienie przeciwężcowe?

– Tak, nic mi nie będzie. Chociaż przydałby się plaster, zanim zemdleję z upływu krwi.

– W ten sposób rana się oczyszcza – wyjaśniła Eloise, uciskając niewielkie zadrapanie, by krwawiło mocniej. – Wsadź pod kran z zimną wodą – poleciała, prowadząc go do kuchni.

– Właśnie taki miałem zamiar.

Dwoje lekarzy walczących o jedno drobne skaleczenie, to może się źle skończyć. Sam opłukał palec, a Eloise sięgnęła do jednej z wysokich szafek zamkniętych na zamek szyfrowy. Było tam mnóstwo rzeczy potrzebnych każdemu lekarzowi, choć trudno było dopatrzeć się systemu, według którego doktor Grant je ułożył.

– To lubię w Paulu, nie szczędzi na środki opatrunkowe i lekarstwa – powiedział.

– Gdyby jeszcze lepiej je uporządkował. Dziadek wie, gdzie co leży, ale nikt poza nim nie może niczego znaleźć.

Sam sięgnął na samą górę, aby przełożyć parę rzeczy i zajrzeć, co jest w głąbi. Dwa pudełka wysliznęły mu się i poleciały na podłogę, ale Eloise zdążyła je złapać.

– Och, świetnie. Tu mamy plastry. – I urwała. W drugim pudełku były prezerwatywy.

Odstawiła je tak szybko, jakby ją parzyły w ręce.

– Nie trzeba się martwić o zapasy – mruknęła.

Sam wyciągnął dłoń. Przykleiła plaster, nie dotykając jego skóry. Jej zapach wciąż pieścił jego nozdrza. Powinni się na coś zdecydować.

Świadomość, że w każdej chwili można pojechać do apteki, jest czym innym niż zapas prezerwatyw pod ręką. Czyżby los usiłował im coś zasugerować?

To idiotyczne, nie musi się oglądać na los, sam kontroluje swoje pragnienia i działania.

Eloise obróciła pudełko w rękach, sprawdziła datę ważności. Koniec przydatności do użycia dopiero za rok.

– Nie wiem, co tu robią. – Upchnęła pudełka z powrotem i zatrzasnęła drzwiczki. Zamek szyfrowy się zamknął, co było bez znaczenia.

W każdej chwili mogli je wyjąć po raz drugi.

– Co teraz mamy w programie? – zapytał.

– Biurko, które dziadek wstawił do gabinetu Celeste, ma trzy schowki – powiedziała. – A mur na granicy posesji jest częściowo z czasów rzymskich. Dziadek go przedłużył, ale celowo użył innego kamienia, żeby nie było wątpliwości, które fragmenty są historyczne.

– Fascynujące.

Ale to ona była fascynująca, a nie tajemnice dworu. Jej włosy, oczy. Jej skóra i delikatny rumieniec na policzkach. Mur rzymski jakoś przestał go interesować.

– Na dworze jest zimno. Może wolisz zostać w domu? – Zbliżyła się do niego. – To miejsce jest moim domem rodzinnym. Decyzje, które tu podejmuję, są dla mnie ważne. Jeśli czujesz inaczej, nie wrócę do tego tematu.

Eloise wydała mu się jedyną prawdą, na której mógł polegać. Kołem ratunkowym, które los mu rzucił, gdy przestał na nie oczekiwać. Pragnęła go i radość rozwiała wszystkie wcześniejsze obawy. Jeszcze nie wiedział, jak sobie poradzić z tak ogromnymi emocjami, ale był gotów zaryzykować.

– Paul i Celeste wrócą najwcześniej za cztery godziny. – Wiedział dokładnie, bo liczył chwile spędzane razem. – Najchętniej przeznaczę cały pozostały czas na zawarcie intymnej znajomości z tobą.

Nie mógł zrobić bardziej wyraźnego pierwszego kroku. Zgoda partnerki miała dla niego kluczowe znaczenie. W relacji z Eloise wszystko wydawało się jasne, nie było wątpliwości, że ona również chce pójść z nim do łóżka. A mimo to ciążyły nad nim zachowania ojca, który ustawicznie lekceważył życzenia matki, dlatego Sam musiał usłyszeć potwierdzenie.

– Chciałabym, żebyś wziął mnie na górę i kochał się ze mną – powiedziała. – Czy to wystarczająco jasne?

Na szczęście zrozumiała, dlaczego się ościagał. Porwał ją na ręce i posadził na blacie kuchennym.

– Podaj mi kombinację do szafki z lekami.

– Przekonaj mnie. – Uśmiechnęła się przekornie.

Pocałował ją i poczuł, jak przywiera do niego całym ciałem. Położył dłoń na jej piersi, wyczuł jędrną krągłość pod kilkoma warstwami ciepłej odzieży.

– Jeszcze – jęknęła.

– Chcesz grać w tę grę? – Wsunął dłoń pod sweter.

– Postaraj się bardziej – sapnęła zdyszana.

Wyszeptał jej do ucha, co z nią robi i jakie jeszcze przyjemności ma w zanadrzu.

– Trzy, siedem, cztery, osiem – wyrecytowała.

– Jesteś pewna? – Jego dłonie znalazły zapięcie stanika. Ręka wróciła na pierś, pieściła sutek.

– Trzy, siedem, cztery, osiem! – zawołała. Odepchnęła się i położyła dłoń na wybrzuszeniu jego spodni. Aż go zatkalo, tak silnie zareagował na jej dotyk.

– Już! – rozkazała, a on przestał się ościagać. Wstukał kod i wyjął pudełko. Eloise odebrała je od niego i zeskoczyła na podłogę.

– Chodź na górę. I to już!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eloise rozumiała, skąd brała się niepewność Sama. Ważniejsze dla niego były jej potrzeby i pragnienia niż jego własne, potrzebował potwierdzenia, że nie myli się w odczytywaniu sygnałów. Rozumiała, skąd to się wzięło. Dorastał w domu, w którym ojciec nieustannie lekceważył życzenia matki. Oczekiwanie na wyraźny sygnał było najlepszym dowodem, że Sam jest uczciwym człowiekiem i można mu zaufać.

Poprowadziła go do swojej sypialni. Ciekawe, co powie Sam na widok wiekowego łoża z baldachimem. Jednak z pokoju wiało chłodem.

– Grzejnik znów nie działa – jęknęła. – Myślałam, że dziadek go naprawił. Powinniśmy iść do ciebie.

– Nie martw się, przy mnie nie zmarzniesz.

Dla nich obojga to był ważny krok. Pomimo złych doświadczeń ciągnęła ich do siebie pozytywna chemia. Teraz wystarczyła świadomość, że będzie im ciepło i bezpiecznie. Przytulił Eloise do siebie.

Jak miło, że Sam nigdzie się nie spieszy. Celebryzuje każdą chwilę i jest w tym bardzo dobry.

– Lubię grę wstępną – szepnęła mu do ucha. – Mówię ci to na wszelki wypadek.

– Cieszę się, że mi to mówisz. Ja też lubię grę wstępną.

Kiedy ją rozbierał, nie śpieszył się, pozwolił, aby poczuła na skórze chłodne powietrze i ciepło jego ciała. Seks uruchamia wszystkie zmysły, Sam był tego świadom i spodziewała się po nim pełnej gamy doznań.

Bezpiecznie przykryci kołdrą oddawali się pieszczotom, a pożądanie rosło.

– Jesteś gotowy? – ponagliła go wreszcie.

– A ty? – Przekręcił ją na plecy.

– Bardziej się nie da.

Sięgnął po przerwy. Po leniwych pieszczotach i igraniu na krawędzi przez ostatnie dwie godziny, oboje płonęli. Poczuli na sobie jego ciężar i przyjęła go w siebie, jakby jej ciało tylko na to czekało.

Sam nie wahał się, nie prosił o wskazówki. Znalazł dokładnie takie tempo, jakie lubiła, i naciskał wszystkie guziczki, które wywoływały fale rozkoszy. Trudno się było opierać zbliżającemu się szczytowi. Orgazm porwał ją ze sobą, rozkołysał, pozbawił świadomości. Była tylko przyjemność.

Sam wkrótce dołączył do niej. Jego ciało znieruchomiało, a potem wstrząsnęły nim spazmy. Ich intensywność ją oszołomiła. Objęli się ramionami kurczowo. Nie mieli słów na opisanie własnych przeżyć. Były tylko ekstremalne emocje.

– Dobrze ci? – zapytał nieśmiało.

– Więcej niż dobrze. Coś ty ze mną zrobił? Jeszcze mi się kręci w głowie.

– A ja pomyślałem, co ty ze mną zrobiłaś, dziewczyno.

Był cudownym kochankiem, intuicyjnie wyczuwał jej reakcje i robił wszystko, co sprawiało jej przyjemność. Ale oboje wyczuli, że jest między nimi coś, co wymyka się słowom – nieplanowane i instynktowne. Jakieś porozumienie ciał i dusz. Żadne z nich nie miało nad tym władzy.

– Zawsze będzie tak między nami? – spytała nieśmiało.

– Mam nadzieję – odpowiedział.

To był ich pierwszy raz, dopiero się poznawali, a jednak Eloise była przekonana, że w sztuce miłosnej Sam przewyższa wszystkich jej byłych chłopaków.

– Tak podejrzewam, a chcę się o tym przekonać.

– Ja też. – Pocałował ją.

Nawet nie zauważył, kiedy Eloise nastawiła budzik, ale dobrze, że to zrobiła. Rozleniwieni seksem zasnęli pod grubą puchową kołdrą i omal nie przegapili godziny dziewiątej, gdy Celeste i Paul mieli wrócić.

Oboje się poderwali.

– W porządku – ziewnęła. – Mamy jeszcze pół godziny.

– Chyba że wrócą wcześniej.

– Dziadek nie lubi pośpiechu w biesiadowaniu. Może restauracja okazała się okropna, wtedy już by byli w domu.

– Odpręż się. Co się może stać najgorszego? Twój dziadek przyłapie nas w łóżku. Za karę zamknie cię w pokoju na klucz, a mnie, niefortunnego absztyfikanta, zabierze na męską rozmowę do gabinetu i zastrzeli,

jeśli nie przypadnę mu do gustu jako kandydat do twojej ręki.

– Daj spokój. On naprawdę cię lubi.

– I zaakceptuje fakt, że sprowadziłaś mnie na złą drogę?

– Kto tu kogo sprowadził z drogi cnoty. Wezmę prysznic i zmyję z siebie ślady.

Patrzył, jak na golasa biegnie do łazienki i zachwycał się jej pięknem. Jest wspaniała. Oczarowała go. Ich ciała i dusze się spotkały i stało się coś, co przerosło jego wyobraźnię. Gdyby wcześniej wiedział, że będzie aż tak, chyba by się wystraszył całkowitej utraty samokontroli. Intymność, która ich połączyła, przekreśliła obietnicę, że podejście do tej relacji całkowicie racjonalnie.

Jego świat zatrzęsł się w posadach. Teraz już się nie wycofa, nawet gdyby chciał. Wpadł po uszy.

Posprząтали na dole, pozmywali naczynia i zamknęli księżowską kryjówkę. Pudełko prezerwatyw wróciło na swoje miejsce w szafce z zapasami medycznymi. Kwadrans później Celeste i Paul wrócili do domu.

Sam i Eloise podjęli decyzję. Zaimprovizowana randka w dzisiejsze popołudnie to jedna sprawa. Ale zakradanie się do sypialni kochanki, gdy oboje byli gośćmi pod dachem Paula, to co innego. Nie chcieli mieć tajemnic przed gospodarzem.

– Witajcie. – Ciocia zajrzała do kuchni i niezawodna intuicja od razu jej podpowiedziała, że coś się zmieniło. – Spiskujecie?

– Ależ nie! – odparła szybko Eloise.

Zasadniczo było to prawdą. Sam już nie trzymał ręki na jej ramieniu i nie zaglądał w oczy.

– Film był cudowny, prawda, Paul?

– Powiniście zobaczyć go w Londynie. A restauracja przeszła nasze oczekiwania. Z pewnością wybierzemy się do niej drugi raz, jak myślisz, Celeste?

– Zjedliśmy bardzo smaczną kolację. – Celeste rzuciła płaszcz na poręcz krzesła. – Marzę o filiżance gorącej czekolady.

– Już robię – zaoferowała się Eloise.

Sam odniósł wrażenie, że straciła odwagę, więc lekko dotknął jej ramienia. Kiwnęła głową i znów usiadła.

Celeste posłała im pytające spojrzenie, ale nie komentowała i sama zaczęła się krzątać przy kuchni. Paul usiadł po drugiej stronie stołu i skrzyżował ramiona.

– Coś się stało? – spytał wnuczkę.

– Mamy wam coś do powiedzenia...

Dziadek chyba się domyślił. Zachęcił ją gestem, wtedy Sam przejął inicjatywę.

– Eloise i ja zdecydowaliśmy, że zaczniemy się spotykać w Londynie – oznajmił.

Wszyscy zignorowali odgłos upuszczonego przez Celeste rondelka.

– Będziecie się spotykali profesjonalnie? – upewnił się Paul, patrząc na wnuczkę.

– Ależ kochanie, profesjonalnie, co za pomysł! – przerwała im Celeste. – Oczywiście, że chodzi im o całkiem prywatne spotkania. I podejrzewam, że zaczęliście już dziś po południu.

Sam zamknął oczy. Czasem szczerze go bawiła bezceremonialna szczerłość ciotki, jednak tym razem drażnił go jej brak taktu.

– Tak, chcemy sprawdzić, jak nam będzie razem – odparła odważnie Eloise.

– Czy to cię uszczęśliwia? – spytał zafasowany Paul.

– Tak, dziadku.

Jeśli Sam miał choć przez chwilę wątpliwości, czy Eloise nie pożałuje swojej decyzji, teraz upewnił się, że nie musi opuszczać domostwa Grantów pospiesznie i w niesławie.

– Skoro wy jesteście szczęśliwi, to my też – zdecydowała Celeste. – Jest coś wyjątkowego w relacji Douglasów i Grantów. Kiedy nie skaczymy sobie do gardła, świetnie się czujemy w swoim towarzystwie.

– No właśnie! – zaśmiał się Paul. – Pośpiesz się z tą czekoladą, kochanie. Zaraz po niej czas na toast.

Kaloryfer w pokoju Eloise niespodziewanie zaczął działać i zrobiło się ciepło. Sam usiadł na fotelu przy oknie. Łóżko zostało starannie przykryte narzutą i trudno było się domyślić, co się na nim działo po południu.

Paul zabrał z sobą Eloise do salonu. Poleciała Samowi poczekać w jej sypialni, podczas gdy ona porozmawia z dziadkiem. Niewątpliwie na temat ich związku.

Choć Paul wydawał się nie mieć nic przeciwko temu, Sam zawsze czuł się niezręcznie, kiedy inni

rozmawiali na jego temat za plecami.

Usłyszał kroki Celeste na schodach, potem Eloise i jej dziadka. Wreszcie ona sama stanęła w drzwiach.

– Zamyśliłaś się. Wszystko w porządku? – spytał.

– Dziadek chciał się upewnić, że jestem szczęśliwa.

– Chętnie ci zadam to samo pytanie.

– Przy tobie czuję się cudownie. – Pocałowała go w policzek. – Jeśli wcześniej się zastanawiałam, to dlatego, że nie mogłam uwierzyć w szczęśliwy zbieg okoliczności.

On też nie dowierzał w przychylność fortuny, ale kiedy byli razem, nie miało to większego znaczenia.

– Powiedziałaś to dziadkowi?

– Ostatni rok był dla mnie trudny i wreszcie chcę przestać o nim myśleć. Dziadek trzyma za nas kciuki.

– Co byś zrobiła, gdyby nas nie aprobował? – spytał nieśmiało. Nie było to taktowne pytanie, ale wolał się upewnić. Jej bliskość dodawała mu odwagi.

– Nie zaprosiłabym cię do siebie na noc. W końcu jesteśmy gośćmi w domu dziadka. Jednak powiedziałabym mu jasno i zdecydowanie, że wyjeżdżam razem z tobą i zamierzam z tobą być, bo wybór należy do mnie.

– Dobra odpowiedź. – Właśnie to chciał usłyszeć.

Deklarację zerwania z przeszłością i planowanie wspólnej przyszłości.

– Miałabym z ciebie zrezygnować na cudze polecenie? Gdzie wiara we mnie, drogi Samie?

– Mam do ciebie zaufanie, ale rozumiem, jak trudno jest stracić prawie wszystkich krewnych przez jeden nieudany związek, a potem spierać się z kimś, kto przez cały czas był twoją opoką.

– Dziadek wierzy we mnie i powinnam mu odpowiedzieć tym samym. – Wyjęła coś z kieszeni sukienki.

– Naprawdę ci to dał? – roześmiał się Sam na widok prezerwatyw.

– To na wypadek, gdyby nie było nam po drodze do apteki. Powiedziałałam, że już wcześniej odkryliśmy jego zapasik.

Sam zastanowił się, czy byłoby w dobrym tonie, gdyby zapewnił Paula o swoich dobrych intencjach względem Eloise.

– Jak zareagował?

– Ucieszył się, że jesteśmy odpowiedzialni. Czasem zachowuje się tak, jakbym wciąż miała siedemnaście lat. Czyż nie jest słodki? A teraz oczekuję, że ty również będziesz słodki dla mnie.

– Jak mam to okazać?

– Powiedz mi, co lubisz w seksie.

To było wyzwanie. Sam nie nawykł wyrażać głośno swoich pragnień, bo ojciec nieustannie się czegoś domagał od matki i nie miało znaczenia, czy to jej się podoba.

– Lubię dawać ci rozkosz. – Pocałował ją i przestał myśleć o swojej dysfunkcyjnej rodzinie. – Dzisiejsza noc będzie dla ciebie. Wszystko, co ty lubisz.

Był niesamowity. Uczynił ją królową nocy i spełniał wszystkie jej życzenia. Był pomysłowym kochankiem, a jednocześnie czerpał niekłamana przyjemność z seksu.

Eloise była cierpliwa. Po pewnym czasie sama się przekonała, co sprawia mu frajdę w łóżku.

Budzenie się przy nim nie było męczącym procesem otrząpywania się z resztek snu i powrotu do codzienności. Na dźwięk budzika oboje się podrywali ze świadomością, że za długo zabalowali i należy natychmiast wstać. A jeśli można było przesunąć obowiązki na później, padali sobie w ramiona, bo pożądanie brało górę nad sumiennością.

Sam wrócił do siebie wziąć prysznic i się przebrać. Tego dnia wyjeżdżał do Londynu. Eloise od razu zaczęła za nim tęsknić, choć już jutro miała pójść w jego ślady. Na dole w kuchni znalazła kartkę od Celeste.

Szpital nas nie potrzebuje. Jest piękna pogoda, idziemy się przejść. xx.

Krótko i konkretnie. Pewnie zdecydowała, że Sam i Eloise chcieliby zjeść śniadanie we dwoje, dziadek nigdy by na to nie wpadł.

– Mamy cały dom dla siebie! – zawołała do Sama. – Gospodarze poszli lepić bałwana.

– Miło z ich strony. Szpital się odzywał?

– Celeste pisze, że już nie potrzebują pomocy. Możemy zjeść tosty, wypić kawę, a potem poszukać reszty towarzystwa.

– Mam lepszy pomysł. Usiądziemy przy ogniu i będziemy sobie szeptać słodkie słówka. Na lepienie bałwanów będzie czas w przyszłym roku.

Trzaskanie ognia w kominku i słodkie słówka to atrakcyjna propozycja, jednak jej uwagę zwróciło co innego.

– Przyjedziemy tu w przyszłym roku?

– Mam taką nadzieję. Zobaczymy.

Dobrze mieć wspólne plany, a jednak mimo niesamowitej chemii wciąż było jej trudno zaufać, że znalazła partnera na dobre i złe.

Nie miała szansy odpowiedzieć, jak bardzo jej się podoba ta perspektywa, bo usłyszeli na ganku głosy. Dziadek i Celeste obtupywali buty ze śniegu.

– Już wstaliście? Dobrze się składa. Może razem ulepimy bałwana? – Ciocia miała policzki zaczerwienione od mrozu.

– Nie – odparli jednocześnie i zaczęli się śmiać.

– Dziękuję, ale zostaniemy w ciepłe – dodał Sam. – Poza tym to moja kolej na zrobienie śniadania.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Spakował walizkę i włożył ją do bagażnika. Pocałował ciocię, uściśnął rękę dziadka, podziękował za gościnę i weekend, w którym nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale rezultat okazał się o wiele lepszy.

Dziadek i Celeste zniknęli w kuchni, aby młodzi mogli się pożegnać. Eloise odprowadziła Sama do auta. Przed domem stały cztery pokaźne bałwany, efekt ich zbiorowej zabawy. Ulepiony przez Sama miał pokaźne ramiona i oczy z węgielków. Bałwan Eloise dostał jedną z jej czapek.

– Pod twoją nieobecność nie pocałuję żadnego bałwana, nawet przystojnego – obiecała Eloise i od razu się wystraszyła, że Sam odbierze to jako aluzję do zazdrosnej męskiej natury. Jednak on się roześmiał.

– Zwłaszcza przystojnego – ostrzegł. – Jutro mam dyżur. Wracasz do Londynu po południu? Gdybyś miała ochotę zajrzeć do mnie wieczorem... A może będziesz zmęczona?

Zawsze dawał jej wybór, choć czasem to wyglądało tak, jakby mu nie zależało. Jednak Eloise już się nauczyła, że te zachowania są skutkiem doświadczeń z przeszłości.

– Z przyjemnością. Tylko... nie znam twojego adresu.

– A ja twojego. – Roześmiał się. – Przyślę ci esemesem, kiedy dojadę do domu. Odpowiedz mi w ten sam sposób.

Miło będzie dostać wiadomość, że dojechał bezpiecznie. Pocałowała go i długo machała mu dłonią.

W domu Celeste parzyła herbatę, a dziadek walił młotkiem w nieczynny kaloryfer w przekonaniu, że go uruchomi.

– Musimy wezwać hydraulika. Paul zapewnia, że wie co robi, ale średnio mu to idzie. Może jednak poczekamy do lata z wymianą kaloryferów.

– Przy tej pogodzie demontaż ogrzewania byłby fatalnym pomysłem. Może kaloryfer jest zapowietrzony czy coś podobnego i stukanie młotkiem chwilowo pomaga.

– Pewnie masz rację. – Celeste postawiła przed nią filiżankę herbaty. – Chciałabym ci coś powiedzieć.

Eloise poczuła dreszcz niepokoju. Starła się patrzeć w przyszłość z optymizmem, ale Sam spakował go do walizki i zabrał do Londynu.

– Co? – Byłoby łatwo uchylić się od rozmowy. Z góry dobiegło stłumione przekleństwo. Mogłaby pobiec do dziadka i sprawdzić, czy nie zrobił sobie krzywdy. Najwyraźniej wszystko było w porządku, bo walenie rozpoczęło się z nową energią.

Zebrała się na odwagę. Powinna wysłuchać, co Celeste ma do powiedzenia.

– Przepraszam cię, może nie powinnam, ale powiedziałam Samowi o tej sprawie z Michaeliem. W ogólnym zarysie. Osobiście uważam, że lepiej ci będzie bez niego i dobrze zrobiłaś.

– Sam powiedział mi o twoim sprytnym planie, jak mnie uchronić przed złośliwymi komentarzami krewniaków.

– Naprawdę? Chyba mnie przecenia. Nie jestem aż tak wyrafinowana. Sam jest dobrym człowiekiem i moim ulubionym bratankiem. Jestem do niego bardzo przywiązana. Nie dopuściłby do tego, żeby w jego obecności ktoś krzywdził drugą osobę.

– Doceniam to, Celeste, i dziękuję. To był miły gest. Prawdę mówiąc, niektóre moje decyzje okazały się nietrafione.

– Czy chcesz wyjść za mąż, czy nie, i za kogo, jest twoją prywatną decyzją. Nie musisz się nikomu tłumaczyć. Paul powiedział ci mniej więcej to samo.

– Może nie powinnam wymagać od dziadka zachowania tajemnicy. Bardzo ci dziękuję, że stanęłaś po mojej stronie.

– Myślisz, że Paul mi coś powiedział? Zdażyłam sama wyrobić sobie zdanie. Nie wiem, czy pamiętasz, ale twój ślub był pierwszą rodzinną uroczystością, na którą zostałam zaproszona jako partnerka twojego dziadka. Nie odzywałam się ani słowem i byłam czujna na wypadek, gdyby komuś z Grantów nie spodobała się obecność przedstawicielki Douglasów.

– Pamiętam komentarze, z kim to spotyka się dziadek. – Eloise poweselała. Celeste lubiła podgrzewać starą rywalizację między rodzinami. – Poleciłam komuś, żeby was usadzono przy przejściu do ołtarza. Chciałam rzucić na ciebie okiem.

– Czasem człowiek z zewnątrz lepiej widzi, co dzieje się w grupie. Odniosłam wrażenie, że Michael za dobrze odgrywa swoją rolę. Użalał się nad sobą i jednocześnie przymiłał się do wszystkich. Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie, których zniemacka opuściła narzeczona, rzadko mają takie czarujące maniery jak on. A kiedy wróciłaś do domu, byłaś roztrzęsiona. Uznałam, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, niż można było sądzić po pozorach. Ty byłaś ofiarą, a nie winowajczynią.

– Dziadek miał szczęście, że na ciebie trafił. – Eloise ścisnęła Celeste za rękę.

– A ja mam szczęście, że trafiłam na Paula. Nawet jeśli zwabił mnie do starego dworu, w którym wszystko w nocy skrzypi, a kaloryfery nieustannie się psują.

– Pokażę ci takie miejsce, w którym zawsze jest ciepło. Moje sekretne miejsce jeszcze z dzieciństwa. Chyba nawet dziadek nie wie, że tam przesiaduję. Chcesz je poznać?

Wyraz twarzy Celeste świadczył, że zrozumiała głębszy sens tego zaproszenia.

– Dziękuję, kochanie. Sprawisz mi wielką przyjemność.

I Eloise zaprowadziła ją do niszy w sali bankietowej.

Długa noc i dzień wypełniony pracą nie złagodziły tęsknoty. Sam pragnął zobaczyć Eloise. Nawet sobie nie wyobrażał, że tak bardzo odczuje jej brak. Ufał jej i bardzo chciał na nią zasłużyć. Stać się człowiekiem, który nigdy nie skrzywdzi swojej ukochanej.

Znajdzie sposób. Wiedział, że przypadkowo trafił na skarb, którego nie wypuści z rąk. Zrobi wszystko, aby być jej godnym. Wczoraj rozmawiali przez godzinę, wymieniali też esemesy. Dzisiaj Eloise wracała do Londynu i zapowiedziała, że przyjedzie prosto do niego.

Zadzwoił telefon. Mina mu zrzedła, bo to była nocna recepcjonistka z jego zespołu medycznego. Dziś naprawdę nie miał nastroju na wizyty domowe.

– Cześć, Mario. Co słychać?

– Przepraszam cię, Sam, ale pani Cornelius nie czuje się dobrze. Płakała mi w słuchawkę. Nie wiem, co jej dolega. Obawiam się, że to kolejny incydent podobny do Wigilii.

Pani Cornelius nie odzywała się do nich od tamtego czasu. Zadzwoiła tylko, aby podziękować Samowi za przysłanie mu miłej osoby z pomocy społecznej. Miała zamiar uczęszczać do ośrodka dziennej aktywności dla seniorów, który tamta jej poleciła.

– W porządku. Zamówiła wizytę domową?

– Tak. Poprosiła o ciebie. Mogę porozmawiać z doktorem Chowdharym.

– I tak ma dużo wizyt. – Śnieg w Londynie nigdy nie był głęboki, ale kiedy topniał, wieczorami robił się lód na jezdniach i chodnikach. Wciąż mieli wielu pacjentów po upadkach. – Pojadę do niej.

Schował do lodówki produkty wyjęte na kolację, wziął kurtkę. Zdążył jeszcze wysłać esemesa do Eloise, że został wezwany do pacjentki. Zrozumie.

Odczepił zapasowy klucz do mieszkania, aby go zostawić dla niej w umówionym miejscu. A kiedy otworzył drzwi, wpadł na klatce schodowej na Eloise, która właśnie wjechała windą.

– Och nie, akurat dzisiaj. – Z rozczarowaniem odczytała wiadomość.

– Przykro mi.

– Siła wyższa. – Uśmiechnęła się nagle. – Jedziesz daleko? Mogę ci towarzyszyć.

– Pacjentką jest pani Cornelius, o której ci opowiadałem. Ta od choinki. Nie chcesz poczekać w mieszkaniu? Mogłabyś się rozejrzeć.

– Przyjechałam do ciebie, Sam. – Wciągnęła go do windy. – Ruszaj się. Nie każmy jej czekać.

Pacjentka nie powinna czekać, ale czas spędzony w windzie jadącej przez pięć pięter na podziemny parking należał tylko do nich. Całowali się z intensywnością podsyconą przez konieczną zwłokę.

Idąc do samochodu, Sam myślał, że Eloise jest jedyną kobietą, która budzi w nim taką burzę namiętności. I że ona reaguje podobnie na jego widok.

– Ja też jestem rozczarowany. Nawet trochę zły. – Pilotem otworzył drzwi auta.

– Wiem. – I posłała mu promienny uśmiech, od którego serce mu podskoczyło.

Po drodze do pani Cornelius były trzy skrzyżowania z sygnalizacją świetlną. Sam to wiedział, bo na dwóch musieli stać na czerwonym świetle i zamiast bębnić palcami po kierownicy, jak to miał w zwyczaju, zwrócił się do swojej towarzyszki, aby popatrzeć na jej śliczny uśmiech.

Pani Cornelius mieszkała na ostatnim piętrze niewysokiej kamienicy. Otwarcie drzwi zajęło jej sporo czasu, zaczęli się niepokoić.

- Nie słyszę ruchu. – Eloise ponownie nacisnęła dzwonek.
- Może któryś z sąsiadów ma klucz. W najgorszym razie mam łom w bagażniku.
- Czekaj no. – Eloise zajrzała przez szparę na listy. – Widzę nogi. Zaraz podejdzie.

Minęła kolejna minuta, zanim pani Cornelius poradziła sobie z zamkami. Postawienie diagnozy nie zajęło Samowi aż tyle czasu.

– Dzień dobry. Już tu byłem, pamięta mnie pani? Eloise jest moją koleżanką, lekarką jak ja. – Wziął pacjentkę pod ramię, bo chwiała się na nogach.

– Jestem taka chora, że przysłano mi dwoje lekarzy? – Mowa pacjentki była niewyraźna, ale wciąż mogła artykułować słowa. Dobry znak, zwłaszcza że inne objawy – opadający kącik ust i zwisająca bezsilnie ręka – wskazywały, że miała lekki udar mózgu.

– Nie jest pani aż tak chora, tylko aż tak ważna – zapewniła Eloise.

Sam pomógł chorej przejść do salonu. Eloise obserwowała jej ruchy, aby pomóc postawić diagnozę, które części mózgu zostały dotknięte udarem.

Pani Cornelius utkwiała wzrok w czerwonej kurtce Eloise i jej czerwonej czapce.

– Zadzwońię po karetkę – oznajmił Sam. – Może uda ci się przeprowadzić wywiad lekarski.

– Rozumiem, że jest pani trochę wystraszona – powiedziała Eloise łagodnie i pochyliła się nad panią Cornelius. – Wkrótce zabierzemy panią do szpitala. Chciałam zadać kilka pytań, ustalić, co się stało.

– Podoba mi się pani czapka – odparła słabo chora.

– Dziękuję. Przyszłam do niej biały futrzany pomponik, bo zrobiłam ją na święta. – Położyła czapkę na kolanach starszej pani. Ta wyciągnęła rękę do pomponika i pewnie o to chodziło Eloise.

Sam wybrał numer, a zanim przyjęto od niego zgłoszenie, Eloise skończyła zbierać informacje.

– Pacjentka czuje się tak od plus minus półtorej godziny. Zrobiła sobie kolację. Zjadła ją. Przyszła do niej sąsiadka. O której to było, Joy, o piątej?

Pani Cornelius przytaknęła.

– Trzeba sprawdzić. – Dokładne określenie czasu, gdy nastąpił udar, jest istotne, ponieważ w przypadku zatoru mózgowego podanie leków trombolitycznych pomaga rozpuścić skrzeplinę. Sam powtórzył informację operatorce i zapukał do sąsiadki, która widziała Joy ostatnia.

Miał szczęście. Młoda kobieta, która otworzyła drzwi, była właśnie tą osobą, która odwiedziła panią Cornelius. Przyszła zaoferować jej podwiezienie do sklepu. Joy wydawała się w pełni sił i nie miała żadnych objawów, które pojawiły się później.

– Wezmą ją do szpitala?

– Tak. Już wezwaliśmy karetkę.

– Będę z nią – zdecydowała sąsiadka i zawołała przez ramię do kogoś w głębi mieszkania. – Odette, pani Cornelius miała udar. Pojadę z nią do szpitala.

Sam nie wspomniał o diagnozie, ale większość ludzi zna objawy i jego pytania naprowadziły ją na oczywiste określenie choroby.

– Ma wyraźnie porażone mięśnie twarzy, nie może unieść prawej ręki. Mowa jest bełkotliwa, ale poprawnie wymawia słowa i potrafiła zapisać swoje nazwisko i adres na kartce – powiedziała Eloise, kiedy wrócił do mieszkania.

– Rozmawiałem z sąsiadką. O piątej nie było żadnych objawów. Pojedzie z panią Cornelius. Karetką będzie za piętnaście minut.

– Jak się nazywa? – spytała Eloise.

– Nie wiem.

– Nie szkodzi, zaraz się dowiem.

Przykucnęła przy starszej pani, które wciąż gładziła pomponik jej czapki.

– Sam zapukał do drzwi obok, ale nie zna imienia pani sąsiadki. Kto tam mieszka?

– Odette i Frankie.

– W takim razie Frankie, bo wołała coś do Odette, która była w głębi mieszkania – wyjaśnił Sam.

– Jedzie po panią karetką. Konieczne będzie leczenie szpitalne – tłumaczyła cierpliwie Eloise. – Frankie chce pani towarzyszyć. Zgadza się pani?

– Tak, koniecznie. Czy Sam już wie, co mi się stało?

Ponieważ Eloise wykonała większość diagnostyki, spodziewał się, że się na to zachnie, ale nie przestała

się uśmiechać.

– Tak, wie. Sam jest świetnym lekarzem. Dobrze, że pani go wezwała.

Pani Cornelius miała oczy pełne łez. Próbowwała je wytrzeć ręką. Eloise wyjęła chusteczkę z torebki.

– W porządku, kochanie, wszystko będzie w porządku. – Otarła starszej pani twarz i przytuliła ją, co było gestem całkiem nielekarskim, ale bardzo skutecznym.

Przed przyjazdem karetki Sam zadzwonił do przychodni i ściągnął całą historię medyczną pani Cornelius, by przekazać ją ratownikom. Kiedy załoga karetki szykowała się do wyjścia, Eloise założyła pacjentce na głowę własną czapkę. Nie mogła jej wypuścić z gołą głową.

– Będzie dobrze – powiedziała, gdy patrzyli w ślad za ambulansem. – Ma szansę, żeby dojść do siebie. Widziałam na ratunkowym pacjentów w dużo gorszym stanie, a wyzdrowieli.

– Skąd wiesz? – spytał podejrzliwie. – Myślałem, że oddziały ratunkowe przywracają ludziom funkcje życiowe i przesuwają ich na inne oddziały.

– Integralną częścią leczenia jest sprawdzanie, czy stosowane przez nas procedury są skuteczne. Powinieneś to wiedzieć. – Spojrzała na niego filuternie.

– Podobnie jak obdarowywanie pacjentów czapkami – zauważył ze śmiechem.

– Lubię poprawiać im humor, jeśli tylko mogę. Mam mnóstwo czapek. Sama robię je na drutach.

– Nie wiedziałem, że zajmujesz się robótkami ręcznymi w wolnych chwilach. – Niewiele o niej wie, jak się okazuje.

– To świetny sposób na wieczorny relaks. Siadam przy kominku z drutami i włóczką.

– Nie chcę ci w tym przeszkadzać. Jeśli zamierzasz uzupełnić kolekcję...

– I mam ci pozwolić na samotne jedzenie kolacji? – Zdjęła mu z rękawa naklejkę z supermarketu, której nie zauważył, gdy chował zakupy w lodówce.

– Stek z polędwicy. Miło.

– Jedyne rzecz, którą umiem zrobić. – Uśmiechnął się do niej.

– A Celeste uważa, że potrafisz tylko odgrzewać gotowe dania w mikrofalówce lub piecyku. Jest dużo lepiej, niż się spodziewałam.

– Oho, przesłuchiwałaś ciocię! Co jeszcze o mnie wiesz?

– Znam datę twoich urodzin. Dwudziestego siódmego lipca. Poza tym niewiele. Nie wiem nawet, ile masz lat.

– Trzydzieści pięć. A ty?

– Trzydzieści dwa. Jak widzisz, proces poznawania się jest bezbolesny.

Sam też miał taką nadzieję. Wskoczyli do łóżka, zanim zdążyli się lepiej poznać. Teraz już nie mogli się cofnąć. Musieli zaufać, że silny pociąg fizyczny trafił na właściwy grunt.

– Zapraszam cię na kolację. Będziesz miała okazję wziąć mnie w krzyżowy ogień pytań, a przy okazji rozgrzejesz zmarznięte uszy. – Otworzył przed nią drzwi samochodu.

– Przyjmuję zaproszenie. Zwłaszcza z powodu uszu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Magiczna dekoracja sali bankietowej, jaką Sam wyczarował pstryknięciem palców, to nie był przypadek. Okazało się, że ma prawdziwy talent do dekoracji wnętrz, a najlepszym dowodem było jego mieszkanie.

Kamienica zbudowana w latach dwudziestych dwudziestego wieku miała wiele secesyjnych elementów – od kominków i żyrandoli po łukowate okna. Sam nie trzymał się niewolniczo stylu, dodał trochę mebli, które pasowały do przestrzeni, ale były wyrazem jego gustu.

Powstała całość elegancka i oryginalna. Solidne dębowe meble w sypialni pasowałyby do każdego wnętrza, ale kontrastem do ich ascetycznych prostych linii był wymyślny ekran kominkowy z kutego żelaza, stojący przed podobnym kominkiem.

– Jak pięknie – pochwaliła go. Kiedy usiadła na łóżku, okazało się, że ma bardzo wygodny materac. – Ja kupuję to, co mi wejdzie do auta.

– Korzystaj z mojego łóżka, ile razy będziesz chciała.

– A mogę wcześniej wypróbować kuchenkę? Uwielbiam gotować, a nie chce mi się tylko dla siebie. A ty będziesz mógł patrzeć i się uczyć. Darmowa lekcja. – Eloise przyciągnęła go do siebie. Usiadł obok.

– Nie boisz się, że to wszystko dzieje się za szybko? – spytał.

I rzeczywiście ich związek zdarzył się z szybkością światła. Zaiskrzyło między nimi, kiedy byli z dala od swego zwykłego życia, najdosłowniej zasypani w śniegu. Świetnie się rozumieli, śmiali się z tych samych dowcipów, podobnie widzieli świat. Zaufali sobie mimo złych doświadczeń.

– Może masz rację, ale nigdy mi się nic takiego nie zdarzyło. Nie zrezygnuję z ciebie, Sam, tylko dlatego, że przybraliśmy za szybkie tempo.

– I ja nie zrezygnuję z ciebie. – Uśmiechnął się z ulgą.

– Jutro możesz po pracy przyjechać do mnie. Pozwolę ci przestawiać meble, jeśli cię to uszczęśliwi. Wtedy nauczę się czegoś od ciebie. Byłoby nudno, gdybyśmy mieli te same uzdolnienia.

– Niczego nie zamierzam przestawiać, Eloise. Dla mnie jesteś idealna i twoje mieszkanie też jest doskonałe.

Minęły kolejne trzy tygodnie i każdy był cudowny. W ciągu dni roboczych mało mieli czasu dla siebie. Kładli się wieczorem, opowiadali, co się u nich działo. Wymieniali się książkami i słuchali ulubionej muzyki. Widziała zdjęcia z dzieciństwa Sama, chociaż brakowało fotografii z ojcem, i ona także pokazała mu swoje albumy.

Weekendy były bardziej aktywne. Pokazywali sobie wszystkie rzeczy, które kochali w Londynie. Sam zabrał ją do National Gallery i oczarował swoją wiedzą na temat historii sztuki. Eloise pokazała mu swoje ulubione targi staroci i śniadaniowe i podarowała mu własnoręcznie zrobioną czapkę, aby nie marzył w głowę, kiedy włożyli się między straganami. Poszli do kina i wypróbowali kilka klimatycznych knajpek. Eloise zagryzła zęby i wdrapała się z Samem na szczyt Tower Bridge, pokonując lęk wysokości, po czym przeszła na drugą stronę oszklonym chodnikiem, choć kręciło jej się w głowie.

Sam przyznał, że nigdy w życiu nie jadł surowej ryby, ale zrobił to już po zjedzeniu sushi wraz z grupą znajomych Eloise. Życie znów otoczyło ich tarczą codzienności, tym razem wspólnej dla obojga.

Dał jej bardzo dużo, a zamierzała poprosić o coś więcej. Był piątkowy wieczór, mieli przed sobą cały weekend. Kolejny krok na drodze rozwoju ich związku.

– Chciałabym z tobą porozmawiać o seksie – powiedziała.

– Doskonały temat na wolne dni. Przeniesiemy się do sypialni? – Wziął kieliszki i butelkę wina, które wyjął z lodówki.

– Porozmawiajmy tutaj – poprosiła i usiadła przy stole kuchennym. Sypialnia ani salon z wygodną kanapą nie nadawały się na poważną rozmowę. Pokusa przejścia do czynu byłaby zbyt wielka.

– W porządku. – Odstawił kieliszki i butelkę i usiadł. – Mamy problem?

– Ależ nie! Uwielbiam każdą chwilę spędzoną z tobą, w łóżku i poza nim.

– To tak jak ja. I możemy się kochać jeszcze bardziej.

Eloise miała nadzieję, że rozmowa będzie łatwiejsza, ale Sam wyraźnie się nastroszył.

– Kochany, jesteś mężczyzną, o jakim zawsze marzyłam. Kimś, kto przykłada wagę do moich pragnień i potrzeb.

– Dlaczego wyczuwam, że jakieś „ale” wisi w powietrzu? – Spojrzał na nią z czułością, którą tak lubiła. – Nie ukrywaj niczego. Wszystko można poprawić.

Miał na myśli, że to on wszystko naprawi. Nieraz jej to powiedział i udowodnił. Eloise wzięła głęboki oddech. Czasem trzeba powiedzieć prosto z mostu, o co chodzi.

– Chcę cię uszczęśliwić, Sam. Zwieram ci się z moich fantazji, a ty je wszystkie spełniasz. To cudowne. Chcę robić to samo dla ciebie.

Wiedziała, że trudno będzie go namówić, aby brał pod uwagę także własne pragnienia, ale nie podejrzewała, że aż tak trudno. Sam dorósł w przekonaniu, że musi robić wszystko inaczej niż jego ojciec i tak się w tym zasklepił, że zapominał o sobie.

– Pozwól, że to ja będę osobą, której zaczniesz się zwierzać. Chciałabym poznać twoje marzenia i je spełnić.

Miała nadzieję, że zrozumie jej intencje. Michael się rozżłościł, kiedy próbowała redefiniować zasady ich związku, kiedy domagała się, aby jego syn stał się ważną dla nich osobą. Sam był dobrym człowiekiem, nieporównanie lepszym niż Michael, i na to liczyła, rozpoczynając tę rozmowę.

Niemal słyszała, jak myśli. Ciche cykanie zegara i odgłos ulicznego szumu nagle wydały się bardzo głośne.

– Nie chodzi ci tylko o seks, prawda?

Jest domyślny. Rozmowy z Samem zawsze stawały się bardziej fundamentalne, niż początkowo zakładała.

– To, co dzieje się między nami w łóżku, jest tylko odzwierciedleniem wszystkiego innego. Równowaga w naszym związku...

– Nie jestem pewien, jak to zmienić – powiedział.

– To zależy od nas obojga, nie tylko od ciebie. Ty zawsze słuchasz tego, co mówię o swoich przemyśleniach i emocjach. Bardzo to cenię i chciałabym zawsze móc mówić szczerze.

Zrobiła to kiedyś z Michałem, a rezultatem był odwołany ślub i złamane serce. Na szczęście go nie poślubiła. To byłby kardynalny błąd. Jednak od tamtego zdarzenia nauczyła się zachowywać swoje przemyślenia dla siebie. Ona też musiała się przełamać i zrobiła to dla Sama.

Wyciągnął do niej rękę.

– Trzymaj mnie mocno, a ja będę mocno trzymał ciebie.

Tego w tej chwili potrzebowała. Ujęła jego dłonie i poczuła ich ciepły bezpieczny uścisk.

– Nie staniesz się podobny do ojca, jeśli zaczniesz dzielić się ze mną swoimi pragnieniami.

– Kiedy byliśmy dziećmi, wciąż słyszeliśmy, czego chce mój ojciec – westchnął. – Czego sobie życzy, co nam wolno, a czego zakazuje, co mu się podoba, a co nie. Mama miała bardzo trudny okres, kiedy ich małżeństwo się rozpadło. Powiedziała mi kiedyś, że była silna, bo chciała udowodnić dzieciom, że można żyć inaczej. Zachowanie ojca nie powinno być wzorem dla jej synów. Wręcz na odwrót. Nie wolno im go naśladować.

– Była silną kobietą i broniła dzieci. To godne szacunku.

– Tak myślę – powiedział, ale był zdziwiony, że ona też to spostrzegła. – Uważasz, że za bardzo się staram?

– Nie musisz się starać, Sam. Jesteś dobry z natury. Widziałeś, co się dzieje, kiedy mężczyzna usiłuje dominować nad rodziną, jakby był jej panem i władcą. Świadomie to odrzucasz. W niczym nie przypominasz ojca.

– Muszę się nad tym zastanowić – przyznał.

– W porządku. To nie jest ultimatum. Chciałam tylko prosić, żebyś się nad tym zastanowił, zanim znów pójdziemy do łóżka.

Oboje powinni przemyśleć ich relację, choć Eloise za żadne skarby świata nie chciała stracić tego, co między nimi było. Sam powinien wiedzieć, że ona nie zniknie i nie zostawi go z pytaniem, co właściwie się między nimi wydarzyło.

– Eloise... – Tyle było ciepła w jego spojrzeniu i głosie. – Chyba się w tobie zakochałem. Właściwie jestem tego pewien.

– I ja też jestem pewna, że zakochuję się w tobie, Sam. Więc niech to będzie na zawsze.

Dalsza część wieczoru minęła im na celebrowaniu bliskości. Dotykali się i całowali. Było dużo śmiechu i tyle intymności, ile mogło być w ubraniu, a Eloise miała wrażenie, że równie dużo jak w czasie seksu. Danie mu czasu do namysłu i powstrzymanie się od fizycznego zbliżenia sprawiło, że bliskość bez aktu seksualnego wydała im się szczególnie ważna.

Sam zapytał ją, czy pozwoli, aby ją dzisiaj tylko przytulał. Skoro to wydało mu się bardziej odpowiednie, chętnie się zgodziła. Siedziała na łóżku w podkoszulce i szortach, które trzymała u niego na leniwe niedzielne poranki, przerzucała pilotem kanały telewizyjne i nie patrzyła, gdy Sam przebierał się na noc.

– Obejrzymy jakiś film? – Podała mu pilota.

– Co grają? – Spojrzał na ekran. – Ten?

– Nie mam nastroju na brutalny realizm. Widzę tego dość na co dzień.

– Co powiesz o tym? – Wybrał fabularny film animowany. – Wiesz, możemy przyjąć zasadę, że ważne jest wyraźne wyrażenie zgody.

– Masz na myśli takie sytuacje jak teraz?

– Mówię o sprawach ważniejszych niż wybór filmu.

– Oczywiście, ale zapewniam cię, że znam różnicę między zgodą i jej brakiem. Wiem, kiedy chcę odmówić i nie mam z tym problemu.

Objął ją i w zgodzie oglądali film.

Uświadomił sobie, że Eloise postawiła go przed zaskakującym problemem. Przez całą młodość uważał, że wystarczy wiedzieć, kim nie chce być, a właściwie nie zastanawiał się, jaki chce być. Obiecał sobie, że kobietom będzie okazywał szacunek i spełniał ich życzenia. A potem Eloise postawiła wszystko na głowie.

Oznajmiła mu, że jest już wystarczająco dobry, a ona chciałaby poznać i spełniać jego życzenia.

Właśnie dlatego ją pokochał. Rozmowa nie była dla niej łatwa, ale dostrzegł w niej determinację. Nie zamierzała poprzestać na tym, co już teraz było dla nich wygodne, bezpieczne i czasem zdumiewająco dobre. Chciała od niego czegoś, czego nie umiał jej dać, bo nigdy się nad tym nie zastanawiał.

Zaczęła ziewać, więc wyłączył telewizor. Potem odważył się zadać pytanie, które mogło zrujnować wszystko, co się między nimi zrodziło. Przecież jeśli Eloise się zastanowi, może uznać, że niewart jest zachodu i przestanie się z nim spotykać.

– Dasz mi trochę czasu?

– Ile tylko będziesz chciał. Nigdzie się nie wybieram.

Spali razem, przytuleni. Było im ciepło i przyjemnie. Z poczucia bezpieczeństwa zrodziło się przekonanie, że skoro kocha Eloise, nauczy się łączyć swoje pragnienia z jej potrzebami. Tak się czuł podczas ich pierwszej wspólnej nocy, od tego czasu o tym nie myślał.

Obudził się o świcie. Ciche odgłosy z łazienki sprawiły, że oprzytomniał i zastanowił się, jaki dziś dzień. Uspokoił się, że sobota.

Eloise już wstała? Wtedy przypomniał sobie, że poprosił ją o więcej czasu. Doskonale wiedziała, że jeśli obudzą się razem, skończy się jak zwykle na porannym seksie.

Gdy weszła na palcach do sypialni, owinięta w ręcznik, Sam był już przytomny. Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Już nie śpisz?

– Czekałem, aż wrócisz do łóżka. – Może odczyta zaproszenie, odrzuci ręcznik i wróci pod kołdrę cudownie golusieńka.

Jakoś nie miała na to ochoty. Podeszła do szafy, otworzyła drzwi, odsłaniając lustro po wewnętrznej stronie. Rozpuściła włosy.

Nie wiedział, czy ona robi to, aby go sprowokować, bo każdy jej gest go fascynował. Ale nagle uświadomił sobie, czego chce. Nie było to nic szokującego i wcześniej już to robili. Zaskakujące było tylko, że nie zamierzał czekać, aż ona sama to zaproponuje.

Zerwał się, stanął za Eloise i objął ją w talii. Pocałował jej kark. Musiała sobie uświadamiać, jaki jest podniecony, bo przylgnęła do niego pośladkami. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

– To miłe – szepnęła rozmarzona.

Wszystko mu mówiło, że ona także go chce. Ale musiał się upewnić.

– Czy chcesz się kochać?

– Tak. A ty, Sam?

To pytanie dodało mu odwagi. Pociągnął za ręcznik, który opadł na podłogę. Jego ręce musnęły nagie ciało.

– Chciałbym, żebyś na mnie patrzyła.

– Chciałabym, żebyś zdjął podkoszulek – odparła i spotkała jego wzrok w lustrze.

Ściągnął podkoszulek i przytulił ją. Jedną rękę trzymał na piersiach, druga powędrowała niżej.

– Sam! – Patrzyła w lustro jak zaczarowana. Zaczęła drżeć. Jego nieskrywana żądza, jej pożądanie, to wszystko tworzyło razem wybuchową mieszankę.

Nie śpieszył się. Chciał widzieć grę emocji na jej twarzy. Pieścił ją palcami. Zrozumiał, że nie ma powodu do obaw, do wątpliwości, bo to, co robił, było dla niej równie podniecające jak dla niego.

– Finał może nam zająć trochę czasu – zapowiedział.

– Och, Sam, proszę. Im dłużej tym lepiej.

Czuła się rozkosznie. Nigdy nie pragnęła w ten sposób żadnego mężczyzny i żadnemu nie oddawała się bez reszty. Seks z Samem zawsze był namiętny, tym razem wystrzelił w kosmos.

On też to uwielbiał. Jego nowo odkryta pewność siebie dodała także jej swobody. Kiedy zapowiadał, że następnym razem chce przeżyć orgazm razem z nią, czuła nowy rodzaj wolności, pewność, że nadają na tych samych falach.

– Jesteśmy coraz lepsi w te klocki, kochany.

– A może powinniśmy uzgodnić, że tutaj się zatrzymamy? – Pocałował ją w czubek głowy.

– Jak to? Nie chcesz zrobić tego jeszcze raz?

– Nie, mam na myśli obecny etap naszej relacji. Poznajmy się lepiej, żeby nie było wątpliwości, kim naprawdę jesteśmy. Sprawdźmy, jakie mamy możliwości.

– Myślę, że znajdziemy ich wiele – odparła znacząco. – Może nie w tej chwili, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– W tej chwili jestem wykończony, ale mamy przed sobą cały weekend – obiecał.

– Też tak myślę.

Nigdy nie był szczęśliwszy. W ciągu dwóch tygodni od tego cudownego burzliwego weekendu spędzonego w jego mieszkaniu ich związek się rozwijał i oboje odnajdowali w nim własne miejsce. Ta relacja pozwoliła mu wyrażać własne pragnienia i potrzeby bez obawy, że krzywdzi partnerkę, a Eloise mogła zostawić przeszłość za sobą – nie zapomnianą, ale bez wpływu na przyszłość.

A skoro prawa fizyki nie mają zastosowania do miłości, im więcej robił miejsca dla siebie, tym więcej miejsca miała w jego życiu Eloise.

Czasami go to niepokoiło, zwłaszcza podczas nielicznych nocy, które spędzali osobno. Nie nawykł do tego, że jego szczęście zależne było od drugiej osoby. Ale tak się stało i już nie wyobrażał sobie życia bez Eloise. Wyglądało na to, że ona czuje podobnie, więc jakoś nigdy nie stanowiło to problemu.

Przyjechała do jego mieszkania późno. Piątkowy wieczór na oddziale ratunkowym okazał się bardzo pracowity. Napięcie minęło, kiedy uśmiechnęła się promiennie. Wyjęła z torebki plik fotografii.

– Znalazłam kolejny stosik zdjęć. Powinnam je powklądać do albumów.

Roześmiał się. Eloise miała zwyczaj używać fotografii jako zakładek do książek i chowała je w dziwnych miejscach, po czym niespodziewanie je odnajdowała. Jego własne zdjęcia były starannie posortowane i opisane, usuwał te, które budziły złe wspomnienia. Podobało mu się, że Eloise niczego nie cenzuruje.

– Lubię je oglądać na raty – przyznał. – Szczególnie takie, o których zupełnie zapomniałaś.

– Ha, w takim razie rozśmieszysz cię mój absolutny brak wyczucia mody, kiedy byłam nastolatką. Przyjmowałam jakieś sztuczne pozy, ilekroć ktoś wyciągał aparat.

– Podoba mi się twój młodzieńczy styl. Masz ochotę na kieliszek wina?

– Wypiję trochę od ciebie, jeśli pozwolisz. Jestem zbyt zmęczona na więcej. – Usiadła na kanapie.

Sam dołączył do niej i zaczął przeglądać fotografie. Znał już teraz z twarzy większość osób, które się na nich pojawiały: jej dziadków ze strony matki, babcię i ojca.

– Czy to Bess? I June?

– Tak. Chłopak obok niej to Tom. Chodzili z sobą wiele lat, jeszcze jako nastolatki.

Kolejny kawałek przeszłości, który był równie cenny dla Sama jak dla niej. Uśmiechnął się na widok Paula przy starym rzymskim murze.

A potem... Eloise z nieznajomym. Wydała mu się inna, niepewna siebie. Mniej ożywiona, nienaturalnie uśmiechnięta.

– Tego nie powinno tu być! – Wyrwała mu zdjęcie.

– Michael? – odgadł, zanim zdążył się ugryźć w język. Jej reakcja wystarczyła za odpowiedź. Poczerwieniała.

Mężczyzna był bardzo przystojny. Sprawiali wrażenie idealnej pary. Sam poczuł ukłucie zazdrości, tym bardziej dotkliwie, że niespodziewane.

– Nie rób tego! – Powstrzymał ją przed podarciem fotografii.

– Nie powinien tu być. On nie jest częścią mojego życia.

Rozumiał, dlaczego Eloise to mówi, ale tylko pogorszyła sprawę. Gdyby Michael nic dla niej nie znaczył, nie musiałyby wymazywać go z przeszłości. Próbował oddychać głębiej, bo serce mu waliło. Powinien przemilczeć ten temat, ale jakoś nie potrafił.

– Czy ci się to podoba, czy nie, stanowił część twojego życia, Eloise. Nie możesz udawać, że nie istniał.

Starał się być spokojny. Próbował mówić racjonalnie, chociaż odezwały się stare obawy i urazy. A jeśli jego relacja z Eloise jest po prostu zbyt dobra, aby była prawdziwa? Dobrze funkcjonują, dopóki są pod szklanym kloszem, ale nie wytrzymają zderzenia z rzeczywistością.

Wciąż patrzyła na zdjęcie. Nie mógł odgadnąć jej myśli. Z każdą chwilą dzieliła ich coraz większa przestrzeń. Wystraszył się, że za chwilę nastąpi nieuchronne zerwanie. Podniósł się i podszedł do okna.

– Jeśli musisz wiedzieć, co zaszło między mną a Michałem, powinieneś po prostu spytać – powiedziała smutno. Sam odwrócił się do niej. Może jest jeszcze czas, aby to naprawić.

– Nie o to mi chodziło. Nawet jeśli nigdy mi nie powiesz... – Zastanowił się, jak ma to wyrazić. – Jeśli mi nie powiesz, będzie mi przykro. Okaże się, że nie możesz mi zaufać w jakiejś ważnej dla siebie sprawie. I jakoś przejdę nad tym do porządku dziennego.

– Więc o co ci chodzi?

Dobre pytanie. Sam nie wiedział. Sprawy nagle wymknęły się spod kontroli. Naprawdę chciał ją przytulić i obiecać, że wszystko będzie dobrze. Jednocześnie szarpały nim gniew i zazdrość, których nie chciał okazywać. Pojawiły się złe myśli – przecież to nie może tak trwać, powinieneś wiedzieć, że bajki się nie zdarzają.

– Nie chcę cię ograniczać, Eloise. Moim życzeniem jest, żebyś czuła się wolna. I nie mam dla ciebie żadnych rad, jak to osiągnąć, bo przecież nie wiem, co się stało. Nie chcesz o tym mówić.

Starał się mówić łagodnie, ale jego słowa niebezpiecznie przypominały wybuch gniewu. Eloise także to usłyszała, bo zacisnęła usta.

– I na czym stoimy? Czy to nie ty mówiłaś, że nie muszę się tłumaczyć, skoro nie czuję potrzeby? To tylko ładne słowa? Powiedziałaś je, bo chciałam je usłyszeć?

– Nie cytuj rozmowy sprzed kilku tygodni, Eloise. Czy nic się między nami nie zmieniło od tej pory? Nadal mi nie ufasz?

– Nie manipuluj mną, Sam! Nie próbuj mi mówić, jak mam się czuć w sprawie, o której nie masz pojęcia!

– A dlaczego nie mam pojęcia, co? Może ty mi powiesz?

Podniesione głosy. Słowa rzucone bez zastanowienia, w złości. Pretensje i oskarżenia. Nie chciał tego, więc znów odwrócił się do okna i bezsilnie obserwował świat, który, o dziwo, istniał dalej, jakby nic się nie stało. Jakby piekło się pod jego stopami się nie otworzyło.

Nigdy wcześniej się nie kłócili. Czasem mieli różne zdania i starali się znaleźć kompromis, ale nawet to było dla niego trudne. Jednak nigdy nie porwał go bezrozumny gniew, który zagroził stabilności ich związku. Bał się takich wybuchów i świadomie sobie na nie pozwalał.

Teraz wreszcie rozumiał, jakie emocje miotają ojcem, gdy urządzał matce koszmarnie awantury. Pamiętał swój dziecinny strach i jej bezsilne łzy. Sam podjął wtedy decyzję, jakim człowiekiem chce być, a to oznaczało, że nigdy nie pozwoli sobie na tę odrażającą wściekłość. Inni ludzie kłócili się, krzyczeli, a potem musieli wszystko naprawiać. On obiecał sobie unikać kłótni, bo każda awantura oddalała go od celu.

To bolesna ironia życia, że Eloise, zachęcając go do wyrażania własnych pragnień, uszczęśliwiła go,

a jednocześnie zainicjowała proces, który prowadził do zerwania. Nie był już w stanie udawać, że jest zdolny do funkcjonowania w normalnym zdrowym związku.

– Powinam już iść.

Czy czytała mu w myślach? Natychmiast pożałował, że to w ogóle przyszło mu do głowy.

– Co takiego?

Był gotów paść na kolana i błagać ją, by nie odchodziła. I wtedy pojął, że ona doszła w tym samym czasie do tego samego wniosku. Żadne z nich nie mogło uciec przed przeszłością. I to przeszłość wpływa na ich teraźniejszość, na ich przyszłość.

– Chcę wyjść. Proszę. – Głos jej drżał, ale wiedziała, co robi. Ma rację, nawet jeśli to boli. Nawet gdyby nie było powrotu, jeśli teraz wyjdzie.

Odwrócił się w samą porę, aby zobaczyć jej pełną determinacji twarz. Wybiegła na korytarz. Słyszał, jak wyjmuje płaszcz z szafy, ciągnie za sobą weekendową walizkę i trzaska drzwiami. Przez szparę na listy wrzuciła zapasowe klucze, które niedawno dla niej dorobił.

Pobiegł do łazienki, bo nagle chwyciły go mdłości. Nie stracił Eloise. Wymusił na niej separację. Byłoby błędem, gdyby prosił ją, by została, i nieważne, jak bardzo tego pragnie. I co teraz? Trząś się, oblał go zimny pot. Już nigdy nie dopuści do tego, aby Eloise zobaczyła go w tym stanie. Nie narazi jej na swoją złość.

To bolesne, ale pozwoli jej odejść.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Szósta rano, a ona była w pociągu. Czekala ją długa podróż, jedenaście godzin w dwie strony – i przy odrobinie szczęścia wróci do domu przed północą.

Decyzja o opuszczeniu Sama była trudna, ale właściwa. Słusznie się rozgniewał. Miała niezamknięte sprawy z przeszłości, tak jak on. Po trzech tygodniach tęskniła za nim równie mocno jak wtedy, kiedy trzasnęła za sobą drzwiami. Płakała wtedy i zadzwoniła do przyjaciółki, która dała jej numer dobrego psychoterapeuty. Po pierwszej sesji stało się oczywiste, że potrzebne będą kolejne spotkania.

Nie zadzwoniła do Sama, a on też nie próbował się z nią skontaktować. Zastanawiała się, czy także często łapał za słuchawkę i ją odkładał.

Nic by to nie dało. Oboje mieli zbyt poważny bagaż z przeszłości, wiele nierozwiązanych problemów. Po kilku dniach zawiadomiła dziadka, że ona i Sam już nie są razem. Dostała wtedy zaskakujący list od Celeste.

Eloise odpisała, zadała kilka pytań. Czy naprawdę rozmowa z matką Sama będzie stosowna w tych okolicznościach? Dostała odpowiedź, w której wyczytała tłumioną irytację i mnóstwo dobrej woli.

Zaufaj mi. Nie mogę niczego tłumaczyć, ale obiecuję, że Elsa przyjmie cię z otwartymi ramionami.

Eloise zastanawiała się, czy ktokolwiek może zmienić beznadziejną na pozór sytuację, jednak należy wypróbować każdą szansę. Celeste i matka Sama z pewnością zajmą się nim najczulej. Może jego rany także zaczną się leczyć. Warto spróbować.

Wysłała dyplomatycznie sformułowany mejl i otrzymała odpowiedź. Elsa szczerze pragnęła się z nią spotkać i porozmawiać o synu. To nie było coś, co się omawia przez telefon czy nawet rozmowę wideo.

Podróż do Francji była ambitnym przedsięwzięciem, ale Eloise była gotowa na wszystko, jeśli to pomoże Samowi. Wsiadła w pociąg i w Calais przesiadła się w szybką kolejkę TGV, która zawiozła ją na południe, do serca Francji.

Elsa i jej partner czekali na stacji. Eloise rozpoznała ich ze zdjęcia, które przesłali w mejlu. W samochodzie rozmowę podtrzymywał Hugo, gdyż Elsa sprawiała wrażenie równie zdenerwowanej jak Eloise.

Mieszkanie Elsy i Hugona było ładne i słoneczne, urządzone ze smakiem, który Sam najwyraźniej odziedziczył po matce. W salonie siadły na kanapie z wysokim oparciem.

– Ile masz czasu? – spytał Hugo.

– Trzy godziny – odparła Eloise.

– Świetnie. W takim razie przygotuję lunch i zostawię was same.

– Jak się czuje Celeste? – spytała Elsa.

– Oboje z moim dziadkiem są bardzo szczęśliwi.

– Celeste praktycznie uratowała mi życie, choć mój były mąż był jej bratem. Ma taką cudowną cechę, że nie odwraca głowy, gdy komuś dzieje się krzywda.

– To prawda. Mnie także okazała dużo życzliwości.

– Za tydzień wybieram się do Anglii. Mam zamiar się zatrzymać u Paula i Celeste przez kilka dni.

Najpierw jednak chciałam z tobą porozmawiać sam na sam.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłaś. Nie spodziewałam się.

– Obie rozumiemy, że opowiadanie się po jednej stronie jest bezcelowe. Cała ta historia wieloletniej nienawiści między Grantami i Douglasami nas tego nauczyła.

– Powinam cię uprzedzić... Nie sądzę, że Sam i ja wrócimy do siebie. Jest zbyt wiele rzeczy, które musimy uporządkować, każde na swoim podwórku.

– Chciałabym ci opowiedzieć, z czym Sam miał do czynienia w dzieciństwie. To pomoże i mnie.

– Dziękuję, że zdecydowałaś się tym ze mną podzielić. – Eloise denerwowała się coraz bardziej. Kto wie, czego się tutaj dowie.

Musisz wytrwać, mówiła sobie. Nawet jeśli Sam nigdy się nie dowie, co dla niego zrobiłaś, ty będziesz miała tego świadomość.

– Rozwód z ojcem Sama był bardzo trudny. Nie był stanie zaakceptować mojej decyzji.

– Sam mi o tym wspominał. Powiedział też o nachodzeniu z jego strony.

– Tak eufemistycznie to określili? Nie musisz mnie oszczędzać. Ja to wszystko przeżyłam.

– Opowiadał, że jego ojciec był człowiekiem przepelnionym gniewem. Nachodził cię dniem i nocą, nie słuchał, kiedy kazałaś mu wyjść.

– Jednym z powodów mojej decyzji o rozwodzie była chęć ochrony dzieci przed jego atakami furii. Sam był duży, nie ukrywałam tego przed nim, powinien rozumieć, ale obawiam się, że zrzuciłam mu na plecy ciężkie brzemię.

Elsa podniosła się i z szuflady w eleganckim kredensie wyjęła zdjęcie. Podała je Eloise.

Przez chwilę myślała, że patrzy na Sama, ale ubiór mężczyzny i kobieta siedząca obok świadczyły o tym, że była to fotografia jego rodziców.

– To jesteś ty z ojcem Sama?

Elsa skinęła głową. Czekwała, aż Eloise wyciągnie własne wnioski.

– Są niezwykle podobni. Tylko nos mają trochę inny.

– To dzieło Celeste. Sam miał złamany nos w meczu rugby i jego ciotka go zestawiła.

Może pora wyznać, jaką rolę w tym wszystkim odegrała Eloise, ale było to w tej chwili bez znaczenia.

– Nigdy nie widziałam zdjęcia jego ojca, chociaż biorąc pod uwagę podobieństwo Sama do Celeste, powinnam się domyślić, ile w nim z krwi Grantów.

To była odpowiedź, której szukała. Każdego dnia, kiedy Sam patrzył w lustro, widział tam twarz człowieka, którym nie chciał być.

– Sam nie rozumie, że jego wybuchy mają więcej wspólnego z Celeste niż z ojcem.

– Masz na myśli tę nadaktywność Celeste, która nie usiedzi w miejscu, jeśli komuś dzieje się krzywda?

– Mój syn ma tę samą tendencję, chce brać na siebie odpowiedzialność za całe zło świata i pasję, żeby go naprawiać. Jestem przekonana, że mógłby zrobić wszystko, co zamierzy, gdyby tylko sobie na to pozwolił.

– Całą tę energię trzyma na uwięzi, bo nie chce być podobny do ojca, który nigdy nie stawiał sobie granic.

– No właśnie – westchnęła Elsa. – On potrzebuje kogoś takiego jak ty, Eloise. Dziewczyny, która to wszystko rozumie, bo jej na nim zależy.

– A ja potrzebuję kogoś takiego jak on. – Jej oczy napełniły się łzami.

– Nie zamierzam ci sugerować, co powinnaś zrobić. Zależało mi tylko, żebyś wiedziała.

– Dziękuję. Doceniam naszą rozmowę i wiem, że nie była dla ciebie łatwa.

– Bezczywność była trudniejsza. – Elsa schowała fotografię do szuflady. – Hugo poda nam herbatę, a ja wyjmę albumy z dzieciństwa Sama. Masz ochotę je zobaczyć?

– Z wielką przyjemnością. Dziękuję.

Sam miał jedną metodę na cierpienie: ekstremalny wysiłek fizyczny. Przed snem biegał, aż padał ze zmęczenia, do pacjentów chodził pieszo, każdą godzinę miał wypełnioną pracą, bo tylko w ten sposób mógł wycisnąć z życia odrobinę satysfakcji.

To nie działało. W snach wciąż słyszał trzaśnięcie drzwiami i brzęk kluczy padających na podłogę. Wciąż widział twarz Eloise, ale gdy otwierał oczy, przekonywał się, że jej nie ma.

Spędził weekend w Norfolk. Celeste go zaprosiła. Widać dotarło już do niej, że nie jest z Eloise. Ciocia dała mu do zrozumienia, że jeśli chce pogadać, z przyjemnością go wysłucha, jednak odrzucił jej ofertę. Stwierdził krótko, że nic się nie da zrobić.

Odwiedził panią Cornelius, która wyszła ze szpitala po udarze. Przyniósł jej ulubioną herbatę i francuskie ciasteczka. Szybka pomoc zapobiegła poważnym konsekwencjom. Jediną pozostałością była lekka bełkotliwość mowy i niedowład dłoni, nad którą pracował rehabilitant.

– Jak miło cię widzieć, Sam. Dziękuję za kontakt z tym ośrodkiem dziennych zajęć dla starszych. Mają świetne kursy i kółka zainteresowań. Miło jest wiedzieć, że mam dokąd pójść, kiedy poczuję się samotna.

– To należy do moich obowiązków, Joy.

– Wcale nie. Eloise ma szczęście, że znalazła sobie takiego chłopaka. A tak przy okazji, mam jej czapkę. Wyprałam ją. Chciałabym jej oddać. Jest ciepła i bardzo mi się przydała.

– To był prezent – zapewnił.

– Jak miło z jej strony. Ty też jesteś szczęściarzem.

– Eloise i ja... – Nie chciał się wdawać w szczegóły. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Przepraszam. Popełniłam gafę.

– Nic się nie stało. – Myśl, że bystre oczy Joy dostrzegły coś między nim a Eloise, przepelniła go szczęściem. Przez chwilę nie myślał o smutku i komplikacjach.

– Krótco byliśmy razem, ale zdecydowaliśmy się rozstać – wyjaśnił. Te słowa same mu się wymknęły. Jakby ich związek stawał się tym bardziej prawdziwy, im więcej osób o nim wiedziało.

– Pozwoliłeś jej odejść?

Starannie ugniatał rehabilitacyjną modelinę, którą przyniósł dla Joy. Była trochę za twarda dla starszej pani.

– To skomplikowane – bąknął i podał jej kulkę. – Teraz ty spróbuj.

– Trzeba mocniej przyciskać. To trudne – zauważyła.

– I o to chodzi.

– Walczyłeś o nią?

– Nie uznaję wywierania presji na kobiecie – odparł i roześmiał się, bo Joy wymownie wskazała na modelinę. – W twoim wypadku chodzi o rehabilitację ręki.

– Nie to miałam na myśli. Jesteś mądrym człowiekiem, ale nie wiesz wszystkiego. Aby zdobyć kobietę, nie walczy się z nią, ale o nią.

Nie miał pojęcia, jak to przekuć w czyny, ale to był jeden z tych momentów, kiedy jedno małe słowo robiło różnicę.

– Dziękuję, pomyślę o tym. Przejrzemy teraz instrukcje, które zostawił ci fizjoterapeuta? Sprawdzimy, czy poprawnie wykonujesz ćwiczenia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie mógł zapomnieć o radzie Joy, choć nie umiał znaleźć jej praktycznego zastosowania. Kłótnia z Eloise, walka z nią, wymuszanie na niej swojej woli – to były czyny haniebne i będzie ich unikał za wszelką cenę. Jednak walka o nią wydawała się honorowa i rycerska.

Ale jak to przekuć w czyn? I kiedy walka o nią nie obróci się przeciwko niej? Chciał odzyskać Eloise, to oczywiste. Tylko jak? Miał w głowie mętlik.

Zastanawiał się, czy nie powinien zadzwonić do Alice, przeprosić ją i zaprosić na kawę. Może wtedy by mu powiedziała, co ją zraziło w jego zachowaniu? I wtedy uświadomił sobie, że ta wiedza nie jest mu potrzebna do niczego. Tamta sprawa jest zamknięta. Nikt nie musi rozbierać na czynniki pierwsze jego zachowania, bo teraz ważne jest tylko, że kocha Eloise całym sercem. A jedyną decyzją – kiedy zacząć działać.

W sobotę rano ogolił się starannie i zamiast wziąć pierwsze lepsze czyste ciuchy, starannie dobrał sweter do koszuli. Kiedy szedł do samochodu, był pewien, że to właśnie musi zrobić.

A jednak ogarnęły go wątpliwości, gdy znalazł się pod domem Eloise. Zasłony w jej salonie były zasunięte, może przyszedł za wcześnie. I wtedy zobaczył ją w oknie. Serce waliło mu jak młotem, gdy zniknęła mu z oczu, ale natychmiast otworzyły się drzwi wejściowe.

– Sam! Sam, proszę, nie odchodź. – Wyglądała pięknie. Włosy wciąż miała mokre po porannym prysznicu, luźny żółty sweter i džinsy. Wszystkie wymarzone sobotnie poranki zlały się w jeden.

– Nie będę wchodził. – Zatrzymał się na ganku przed drzwiami.

– Dlaczego?

– Przyszedłem cię prosić. Chciałbym cię zaprosić do siebie w dogodnym dla ciebie czasie. Zrobię coś do jedzenia. Moglibyśmy porozmawiać.

– Czemu nie wejdiesz, skoro już tu jesteś? Porozmawiamy.

Nie był przygotowany na zmianę planu.

– Wszystko przemyślałem. Między nami było coś pięknego i nie chcę z tego rezygnować. Uznałem, że jeśli przyjdę z zaproszeniem na kolację, będziesz miała czas się zastanowić, czy je przyjmiesz.

– Och, Sam. – Uśmiechnęła się w taki sposób, który zawsze dobrze wróżył. – Byłabym gotowa znieść twoje gotowanie, ale jeśli myślisz, że potrzebuję czasu, to się mylisz. Ja też mam ci coś do powiedzenia. Właśnie miałam zamiar do ciebie zadzwonić i poprosić, żebyś dzisiaj wpadł.

Zaprowadziła go do salonu. Fotele wciąż stały w miejscu, które dla nich wybrał – przysunięte bliżej wykusza, aby w pokoju było więcej przestrzeni. Na niskim stoliku przed kanapą wciąż stała duża szklana misa, którą przyniósł z kuchni. Eloise miała dobry gust, ale niewiele chęci, aby zaaranżować wnętrza.

To nie miało znaczenia, jednak łatwiej jest myśleć o drobiazgach niż szukać argumentów, które skłonią Eloise do dania mu drugiej szansy.

Jedyne, czego chciała, to rzucić mu się w ramiona. Tak byłoby najprościej, bo pożądanie zawsze ułatwiało im przymknięcie oka na pozostałe różnice. Trudniejsza, bardziej kamienista ścieżka prowadziła przez usunięcie przeszkód, które legły na drodze ich związku. Niestety, od tego należało zacząć, aby wypracować coś trwałego.

Usiadła na kanapie, Sam zajął miejsce w jednym z foteli pod oknem.

– Twoja matka skontaktowała się ze mną – zaczęła prosto z mostu, choć nie do końca zgodnie z prawdą. – Właściwie było inaczej. Celeste z nią rozmawiała na nasz temat i przekazała mi, że Elsa chciałaby mi coś powiedzieć. I to ja zadzwoniłam do niej.

– Rozumiem – odparł z uśmiechem. – Ciocia i mama wykonały manewr okrążający. To im się zdarza.

Na szczęście nie wyglądał na rozgniewanego. To dodało Eloise odwagi.

– Pojechałam do Francji.

– Co? Pojechałaś tak daleko? Tylko żeby pogadać?

– Nie żałuję. Uznałam, że to będzie ważne spotkanie i tak było. Pojechałabym na drugi koniec świata, gdyby było trzeba. Dzięki niej wreszcie zrozumiałam pewne rzeczy.

– Jestem ci bardzo wdzięczny – stwierdził Sam. – Powiedz mi, proszę, o co właściwie chodzi.

– Elsa pokazała mi zdjęcie twojego ojca. – Widziała zaskoczenie jego oczach, ale milczał. – Dopiero

teraz zrozumiałam, jak trudno ci było podkreślać na każdym kroku, że jesteś inny niż on, a jednocześnie mieć świadomość, jak bardzo jesteście podobni fizycznie.

– Wyświadczyłaś mi przysługę, porywając czołowego zawodnika rugbyistów Douglasa. – Machinalnie potarł nos.

To w stylu Sama, by żartować, kiedy mowa jest o poważnych kwestiach. Eloise nie pozwoliła się zbić z tropu.

– Celeste jest świetną specjalistką od chirurgii plastycznej, tu się zgadzamy, jednak nie o tym mowa. Chciałam powiedzieć, że wszyscy dziedziczymy różne cechy po rodzicach. Na to nakłada się nasze wychowanie w rodzinie. Jednak najważniejsza jest wolna wola, która pozwala nam kierować naszym postępowaniem. I ty jesteś człowiekiem, jakim chcesz być.

– Miło tak pomyśleć...

– To nie jest tylko miła myśl. Domyślam się, dlaczego widzisz siebie w innym świetle. Elsa powiedziała, że jednym z powodów rozwodu była chęć zapewnienia dzieciom lepszego życia, niż stwarzał im dom rodzinny.

– Podejrzewam, że widziała we mnie klon swojego męża. Chłopca pełnego gniewu. – Posmutniał.

– Wcale nie! Jeśli byłeś podobny do kogoś z Douglasów, to do Celeste. I ja się zgadzam z Elsą. Twoja ciotka ma temperament i własne zdanie na każdy temat, a swoją energię wykorzystuje, żeby zmieniać świat na lepsze.

Mówiła z zapalem, aż jej tchu zabrakło. Tymczasem Sam wciąż miał zrezygnowaną minę, jakby pogodził się z nieuniknionym wyrokiem losu.

Walczyła o nich oboje, potrzebowała jego pozytywnej reakcji, a nie załamania rąk.

Na szczęście był tutaj, a to dobry znak. Eloise od pięciu dni biła się z myślami, a jednak nie odważyła się pojechać i zapukać do jego drzwi.

– Mój ślub został odwołany, bo...

– Nie muszę wiedzieć – przerwał jej.

– Ale ja chcę ci powiedzieć. Miałaś rację. Nie przepracowałam tego należycie i to nie w porządku wobec ciebie. Zasługujesz na więcej zaufania. – Nabrała tchu. – Na dzień przed ślubem przerzucałam jakieś dokumenty w poszukiwaniu paszportu Michaela. Znalazłam coś, czego się nie spodziewałam. Wezwanie do opłacenia zaległych alimentów. Spytałam, o co chodzi i wyjaśnił mi, że był w innym związku, zanim mnie poznał.

– Zdarza się.

– Porzucił tę dziewczynę, kiedy była w ciąży, i przemilczał przede mną, że ma syna. Nie widział dziecka na oczy i nie płacił alimentów mimo nakazu sądu. Nie chodziło tylko o kłamstwa. Jak mogłabym poślubić człowieka, który porzucił własne dziecko?

– Nikomu o tym nie powiedziałaś? Dlaczego?

– Myślałam, że wszyscy się dowiedzieli o odwołaniu ślubu. Ułożyliśmy wspólny list do gości. Michael miał go rozesłać mejlem. Był na mnie wściekły. Kazał mi się wynosić. „Lepiej zejdź mi z oczu”, krzyczał. Następnego dnia pojawił się w kościele jakby nigdy nic, i udawał, że został porzucony przed ołtarzem. Nie miałam pojęcia, że nie wysłał listu, bo wyjechałam poprzedniej nocy lizać rany w samotności. Dobrze odegrał swoją rolę okrutnie skrzywdzonego narzeczonego. Wszyscy uznali, że jestem niezrównoważona i nieodpowiedzialna.

Po policzkach płynęły jej łzy.

– Właśnie dlatego od ciebie odeszłam. Nie byłam gotowa wyznać ci prawdy. Bałam się, że będziesz mnie osądzał tak jak moi krewni. Nie zniósłabym, gdybyś ze mną zerwał. – Spuściła wzrok, jakby bała się spojrzeć mu w oczy.

– To mnie strasznie zabolowało – przyznał – ale wina jest też po mojej stronie. Nie próbowałam cię zatrzymać. Wiele przemyślałem i teraz już się nie boję wyznać, że chcę z tobą być.

Usiadł obok niej na kanapie i mocno chwycili się za ręce.

– Co dalej, Sam? Czy potrafimy zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło? – spytała niepewnie.

Odwaga ją opuściła, ale teraz on był gotów do działania. Uniósł jej podbródek, zajrzał w oczy.

– Nie będziemy walczyć z sobą, ale o nas. Kiedy będę mieć wątpliwości, ty mnie podtrzymasz. Kiedy ty osłabiesz, wezmę cię na ręce i poniosę dalej.

– Nie mów takich rzeczy, jeśli nie jesteś stuprocentowo przekonany. – Nie śmiała wierzyć, że marzenia mogą się spełniać.

– Jeśli mnie teraz pocałujesz, obiecuję, że nigdy od ciebie nie ucieknę i tobie nie pozwolę uciec, choćby było trudno. To nie znaczy, że będzie łatwo. Mamy wiele do przepracowania.

– Z tobą jestem gotowa na wszystko.

Pocałował ją. Nie było w tym pocałunku czułości pojednania, ale surowa zaborczość mężczyzny, który wie, czego chce, i gotów jest walczyć o to z całym światem.

– Chciałbym cię prosić, żebyś została moją żoną. Możesz się zgodzić. Możesz odmówić. I tak będę się o ciebie starał.

Uśmiechnęła się do niego. Tylko Sam potrafi się oświadczyć w taki sposób, a ona nadal czuła, że oferuje jej spełnienie marzeń.

– Wszystko ci jedno, co odpowiem? – droczyła się. – „Nie” jest równie dobre jak „tak”?

– Chciałem tylko powiedzieć, że będę cię kochał niezależnie od tego, czy przyjmiesz moje oświadczenia. I tak będę robił wszystko dla naszego wspólnego szczęścia. Bo może dla ciebie to za trudne... – Teraz to on się z nią przekomarzał.

– Im trudniej, tym lepiej. Odpowiedź brzmi: tak.

– Tak? Naprawdę? – Na jego twarzy wyczytała ulgę.

– Tak, Sam. Boisz się, że ci ucieknę sprzed ołtarza?

– Nie, bo nigdy cię nie opuszczę.

Niemal słyszała bicie jego serca, tak mocno ją tulił. Serca uczciwego i szczerego, które dla niej stanowiło największy skarb.

– Będziemy bardzo zajęci przez kilka następnych dni – oznajmił i pocałował ją w policzek.

– A cóż takiego zamierzamy robić?

– Mama i Hugo są w Norfolk, u Paula i Celeste. W środę zjeżdżają do Londynu. Do tego czasu powinienem ci kupić pierścionek zaręczynowy i zabrać cię na uroczystą kolację zaręczynową.

– Przecież już się oświadczyłeś. Jeśli myślisz, że to była tylko próba generalna, to się mylisz. Zamierzam cię trzymać za słowo.

– Cieszę się, i też cię trzymam za słowo. Weź jednak pod uwagę, że mama i Celeste będą chciały zobaczyć pierścionek i posłuchać opowieści o romantycznym wieczorze i moich wysiłkach, żeby się wcielić w księcia z bajki. Zaś Paul z pewnością weźmie mnie na męską rozmowę, aby sprawdzić, czy będę dla ciebie odpowiednim małżonkiem. Tak więc do środy musimy wszystko powtórzyć w bardziej wytwornej scenerii. Oczywiście, jeśli się zgadzasz.

Przytuliła go mocno. Wiedział, ile dla niej znaczy rodzina i jak ważne było dzielenie się szczęściem.

– Piękny pomysł. Czy ty jednak o czymś nie zapomniałeś?

– Pamiętam o wszystkim. Po południu poszukamy pierścionka, bo mam nadzieję, że przedpołudnie przeznaczysz na ciekawsze zajęcia.

Posłał jej powłóczęste spojrzenie, wymownie zapraszające do łóżka.

– Właśnie na to mam teraz ochotę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sześć miesięcy później

Człowiek, którego poznała pół roku temu, był sparaliżowany lękiem przed ciemną stroną własnej natury i brakiem wiary w siebie.

Mężczyzna, którego dziś poślubiła, nabrał pewności siebie i wiary, że może ją kochać całym sercem.

Dzięki jemu ona także się wyswobodziła. Mieli za sobą różne spory, milczenie, lęki, które należało rozbroić, aby o nich zapomnieć. I przez cały ten czas kochali się szczerze i nigdy nie zwątpili w siłę ich miłości. Eloise nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa, podobnie jak Sam.

Ich ślub odbył się w kościółku niedaleko dworu w Norfolk. Początkowo zamierzała go urządzić zimą, ale kiedy już umościли się w swoim nowym domu pięć tygodni temu, plany uległy nagłej zmianie. Zeszła na dół, triumfalnie niosąc test ciążowy, a Sam ją przytulił, po czym padł przed nią na kolana i poprosił, aby nie odkładać ślubu. Nie chciał dłużej czekać.

Pięć tygodni to niewiele czasu na organizację wesela, ale oboje robili to z takim zapałem, że wszystko zagrało jak w zegarku. Przyjęcie odbyło się w ogrodzie, na tyłach rezydencji Grantów.

Kiedy zapadła ciemność, goście się rozjechali, a firma cateringowa zaczęła sprzątać. Dziadek przyniósł z domu lampiony i rozwiesił je w skonstruowanej na wesele ogrodowej pagodzie. Dołączyli do niego Sam i Eloise, a także Celeste, Elsa i Hugo.

– Jakie to ładne. Zrobimy sobie coś podobnego na nasz ślub? – spytała Celeste.

– Mogę zaprojektować i zbudować taką konstrukcję – ucieszył się Paul. Nic nie sprawiało mu większej frajdy niż projekty budowlane. – Wystylizuję to na budynek nawiązujący do architektury Tudorów, może z paleniskiem w środku i szklanymi ścianami wstawianymi na zimę.

– Och, jak pięknie! – ucieszyła się Celeste. – A naokoło krzewy róż.

– Stało się. Teraz już nic ich nie zatrzyma – roześmiał się Sam i pocałował żonę.

– I nas też nikt nie zatrzyma – odparła Eloise.

Ostatnie sześć miesięcy to był dla nich cudowny okres. Sam kochał ją szczerze i nawet jeśli zdarzały im się spory czy różnice zdań, wszystko tylko umacniało związek.

Wystarczyło dotknąć jego dłoni, aby odpowiedział jej uśmiechem. On także był pewien jej uczucia. Oboje z radością patrzyli w przyszłość.

– A kiedy Celeste przez pomyłkę złapała bukiet panny młodej – śmiał się dziadek – krzyknęła tylko ”Eloise, nie trafiłaś”, i go odrzuciła.

– A ja zobaczyłam, jak coś leci w moja stronę, uchyliłam się i wiązanek złapał Hugo – zakończyła wesoło Elsa.

– Trudno jest wcelować w wybraną osobę, ale dzięki wam bukiet trafił we właściwe ręce – powiedziała Eloise. – Wybraliście już miejsce ślubu?

– Myślimy o Londynie – odparła Elsa. – Wracamy do kraju, kiedy skończy się kontrakt Hugona. Nasi bliscy tu mieszkają. Może będę mogła zatrzymać się u was, w waszym ślicznym nowym domu i spokojnie poszukać mieszkania dla nas?

– Zapraszamy w każdej chwili, mamo, choć dom na razie nie jest urządzony.

– I dlatego rady Elsy bardzo się przydadzą – zapewniła Eloise. – Zwłaszcza w sprawie pokoju dzieciennego.

– Nie mogę się doczekać – westchnął Sam. – Sześć miesięcy to jeszcze tyle czasu.

– Minie jak z bicza strzelił – zapewniła Elsa. – Zanim się obejrzą, wasze dorosłe dziecko będzie pakować walizki, żeby wyjechać na studia do renomowanej akademii medycznej.

– Albo jakiegokolwiek innej, którą sobie wybierze – dodał Sam.

– Stanowczo mamy za dużo lekarzy w rodzinie – wsparła go Celeste. – Potrzebujemy kilku... – I tu się zatrzymała, bo nie przyszedł jej do głowy inny zawód, który byłby równie atrakcyjny. Wszyscy parsknęli śmiechem.

– Proponuję toast. – Paul podniósł się, wyjął butelkę szampana z kubelka z lodem i uzupełnił kieliszki. W tym czasie Sam nalał żonie wody mineralnej.

– Aloysius Grant i Henry Douglas, wielcy przyjaciele, a później wrogowie, nie mieli pojęcia, że ich kłótnia położy się cieniem na losach ich rodzin i będzie źródłem rywalizacji między wydziałami medycznymi noszącymi ich nazwiska, Kolegium Granta i Kolegium Douglasa. Poznaliśmy się z Celeste podczas jednej z takich debat dotyczącej nieistotnego akademickiego problemu – powiedział Paul.

– Aż do chwili, kiedy nas zdemaskowano – zaśmiała się Celeste. – Trzymaliśmy się za ręce podczas wyścigów. Oboje zostaliśmy wyrzuceni z komisji akademickich, w których pełniliśmy funkcje honorowe, z uwagi na konflikt interesów.

– Sam i Eloise byli jedynymi gośćmi, którzy dotarli na nasze przyjęcie zaręczynowe – ciągnął Paul. – Wtedy się poznali. A teraz oczekujemy narodzin dziecka, chłopca lub dziewczynki o nazwisku Grant-Douglas, które przypieczętuje zgodę między naszymi rodami.

Eloise poczuła, jak Sam ściska jej rękę. Był przejęty perspektywą zostania ojcem. Dziecko przyjdzie na świat w kochającej się rodzinie.

– Chciałbym też oznajmić – mówił dalej Paul – że w dniu ślubu Eloise i Sama nasza droga Elsa przyjęła oświadczenia Hugona.

– Odrzuciła mnie wcześniej sześć razy, ale siódemka jest moją szczęśliwą liczbą – roześmiał się Hugo.

– Panie i panowie, wznoszę toast za Henry’ego Douglasa i Aloysiusa Granta. Nawet jeśli pobłędzili, przynieśli nam wszystkim dużo szczęścia, śmiechu i miłości.

– Teraz i zawsze – dopowiedział Sam.

– Za Douglasa i Granta!